

DLA LEPSZEJ KOMUNIKACJI I WSPÓŁPRACY W REGIONIE

Szanowni Państwo,

po trzech latach wspólnie z naszymi partnerami wznawiamy wydawanie „Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego” („PPG”)¹. Czynimy to w roku szczególnym, kiedy to w pamiętnych dniach kwietniowych odszedł od nas Jan Paweł II. Wszyscy przeżyliśmy wówczas wielkie doświadczenie wspólnoty narodowej. Dla młodego pokolenia było to pierwsze takie etyczno-wspólnotowe przeżycie. Starszym pokoleniom przypomniało ono „Solidarność” z 1980 roku, której dwudziestą piątą rocznicę powstania obchodziliśmy w sierpniu.

Ta perspektywa każe nieco szerzej patrzeć na wyzwanie, jakim jest przyszły, dynamiczny rozwój Pomorza i na rolę „Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego”. Uświadamia nam, że prawdziwe źródła trwałego i szybkiego rozwoju społeczno-gospodarczego tkwią w postawach i zachowaniach ludzi. To od nich w ostateczności wszystko zależy. Jak więc wyzwolić zaangażowanie, energię i talenty Pomorzan? Drogą do tego jest budowa kreatywnej, dynamicznej, opartej na zasadach etycznych i mającej silne elity wspólnoty regionalnej. I właśnie tej sprawie pragnie służyć wznawiany „PPG”.

Myślenie takimi kategoriami w pełni odpowiada charakterowi współczesnego rozwoju gospodarczego. O inwestycjach i efektywności ekonomicznej współdecyduje bowiem wiele czynników pozagospodarczych,

Jan Szomburg

*prezes Zarządu
Instytutu Badań nad
Gospodarką Rynkową*

¹ „Pomorski Przegląd Gospodarczy” ukazywał się w latach 1998–2002. Partnerami obecnie wznawianego „PPG” są: marszałek województwa pomorskiego, Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego, prezydent Gdańska, Miasto Gdańsk, Gdańska Stocznia „Remontowa” SA, Międzynarodowe Targi Gdańskie SA, Agencja Rozwoju Pomorza SA, Pomorska Specjalna Strefa Ekonomiczna, „Dziennik Bałtycki”, TVP3 w Gdańsku, Radio Gdańsk.

takich jak na przykład edukacja (poziom kapitału ludzkiego i społecznego), służba zdrowia i kultura (poziom i jakość życia oraz atrakcyjność osiedleńcza), nauka (sieci innowacyjne), klimat inwestycyjny, infrastruktura czy stan środowiska. Dlatego na rozwój Pomorza musimy patrzeć w sposób całościowy.

Jak więc pragniemy widzieć rolę „Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego” w budowaniu wspólnoty regionalnej i wykuwaniu się zintegrowanego podejścia do rozwoju? Przede wszystkim poprzez spełnianie funkcji swoistej regionalnej agory. Chodzi o poprawę komunikacji między różnymi środowiskami i pokoleniami, lepszy obieg informacji, idei, koncepcji, emocji i aspiracji, o debaty publiczne w sprawach ważnych dla regionu. I tak na przykład chodzi nam o lepszą komunikację między gospodarką, samorządami i nauką, by badania naukowe lepiej ukierunkować na potrzeby gospodarki. Między gospodarką i edukacją, by profile kształcenia lepiej dostosować do potrzeb praktyki. Między Pomorzaninami a warszawiakami czy zagranicznymi emigrantami z Pomorza, by lepiej wykorzystać ich doświadczenie i kontakty. Wreszcie, bardzo zależy nam na dialogu międzypokoleniowym, by lepiej zrozumieć młode pokolenie, jego aspiracje, możliwości i szerzej włączyć je w życie publiczne i gospodarcze regionu, ograniczając falę odpływu najlepszych.

Udrożnienie komunikacji, rozumianej jako wymiana informacji, nie jest jednak wystarczające. Jeszcze ważniejszy jest prawdziwy dialog, jako proces ustanawiania relacji międzyludzkich, dzielenia się sobą.

Dialog, obejmujący ten element emocjonalny, ma bowiem znaczenie więziotwórcze. Pozwala nie

tylko na lepsze poznanie się jego uczestników, lecz także lepsze zrozumienie wzajemnych racji.

Takiemu dialogowi chcielibyśmy służyć, gdyż właśnie on – wraz z lepszą komunikacją – umożliwia osiągnięcie następnej wartości potrzebnej do rozwoju Pomorza, którą jest wzrost zaufania.

Potrzebujemy go we wszystkich dziedzinach: politycznej, gospodarczej i społecznej, a także w interakcjach między tymi sferami.

Lepsza komunikacja, prawdziwy dialog i wzrost wzajemnego zaufania prowadzą z kolei do lepszego porozumiewania się i lepszej współpracy. Potrzebujemy lepszej współpracy w ramach poszczególnych sektorów i środowisk, ale – co jeszcze ważniejsze – także między nimi. Współczesny rozwój polega na pogłębianiu specjalizacji i interdyscyplinarności. Ułatwiają to gęste i intensywne sieci

współpracy, mające charakter zarówno formalny, jak i nieformalny. Pokazując przykłady krajowe i zagraniczne takich sieci, będziemy chcieli zachęcać do ich tworzenia.

Żadna wspólnota nie może odnieść sukcesu rozwojowego na dłuższą metę bez prawdziwych elit, bez przywództwa opartego na wartościach. To dzięki elitom powstaje wspólna wizja rzeczywistości, która staje się podstawą grupowego i indywidualnego działania. Elity wnoszą do myślenia społeczeństw szerszą i bardziej

długofalową perspektywę, przyczyniając się do koordynacji działań różnych środowisk. Robią to poprzez język, symbole i pojęcia, którymi opisują rzeczywistość. Nasz region czeka jeszcze na swój opis w kategoriach emocjonalno-symbolicznych, na swą opowieść założycielską, na poruszającą wyobraźnię wizję przyszłości. Chcielibyśmy, aby to wspólne szukanie ducha regionu, jego

*Prawdziwe źródła
trwałego i szybkiego
rozwoju społeczno-
gospodarczego
tkwią w postawach
i zachowaniach ludzi.
To od nich w ostateczności
wszystko zależy. Jak więc
wyzwolić zaangażowanie,
energię i talenty
Pomorzan? Drogą do tego
jest budowa kreatywnej,
dynamicznej, opartej
na zasadach etycznych
i mającej silne elity
wspólnoty regionalnej.*

*Chodzi o poprawę
komunikacji między
różnymi środowiskami
i pokoleniami, lepszy obieg
informacji, idei, koncepcji,
emocji i aspiracji, o debaty
publiczne w sprawach
ważnych dla regionu.*

tożsamości i symboliki odbywało się również na łamach „Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego”. Byśmy zastanawiali się tutaj nie tylko nad uwarunkowaniami inwestycji gospodarczych, lecz także nad regionalnym systemem wartości, nad naszą specyfiką kulturową, którą chcielibyśmy się wyróżniać i dzielić z innymi. Ma to bowiem również znaczenie ściśle gospodarcze. Bez tego będziemy zdeintegrowani i nieefektywni. Nie będziemy też atrakcyjni ani dla naszej własnej pomorskiej młodzieży, ani dla innych, którzy szukają atrakcyjnych materialnie, ale i kulturowo i duchowo miejsc do osiedlenia i aktywności.

Prawdziwe elity nie tylko tworzą wartości, lecz także są wzorem ich realizacji, dają dobry przykład. Swym stylem życia tworzą propozycję dla innych. Tworzą tkankę społeczną. Odgrywają też bardzo ważną rolę międzynarodową. Regiony bez prawdziwych elit muszą konkurować jedynie niskimi kosztami pracy lub niskim poziomem standardów ekologicznych. Dlatego poszerzając regionalną debatę i dialog, chcielibyśmy ułatwić proces odkrywania i krystalizowania się regionalnych elit.

Widzimy również aktywną rolę „PPG” w realizacji idei „uczącego się regionu”. By te łamy stały się miejscem prezentacji „dobrych praktyk” w różnych dziedzinach. Ich przykłady chcemy czerpać zarówno z samego Pomorza, jak i z Polski i świata.

Szczególną wagę przywiązujemy do dialogu z młodym pokoleniem, poznania jego sposobu myślenia, aspiracji i wizji regionu. Dlatego stały, osobny dział „PPG” będzie prezentował głos młodych.

Mamy nadzieję, że dzięki portalowi www.ppg.gda.pl nasza regionalna „agora” stanie się z czasem bardzo interaktywna, zyskując wymiar regionalnej e-debaty.

Liczymy także na twórczą i stałą współpracę z innymi mediami: prasą, telewizją i radiem.

Podsumowując, wznowiamy „Pomorski Przegląd Gospodarczy” dla następujących celów:

- lepszego obiegu i rozumienia informacji, koncepcji i idei
- lepszego wzajemnego zrozumienia uwarunkowań, możliwości, trendów i aspiracji rozwojowych różnych środowisk i sektorów
- zwiększenia zaufania w relacjach ludzi i instytucji

- lepszego porozumiewania się co do kierunków działań
- promocji myślenia i działania w kategoriach regionalnego dobra wspólnego
- szybszego uczenia się od samych siebie i od innych (promocja dobrych praktyk)
- włączenia młodego pokolenia w myślenie o przyszłości regionu
- pokazywania osób godnych naśladowania, ich filozofii i sposobu działania
- włączenia w debatę regionalną głosu pomorskich „emigrantów” (warszawskiej i zagranicznej diaspory Pomorzan)
- budowania identyfikacji, więzi i solidarności regionalnej.

Wznowienie „Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego” nie byłoby możliwe bez pełnego poparcia i włączenia się programowego naszych partnerów: marszałka województwa pomorskiego, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego, prezydenta Gdańska, Miasta Gdańska, Gdańskiej Stoczni „Remontowej” SA, Międzynarodowych Targów Gdańskich SA, Agencji Rozwoju Pomorza SA, Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej SA, TVP3 w Gdańsku, „Dziennika Bałtyckiego”, Radia Gdańsk. Bez ich moralnego, finansowego i merytorycznego zaangażowania realizacja idei regionalnej „agory” nie będzie możliwa. W sposób szczególny dziękujemy za osobiste zaangażowanie Panu Janowi Kozłowskiemu, marszałkowi województwa pomorskiego, oraz Panu Pawłowi Adamowiczowi, prezydentowi Gdańska. Mamy wspólną nadzieję, że sieć osób i instytucji, które będą się chciały włączyć w ten proces, będzie się stale poszerzała. W imieniu wszystkich partnerów serdecznie zapraszam.

Pierwszy – po wznowieniu – numer „Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego” został poświęcony edukacji. Nie jest to przypadek. Długofalowo biorąc, to właśnie edukacja – zarówno ta dotycząca wiedzy, umiejętności, jak i postaw – zadecyduje o przyszłości Pomorza.

Czekamy na reakcję Czytelników.

Nowemu zespołowi redakcyjnemu życzę spełnienia wizji i planów.

Jan Szomburg

Myśli edukacyjne

Trzeba odwrócić priorytety edukacyjne. Wychowanie (formowanie postaw i wartości) oraz umiejętności cywilizacyjne są dziś dużo ważniejsze od maksymalizacji dostarczanej wiedzy. Wiedza szczegółowa jest dziś łatwo dostępna i szybko się dewaluuje. Jej nadmiar niepotrzebnie obciąża umysły i zniechęca.

Kluczową kompetencją cywilizacyjną jest umiejętność komunikacji i dialogu. Oznacza ona podmiotowe traktowanie każdego człowieka oraz zdolność do słuchania i dzielenia się sobą.

Świat jest pełen współzależności. Jest systemem naczyń połączonych. Trzeba więc uczyć interdyscyplinarności i podejścia zintegrowanego.

Postawy i kwalifikacje, które warto formować:

- *poczucie odpowiedzialności za dobro wspólne: postawy obywatelskie i patriotyczne*
 - *umiejętność dialogu i rozmowy: wypowiedzania się i słuchania*
 - *zdolność do współpracy i współdziałania: umiejętność funkcjonowania w strukturach formalnych*
- *kreatywność i gotowość podejmowania ryzyka: przedsiębiorczość, innowacyjność, aktywność*
- *odpowiedzialność za swój los: zdolność do własnej oceny sytuacji, podejmowania decyzji, ponoszenia konsekwencji, naprawy błędów.*

Najskuteczniejsze jest wychowywanie przez rówieśników. Dlatego szkoła powinna wspierać proces wyłaniania się pozytywnych liderów młodzieżowych.

Jan Szomburg

Pomorze wiedzy i kompetencji czyli jaka oświata i edukacja

Marcin Nowicki	<i>Oświecone Pomorze – mrzonka czy realna szansa?</i>	8
Jan Kozłowski	<i>Złym i średnim nauczycielom dziękujemy</i>	12
Paweł Adamowicz	<i>W Gdańsku postawiliśmy na edukację</i>	18
Przemysław Susmarski	<i>Źle nie jest, ale musi być o wiele lepiej</i>	20
Katarzyna Hall	<i>Spełnić edukacyjne aspiracje</i>	29
Ewa Łowkiel	<i>Samorządy ratują oświatę</i>	34
Janusz Rachoń	<i>Inżynier może być poetą, ale poeta nie może być inżynierem</i>	38
Krystyna Strzała	<i>Edukacja nie jest w stanie zepsuć wszystkiego</i>	44
Andrzej Ceynowa	<i>Nie odrywać umiejętności od wiedzy</i>	49
Andrzej Nowakowski	<i>Poprawić reformę</i>	58
Jan Zarębski	<i>Chcieć to nie znaczy móc, móc to nie znaczy chcieć</i>	62
Sławomir Stąsiek	<i>Dziury w systemie</i>	68



Fot. Robert Kwiatek

Marcin Nowicki

redaktor naczelny

OŚWIECONE POMORZE – MRZONKA CZY REALNA SZANSA?

Dobra szkoła to mądrzy absolwenci. Mądrzy absolwenci to mądre społeczeństwo. Mądre społeczeństwo to mądre wybory polityczne. Mądrzy politycy i mądra administracja to mądry region i mądre państwo, to trwały rozwój i dobrobyt. Z państwem, które nie dba o edukację, jest jak z patologiczną rodziną, w której biedę dziedziczy się z pokolenia na pokolenie, bez szans na wyjście z jej zakłętego kręgu. Im niższy poziom edukacji w społeczeństwie, tym większe pole dla demagogii i populizmu, tym mniejsza gotowość do brania pełnej odpowiedzialności za swój los i tym większe przyzwolenie dla autorytatywnego i dyskrejonanego modelu władzy publicznej.

Dobre wykształcenie to znacznie więcej niż tylko lepszy status społeczny jednostki. To także – a może przede wszystkim – wyższy poziom świadomości obywatelskiej, dojrzałe oczekiwania społeczne i mądrzejsze wybory – indywidualne i grupowe.

Czas skończyć z gadulstwem

Zapytani o najważniejsze czynniki rozwoju regionu czy kraju, najczęściej jednym tchem wymieniamy wśród nich edukację. Wszystkie strategie rozwoju, od gminnych po narodowe i europejskie, stawiają

na edukację i rozwój zasobów ludzkich. Tylko nieliczne z nich przynoszą pozytywne efekty. Co zrobić, żeby to swoiste gadulstwo i zaklinanie rzeczywistości przekuć na konkrety?

W 1999 roku pojawiła się isierka nadziei. Na drugiej – od początku transformacji – fali reform udało się przeprowadzić w polskiej edukacji istotne zmiany systemowe. Jak każda tego typu restrukturyzacja miała ona zarówno zalety, jak i wady. Doświadczenia kilku lat funkcjonowania w nowych uwarunkowaniach pozwalają na wprowadzenie rozsądnych poprawek.

Trzeba jednak podkreślić, że zmiany systemowe nie są gwarancją sukcesu. Tworzą jedynie ramy, mniej lub bardziej przyjazne dla pozytywnych przemian. Kluczem jest zawsze mentalność osób odpowiedzialnych za edukację: rodziców, nauczycieli, dyrektorów przedszkoli i szkół, rektorów oraz pracowników administracji publicznej.

Potwierdzeniem tej tezy jest olbrzymie zróżnicowanie jakości kształcenia w ramach tego samego systemu, które obecnie występuje także w województwie pomorskim. Obok szkół i uczelni słabych lub przeciętnych są przykłady placówek bardzo dobrych a nawet doskonałych – również z perspektywy międzynarodowej. Oznacza to jedno: system może pomagać lub przeszkadzać, ale to podejście i determinacja ludzi zajmujących się edukacją decydują o jej jakości.

Strach przed odpowiedzialnością

Na jakość oświaty i edukacji ma wpływ bardzo wiele przesłanek. Podział kompetencji programowych, kontrolnych i finansowych między poszczególnymi ogniwami władzy publicznej konstytuuje ramy systemowe, tworzy fundamenty polityki edukacyjnej. Są one bez wątpienia bardzo ważne. Jednak to, co dzisiaj najbardziej doskwiera polskiej edukacji, to nie zły system. To brak wyraźnej odpowiedzialności kształcących za kształconych na każdym etapie procesu edukacji – od przedszkola po wyższe uczelnie. Niewątpliwie jedną z głównych przyczyn tego deficytu są niedostatki kompetencyjne

wychowawców, nauczycieli i wykładowców. Problem ten urasta już do rozmiarów narodowego tabu, a środowisko nie jest zainteresowane rzeczywistością (a nie fasadową, jak dotychczas) merytoryczną weryfikacją i broni swoich przywilejów z Karty Nauczyciela. Konsekwencje są jednak negatywne także i dla samych nauczycieli: spada prestiż zawodu. Pojawia się niebezpieczna spirala: im bardziej się nauczyciele bronią przed weryfikacją swoich kompetencji, tym bardziej spada szacunek dla ich pracy i tym słabiej przygotowane osoby trafiają do tego zawodu. Niskie płace nie mogą być wymówką, tym bardziej że kwestia za niskich wynagrodzeń w oświacie staje się kontrowersyjna – wydaje się, że pora zweryfikować ogólnospołeczne przekonanie o niskich zarobkach nauczycieli.

Odpowiedzialność za odwrócenie procesu tak zwanej negatywnej selekcji w zawodzie nauczyciela spoczywa na władzach publicznych, w tym

coraz bardziej na samorządach gminnych i regionalnych. Tylko bardzo dobrze przygotowany nauczyciel potrafi zdobyć autorytet u swoich wychowanków. Tylko nauczyciel z autorytetem jest w stanie wziąć odpowiedzialność za swoich podopiecznych. Tylko w atmosferze zaufania i odpowiedzialności możliwy jest efektywny proces uczenia i wychowywania.

Brak kompetencji nie jest jedyną przyczyną niedostatecznej odpowiedzialności nauczycieli. Coraz częściej jest nią strach przed szykanami ze strony uczniów i rodziców. Pojawiają się absurdy: zdarza się, że wymagający nauczyciel czy wykładowca zastraszany jest oskarżeniami o łamanie praw uczniów czy studentów, pojawiają się przypadki gróźb czy szantażu o charakterze kryminalnym, często nauczyciele są poddawani presji rodziców, dla których dobra ocena, będąca przepustką do dalszych etapów edukacji ich pociech, staje się wartością nadrzędną. Podniesienie prestiżu tego zawodu leży więc w interesie samych nauczycieli – nie uda się tego zrobić bez merytorycznej weryfikacji kadry, a także bez zdecydowanych działań administracyjnych i większego zaangażowania w ten proces rodziców. Konieczne jest przywrócenie zdrowych relacji

*To, co dzisiaj najbardziej
doskwiera polskiej
edukacji, to nie zły system.
To brak wyraźnej
odpowiedzialności
kształcących
za kształconych
na każdym etapie procesu
edukacji – od przedszkola
po wyższe uczelnie.*

nauczyciel–uczeń oraz nauczyciel–rodzic. W przeciwnym razie system będzie ewoluował w kierunku dualizmu, w którym wyznacznikiem podziału będzie nie jakość, ale podejście do roli szkoły w wychowaniu. Szkolnictwo państwowe ulegnie dogmatowi praw ucznia, w którym edukacja zostanie sprowadzona do „mechanicznego” przekazywania wiedzy, a strach przed naruszeniem tych praw będzie paraliżował działania wychowawcze. W szkolnictwie prywatnym (często o wyraźnym zabarwieniu religijnym) dryl i bezkompromisowość w zakresie wychowania będą dominowały nad aspektem czysto edukacyjnym.

Wielkim problemem polskiej edukacji jest rola i zaangażowanie rodziców. Coraz częściej – z różnych przyczyn – cedują oni całość odpowiedzialności za wychowanie i edukację swoich dzieci na szkołę. Tymczasem bez współodpowiedzialności rodziców i prawdziwego partnerstwa w procesie edukacji nie może być mowy o podniesieniu jej jakości. Ich udział, sprowadzony do przychodzenia na wywiadówki i obdzielania pretensjami za złe wyniki bądź to nauczycieli, bądź swoich dzieci, pogłębia deficyt odpowiedzialności w polskim systemie edukacji.

Metoda ważniejsza od programu

Jak pokazały doświadczenia reformy z 1999 roku, zmiany w programie nauczania nie wystarczają. Międzynarodowe porównania kompetencji uczniów (PISA) wskazują na wyraźne deficyty polskiego systemu kształcenia. Polscy uczniowie nadal mają problemy z czytaniem ze zrozumieniem, myśleniem matematycznym i wiedzą przyrodniczą – w każdej dziedzinie objętej badaniem wypadają dość słabo (miejsca od trzynastego do dwudziestego pierwszego na trzydzieści krajów OECD). Jak by nie interpretować tych wyników, nie mogą one zadowalać – awans Polski do grona najlepiej rozwiniętych krajów wymaga przesunięcia się w tych rankingach na czołowe pozycje. Wniosek jest jeden: najwyższy czas odejść od maksymalizacji wiedzy encyklopedycznej na rzecz umiejętności

logicznego rozumowania, syntezy i wnioskowania. Aby się tak stało, konieczna jest zmiana modelu nauczania w polskich szkołach i na uczelniach. Ponownie kluczami są mentalność i przygotowanie merytoryczne kadry. Doświadczenie pokazuje, że doszkalanie zawodowe nauczycieli nie przynosi pożądaných efektów. Górę biorą złe nawyki i rutyna. Jest to kolejny przyczynek do podjęcia bardziej zdecydowanych działań podnoszących kompetencje w tym zawodzie. Dotyczy to także nauczycieli akademickich. Bardzo często bowiem w szkołach wyższych dostojeństwo i utarte układy personalno-instytucjonalne przeszkadzają w nadążaniu za rzeczywistością.

Szkoły muszą brać pod uwagę wyzwania pojawiające się przed naszym społeczeństwem. Zarówno program, jak i sposoby kształcenia nie

*Najwyższy czas odejść
od maksymalizacji wiedzy
encyklopedycznej
na rzecz umiejętności
logicznego rozumowania,
syntezy i wnioskowania.
Aby tak się stało,
konieczna jest zmiana
modelu nauczania
w polskich szkołach
i na uczelniach.*

mogą pozostawać w tyle za dynamicznymi przemianami w otoczeniu społecznym i gospodarczym. Tymczasem polska szkoła i polskie uczelnie w większości „produkują” absolwentów „genetycznie” upośledzonych – ze strukturalną wręcz nieumiejętnością i niechęcią do samodoskonalenia, z dużym bagażem informacji całkowicie zbędnych, z deficytem umiejętności praktycznych. Nie uczą odpowiedzialności – za własny los, za najbliższe

otoczenie, za region i kraj. Marginalizuje się znaczenie umiejętności interpersonalnych: pracy w zespole, wykształcania się pozycji pozytywnego lidera grupy, dyskusowania, argumentowania, dochodzenia do konsensusu. Młodzi Polacy w porównaniu ze swoimi rówieśnikami z krajów wysoko rozwiniętych są wstydlivi i zakompleksieni. Nie chodzi o wywracanie do góry nogami pewnych cech narodowych, ale o wyposażenie nowych pokoleń w umiejętności (narzędzia) lepszego odnajdywania się w dzisiejszym świecie. Niesłuchanie ważne jest także uczenie pozytywnego podejścia do życia. Brakuje umiejętności rozwiązywania problemów, analizowania wariantów, dokonywania wyborów oraz ponoszenia ryzyka i konsekwencji swoich decyzji, a nade wszystko zdolności do przyjmowania porażek jako ważnych doświadczeń życiowych, a nie nieodwracalnych katastrof. Przedszkole,

szkoła i uczelnia muszą wykształcać pozytywne, optymistyczne i konstruktywne myślenie, muszą także uczyć czerpania radości z życia. Ze względu na cechy narodowe szkoła jest jedynym miejscem, które może ten optymizm budować na większą skalę.

Trójkąt z tombaku

O roli szeroko rozumianej edukacji i nauki w rozwoju społecznym i gospodarczym powiedziano i napisano bardzo wiele. Być może za wiele. Syntezą tych dywagacji może być koncepcja „złotego trójkąta rozwoju” – pokazująca znaczenie trzech najważniejszych dla rozwoju sfer: władzy publicznej, nauki i gospodarki. Budowa nowoczesnego

państwa wymaga nie tylko efektywności każdej z tych sfer osobno, lecz przede wszystkim także dobrej współpracy między nimi. Mimo iż wszystkie trzy elementy są dalekie od ideału i złoty trójkąt bardziej przypomina trójkąt z tombaku, bez wątpienia najwięcej do zrobienia

jest w sferze edukacji i nauki. O konieczności poprawek w reformie oświaty już pisałem. Optymizmem napawa fakt, że mówią o niej nie tylko samorządowcy i politycy, lecz także coraz częściej sami nauczyciele. Problemem pozostaje szkolnictwo wyższe, które poza żywiołowym, acz niepełnowartościowym rozwojem części komercyjnej pozostało jedną z nielicznych (a może jedyną) niezreformowaną sferą życia społecznego i gospodarczego Polski po 1989 roku. Próby dyskusji o zmianach systemowych w szkolnictwie

*Przedszkole, szkoła
i uczelnia muszą
wykształcać pozytywne,
optymistyczne
i konstruktywne myślenie,
muszą także uczyć
czerpania radości z życia.*

wyższym sprowadzane są do kwestii odpłatności za studia. Samo środowisko akademickie wydaje się być zainteresowane zachowaniem status quo. Dopóki więc nie powstanie masa krytyczna dążąca do zasadniczego odświeżenia polskiej nauki i edukacji na poziomie wyższym, wszelkie działania poprawiające funkcjonowanie „złotego trójkąta” będą miały cechy fasadowości.

Nadzieja w samorządach

Dojrzewanie świadomości samorządów lokalnych i regionalnych, przyspieszane presją społeczną i „biczem” wyborczym, sprzyja pozytywnym przemianom w oświacie i edukacji. Impulsem do rzeczywistego zwiększenia troski

o edukację na Pomorzu były także fatalne wyniki nowej matury. Jak pokazują doświadczenia ostatnich lat, zwiększenie odpowiedzialności samorządów za oświatę i edukację przynosi pozytywne efekty. Konieczne jest jednak uzbrojenie samorządów również w kompetencje

finansowe. To nie wszystko. Decydujące znaczenie dla zwiększenia jakości pomorskiej edukacji będzie miało stworzenie społecznej presji, masy krytycznej, koniecznej do urzeczywistnienia wizji „oświeconego Pomorza”. Główną rolę mają do odegrania właśnie samorządy lokalne przy wsparciu marszałka województwa. Pierwsze przejawy wywierania takiej pozytywnej presji już nastąpiły. Teraz wypada życzyć Panu Marszałkowi wytrwałości w budowaniu pomorskiej koalicji edukacyjnej.

Jan Kozłowski

*marszałek
województwa
pomorskiego*

ZŁYM I ŚREDNIM NAUCZYCIEŁOM DZIĘKUJEMY

Rozmowę prowadzi Dawid Piwowarczyk.

- **Panie Marszałku, jak Pan ocenia stan edukacji na Pomorzu?**
- Posłużę się tutaj wynikami tegorocznych egzaminów maturalnych. Wprawdzie był to pierwszy rok nowego egzaminu maturalnego i można mieć jeszcze zastrzeżenia do pewnych jego rozwiązań, ale jest to dla nas duży sygnał ostrzegawczy. To pierwszy ranking, w którym nasze województwo znalazło się na przedostatnim miejscu w skali kraju. W żadnym innym rankingu województw tak źle nie wypadliśmy. Zaniepokoiło mnie to do tego stopnia, że zorganizowałem spotkanie rektorów pomorskich uczelni, kuratora i dyrektorów szkół średnich. Wyraziłem tym samym swój niepokój. Edukacja to rzecz najważniejsza dla nas, dla Pomorza, dla jego rozwoju. W nowej strategii rozwoju cały czas podkreślamy, że stawiamy na rozwój społeczeństwa oparty na wiedzy. Rozwój gospodarki musi

- być oparty na wiedzy. A tu okazuje się, że założenia sobie, a praktyka idzie w drugą stronę.
- **Wyniki pokazały duże rozwarstwienie. Kilka bardzo dobrych ośrodków. Niemala grupa z wynikami bardzo złymi i grono średniaków...**
 - Złe wyniki dotyczyły głównie liceów profilowanych. Dla mnie to jest poważne pytanie, jak to się dzieje, że w województwie, w którym istnieją takie perełki jak III LO w Gdańsku i Gdyni, jest taka przepaść. W tych elitarnych, w których odbywają się matury międzynarodowe, uczą się laureaci olimpiad, była stuprocentowa zdawalność, a z drugiej strony są takie licea, gdzie zdawalność wynosi nieco ponad połowę. Oczywiście, jest to po części efekt tego, że najlepsze licea przyciągają najlepszych gimnazjalistów, proponują im ciekawe nauczanie na wysokim poziomie i w konsekwencji mają najlepszych absolwentów. Ale wydaje mi się, że każdej placówce powinno zależeć na dobrych wynikach.
 - **Z czego więc wynika tak nieciekawy obraz edukacyjnej mapy województwa?**
 - Widzę tu jednak duży marazm. Za mała jest aktywność kuratorów i dyrektorów. Powinniśmy powielać dobre wzorce. Za mała jest szczególnie rola i aktywność tych drugich. To oni powinni tak kształtować politykę, by móc korzystać z najlepszej kadry. Oczywiście ogranicza ich tutaj Karta Nauczyciela. Trzeba mieć świadomość, że urzędnik może być średni, a nauczyciel nie. Musi być bardzo dobry. Ze względu na nasze ogólne dobro nie możemy sobie pozwolić na to, by nasze dzieci uczyli, budowali podwaliny rozwoju nauczyciele źli i przeciętni. Trzeba postawić sprawę bardzo brutalnie. Zbyt wiele tutaj można zepsuć. Tymczasem selekcja do zawodu nauczyciela była przez lata bardzo zaniedbywana. To brzmi brutalnie i nie dotyczy wszystkich, ale na kierunki pedagogiczne szły osoby, które nie dostały się na „lepsze” kierunki – na politechnice, Akademii Medycznej czy uniwersytecie. Teraz musimy zadbać o to, żeby nauczycielami zostawali najlepsi, bo po pierwsze tylko najlepsi mogą się poznać na talentach uczniów. Po drugie – tylko tacy pedagodzy są w stanie rozpalić w swoich uczniach pasję. A ja twierdzę, że nie trzeba być dobrym we wszystkim. To właśnie osoby z wizją, pasją, i to często w bardzo wąskiej dziedzinie, są nośnikami postępu i rozwoju.
 - **Ale jednym z głównych zarzutów pod adresem nowej matury jest to, że ona stawia właśnie na przeciętność. Osoby wybitne, z pasjami, taki system oceny w pewien sposób nawet „dyskryminuje”. Premiowane jest dopasowanie do systemu, znajomość przeciętnego, zunifikowanego kanonu wiedzy. W nowej maturze nie ma miejsce na pasję czy wyjątkowość.**
 - To prawda. Dlatego uważam, że system powinien iść w kierunku systemów zachodnioeuropejskich. Na przykład mówi się – musisz mieć sto punktów. Ale to od ciebie zależy, w jaki sposób je zdobędziesz. Możesz to zebrać w jednym przedmiocie, bo masz taką pasję i wielką wiedzę, albo też jesteś średni i gromadzisz punkty po trochu z każdej dziedziny. Ale by nie zabijać w młodych ludziach ich naturalnej ciekawości świata, ich pasji – nauczyciele powinni się wywodzić z najlepszych. Tylko pasjonat może odnaleźć i wyzwolić pasję.
 - **I tylko pasjonat może pracować jako nauczyciel...**
 - Do tego zmierzam. W ślad za tym powinien iść ekwiwalent finansowy. Bardzo dobrzy nauczyciele powinni zarabiać bardzo dobrze. A średnich nauczycieli w ogóle nie powinno być. Myślę więc, że trzeba popatrzeć na system. Tak, by trafiali tu najlepsi i by byli dobrze opłacani. A rola dyrektora powinna polegać na tym, że ma dobierać najlepszą kadrę. Jego rolą nie powinno być – tak jak to jest obecnie – sugerowanie się innymi czynnikami: Kartą Nauczyciela, kwestiami socjalnymi. Szkoła nie może być dla nauczycieli, ale musi być dla nauki i uczniów. Dyrektor powinien odpowiadać za to, że ma najlepszy zestaw nauczycieli. A wtedy pozostaje już tylko kwestia relacji nauczyciel–uczeń.

- **Nie wszyscy jednak muszą studiować, robić karierę naukową. Większości potrzebna jest po prostu niezła edukacja, która wprowadzi ich w dorosłe życie.**
- Zdaję sobie sprawę, że i w edukacji potwierdza się krzywa Gaussa. Mało superzdolnych, niewielka grupa niezdolnych i największa tych średniaków. Ale chodzi o to, żeby rosła ta średnia. Czyli dążymy do tego, by z roku na rok rosły możliwości absolwentów. By pojęcie dobrej średniej co roku oznaczało wyższy poziom edukacji. To jest to, na co powinniśmy stawiać. Wiedza jest największym, niewyczerpalnym kapitałem. Przykłady Irlandii, Finlandii pokazują, że kraje nieposiadające zasobów naturalnych są w stanie mieć najnowsze technologie. Że to wiedza sprawia, że takie kraje zaczynają dominować. Ja bym postawił na podobne działania na Pomorzu.
- **Z tego płyną nieciekawe wnioski, że nie ma co liczyć na szybką i spektakularną poprawę...**
- Edukacja to proces rozłożony na lata, żeby nie rzec górnolotnie na całe życie. Dlatego i proces optymalizacji systemu edukacji z natury rzeczy musi być rozłożony na lata. Najważniejsze jednak jest to, by zdiagnozować jego słabe strony i jak najszybciej zacząć działać w celu ich eliminacji. Chętnie, jako gospodarz województwa, któremu na sercu leżą dobro i rozwój, postaram się w ten proces jak najmocniej włączyć. Jestem gotowy fundować nagrody dla najlepszych nauczycieli. Dla tych, którzy będą mieli wyniki, na przykład w postaci laureatów olimpiad. Ja wiem, że to wymaga poświęcenia, że tego nie da się osiągnąć w czasie osiemnastogodzinnego pensum. Taki pedagog musi poświęcić swój prywatny czas.
- **Motywować można też samych młodych ludzi ...**
- Od 2002 roku fundujemy stypendia dla uczniów i studentów i planujemy, że będzie ich coraz więcej. Bo w przygotowywanym programie operacyjnym, który jest dokumentem opisującym zakładaną alokację środków unijnych w latach 2007–2013, znacząco zwiększamy kwotę przeznaczoną na stypendia. I to nie tylko

na stypendia socjalne, lecz także naukowe czy motywacyjne. Na ten okres planujemy kwotę około czterdziestu milionów euro. Są to więc poważne sumy. Nigdy jeszcze nie przekazywaliśmy tak dużych środków finansowych na edukację. Dzięki temu będzie można objąć wsparciem dużą grupę młodzieży. Stwarza to szansę, że województwo pomorskie przestanie być czerwoną latarnią, a stanie się awangardą w skali kraju.

- **Czy nie obawia się Pan, że pieniądze pójdą do najlepszych i tylko pogłębią przepaść pomiędzy najlepszymi a resztą?**
- Nie. Staramy się tak zbudować system, by sprzyjał wyrównywaniu szans. Będą stypendia socjalne i motywacyjne. Te pierwsze będą adresowane głównie do młodych ludzi z terenów wiejskich i zmarginalizowanych. Niektóre dzielnice Gdańska i Gdyni nie są pod względem poziomu edukacji lepsze niż zaniedbane czy zapomniane popegeerowskie rejony województwa – i to dla nich przeznaczone będą stypendia socjalne, które pozwolą im mieć szansę. Ci, którzy będą chcieli, będą się mogli wyrwać z kręgu beznadziei i marazmu, w którym obecnie są zanurzeni. I dodatkowo będą stypendia naukowe, motywacyjne, które trafią do wszystkich, którzy będą się mogli wykazać ponadprzeciętnymi wynikami.
- **Pieniądze to chyba jednak nie wszystko?**
- Tak, równie ważni są ludzie, i to nie tylko nauczyciele. Ktoś musi zacząć też dbać o tę młodzież. Na inauguracji roku akademickiego na Politechnice Gdańskiej rektor uczelni, profesor Janusz Rachon, cytował za panią Ewą Milewicz przykład, jak to w małej wiosce, w której znalazła się osoba zatroskana losem i przyszłością tamtejszej młodzieży, obecnie jest trzydziestu pięciu studentów. Dzisiaj są takie czasy i możliwości, że gdy młodzi zainwestują i skorzystają, a jeszcze ktoś ich w tych działaniach wspomógł, to mają szansę wejścia na inny poziom, mogą się wyrwać z kręgu niemocy. Tworzymy system, który tak jak w Unii wyrównuje szanse.
- **Wracamy do pracy od podstaw?**

- Tak. Oczywiście nie wszyscy będą studentami. Ale wszyscy z potencjałem muszą mieć szansę.
- **Patrząc na szkolnictwo wyższe, czy mamy wystarczający potencjał?**
- Nie można skwitować tego jednym zdaniem. Są różne uczelnie, gorsze i lepsze wydziały. Trudno mi się odnieść do nauk humanistycznych. Ale zgadzam się z rektorem Rachoniem, że trzeba się zastanowić nad sposobami oceny. Może warto odejść od archaicznych metod oceny, takich jak na przykład publikacje, i pójść w kierunku nowoczesnym – na przykład patentów. Czyli oceniania w oparciu o pewien konkret – o weryfikację rynkową. Nauka nie może być sztuką dla sztuki, musi udowodnić swoją wartość, przydatność dla społeczeństwa. Czy to, co oferuje, jest potrzebne i przydatne, czy tylko służy samym twórcom.
- **Czy jest szansa? Jeżeli popatrzeć na najlepsze szkoły wyższe – na Stany Zjednoczone, Europę Zachodnią – to tam uczelnie nie tylko kształcą. Są częścią społeczeństwa, gospodarki. Często ponad połowa budżetu to środki z sektora prywatnego, który finansuje badania, stając się też naturalnym miejscem kariery dla absolwentów tych instytucji.**
- To jest pięta achillesowa. Nasze szkolnictwo nie jest jeszcze w pełni gotowe i nie czuje często potrzeby silniejszego wtopienia się w gospodarkę. Duża część świata naukowego obraża się, traktuje naukę jako sacrum, które nawet nie powinno się komunikować i współdziałać z codziennym profanum. Ale my już wiemy, że to zły kierunek, droga donikąd. Samorząd województwa stara się trochę w to włączyć i pobudzać pozytywne trendy. W ubiegłym roku powstała Regionalna Strategia Innowacji, przygotowana przez konsorcjum pomorskich uczelni i instytutów naukowych, którego liderem jest Politechnika Gdańska. Teraz trwa okres wdrożeń. Efektem tych prac jest na przykład powołanie Parku Technologicznego w Gdańsku przy ulicy Trzy Lipy. To początek drogi. Musimy doprowadzić do pewnej komercjalizacji. Nauka powinna coś proponować biznesowi, a biznes być tym zainteresowany. Biznes kupi patent, gdy będzie widział praktyczne możliwości wdrożenia i sprzedaży wynalazku. Na tym polega rola nauki, żeby mu takie rozwiązania proponować.
- **Czy to nie tak, że projekty są, ale zapomina się w nich o studentach, o ich potencjale?**
- W tym kierunku też są prowadzone działania. Powstała wirtualna firma do nauki biznesu dla studentów Politechniki Gdańskiej, podobna instytucja funkcjonuje również na Uniwersytecie Gdańskim. Uważam, że na ostatnich latach studiów powinien być prowadzony przedmiot „nauka biznesu”. I to tutaj student powinien się dowiedzieć, jakie ma możliwości, skąd może pozyskać kapitał na założenie własnego biznesu. Tworzymy też mechanizmy sprzyjające aktywności biznesowej mieszkańców Pomorza. Powstały Pomorski Fundusz Poręczeń Kredytowych i Fundusz Pożyczkowy. Są też fundusze unijne dla przedsiębiorców, którymi dysponuje Agencja Rozwoju Pomorza. Tak więc coraz lepiej funkcjonuje ramię finansowe. Myślę, że teraz większy nacisk należy położyć na to, by studentów ośmielić, zachęcić do aktywności i zakładania firm. Gdy pytałem ostatnio osobę, od lat zajmującą się badaniem kwestii aktywności młodych ludzi, co jest najważniejsze, ten człowiek powiedział „Głowa. Potrzebna jest myśl i chęć”.
- **Ale gdy student w Stanach Zjednoczonych kończy studia, to niejako jest skazany na firmy okołouniwersyteckie lub założenie własnej. Ale tam system promuje aktywność i perspektywa porażki go nie paraliżuje. Bo gdy nie odniesie sukcesu, to i tak ma wiedzę, a porażka nie ciągnie się za nim całe życie. A w drodze do sukcesu cały czas jest wspomagany, może liczyć na grono doradców, na inkubatory, w których może prowadzić działalność na preferencyjnych warunkach. W Polsce takich zachęt i takiej swobody nie ma...**
- Te mechanizmy wsparcia muszą powstać i powstaną. Mamy już pierwsze jaskółki, na przykład Park Technologiczny w Gdyni, w którym pomaga się zakładać nowe firmy. My musimy iść tym szlakiem, który już dawno za Zachodzie został przetarty i świetnie funkcjonuje.

Zgadzam się z wizją profesora Rachonia, że docelowo dwadzieścia procent absolwentów musi mieć własne firmy i zatrudniać innych, trzydzieści procent funkcjonować na zasadach samozatrudnienia, a tylko pięćdziesiąt procent być pracownikami najemnymi. To jest dobry kierunek i wcześniej czy później osiągniemy takie zdrowe proporcje.

— **A czy najlepszym wyznacznikiem marazmu edukacyjnego naszego regionu nie jest brak inwestorów zainteresowanych lokowaniem w naszym regionie inwestycji bazujących na wiedzy?**

— Myślę, że to może być jedna z przyczyn. Ale jest też kwestia lokalizacyjna. Wrocław, Kraków, Poznań wygrywają z nami swoim bardziej centralnym położeniem.

— **Czy taki argument nie jest swego rodzaju próbą usprawiedliwienia pewnej nieudolności i braków w zakresie potencjału? Gdyby bazowało się na kryteriach geograficznych, nikt by nie dał żadnych szans na sukces Dolinie Krzemowej. Dookoła pustynia, nieprzychylny klimat, strefa sejsmiczna, oddalenie od dużych ośrodków naukowych. A tymczasem w krótkim okresie wyrosła tam największą i najbardziej zaawansowaną na świecie strefą naukowo-innowacyjną.**

— Tak, ale potrzebne są silna jednostka i wizja, wokół której buduje się coś nowego. Myślę, że mamy w Pomorskiem takie zarodki, które mogą wykiełkować i przynieść dobre efekty. Za najbardziej perspektywiczne uważam tereny wokół lotniska w Rębiechowie wraz z kilkoma działającymi już firmami w zakresie nowych technologii. Myślę, że będzie następował dalszy postęp i lokowanie nowych przedsięwzięć. Wiem, że jesteśmy na początku drogi. Tutaj musi być wiele działań wielokierunkowych. Mamy jednak dobry potencjał. Działają takie firmy jak Prokom, Intel, Flextronics International czy Jabil, więc są dobre przykłady. Trzeba zachęcać młodych ludzi i dawać im instrumenty. To młode pokolenie będzie bardziej aktywne i musi odnieść sukces.

— **A system edukacji będzie im pomagał czy przeszkadzał?**

— Mam świadomość, że teraz jest przepaść. Tutaj musi być ciągłość pewnej wizji kształcenia młodego człowieka, rozpoczynając od szkoły podstawowej. Byłem ostatnio w Sheffield. I zauważyłem ciekawe tendencje, całkiem inne niż w Polsce i na Pomorzu. U nas każda szkoła ma lub chce posiadać własne centrum komputerowe, a tam, w pięćsettyśiącym mieście, zbudowano pięć centrów e-learningu, wyposażonych w nowoczesny sprzęt. Szkoły przyjeżdżają na godzinę dziennie, i to z siedmio-, ośmiolatkami, natomiast już jedenasto-, dwunastolatki zaczynają prace nad projektami. Widziałem na przykład prace nad kwestią samooceny. Nauka w zespole i grupie – jest problem i jak go rozwiązać? Uczy to tych młodych ludzi od najmłodszych lat radzenia sobie z problemami, uczy współzawodnictwa, ale i współdziałania w grupie. I chcemy ten system z Sheffield kupić i od 2007 roku dzięki środkom unijnym wdrażać u nas.

— **Czy tylko Gdańsk?**

— Chcę wysłać ludzi, żeby się zapoznali i zastanowili, jak przenieść ten system na nasz grunt. I nie tylko Trójmiasta, lecz także mniejszych ośrodków. Uważam, że wystarczy jeden ośrodek w powiecie. Silne i dobrze wyposażone centra mają szansę stać się takimi wylęgarniami przyszłych talentów i geniuszy.

— **Kwestia języków. Mimo że port, że Pomorze to okno całego kraju na świat, to nie ma tutaj motywacji. Nie uczymy się języków sąsiadów.**

— Podstawowy jest angielski. Myślę, że z nauką tego języka jest coraz lepiej. Z pokolenia na pokolenie umiemy i wiemy coraz więcej i lepiej. Zawsze podkreślam i mówię młodym ludziom, z którymi mam kontakt: „nieważne, czy będziesz szewcem, czy naukowcem – znajomość języków obcych zawsze Ci się przyda”. Namawiam do nauki języków sąsiedzkich. Ale podstawą jest angielski, bo przykładowo osiemdziesiąt procent Skandynawów zna ten język. Na razie wystarczy nam osiągnąć ten poziom.

— **Konkludując: jaki jest obraz pomorskiej edukacji?**

- Celowo przejąskrawiłem. Ale te wyniki maturami wstrząsnęły. Ale dla porównania: średnia osób z wyższym wykształceniem w województwie wynosi tylko jedenaście procent – to wskaźnik dwa razy mniejszy niż w Europie. Tymczasem dwadzieścia pięć tysięcy młodych ludzi co roku odchodzi z kwitkiem z Uniwersytetu Gdańskiego. To trzeba zmienić, postawić na rozbudowę i rozwój edukacji. Większy nacisk należy położyć na nauki ścisłe i inżynieryjne. Mamy przykłady, że przyjeżdża inwestor i pyta, ilu może zatrudnić inżynierów. Pod tym względem nie prezentujemy się jako region najlepiej.

Dlatego w stypendiach chcemy premiować nauki ścisłe. Obecnie mamy tutaj niewielu chętnych. Myślę, że to wszystko przyniesie pozytywny skutek i edukacja będzie jednym z motorów rozwoju regionu. A należy pamiętać, że wykształcenie to nie tylko wyższy poziom rozwoju ekonomicznego, lecz także lepszy i wyższy poziom rozwoju społeczeństwa. Bez dużego grona ludzi światłych i wykształconych nie ma mowy o budowie sprawnego społeczeństwa obywatelskiego. W zakresie edukacji musimy odbudować relacje uczeń–mistrz. I musimy dbać o to, by uczeń miał szansę przerosnąć swojego mistrza.

- **Dziękuję za rozmowę.**

W GDAŃSKU POSTAWILIŚMY NA EDUKACJĘ

W Gdańsku w 208 różnego typu placówkach uczy się 75 tysięcy dzieci i młodzieży. Miasto przeznacz na ich działalność 32 procent swojego budżetu. Od 1992 roku samorządy kolejno przejmowały do prowadzenia poszczególne typy szkół. Wraz z przejmowaniem placówek do budżetu miasta wpływało relatywnie mniej środków z budżetu państwa. Obecnie w Gdańsku subwencja pokrywa 57 procent wszystkich wydatków na edukację.

Inwestowanie w edukację jest procesem długotrwałym, a efekty polityki proedukacyjnej będą widoczne dopiero po latach, dlatego też program rozwoju gdańskiej edukacji nosi nazwę „Gdańszczanin 2020”. Obejmuje on drogę rozwoju i kształcenia dziecka od trzeciego roku życia do czasu ukończenia przez nie szkoły ponadgimnazjalnej.

Jednym z najważniejszych, zrealizowanych już punktów tego programu jest restrukturyzacja placówek oświatowych. Program zakłada wprowadzenie do szkół podstawowych już od klasy pierwszej obowiązkowej nauki języka obcego i przeznaczenie większej liczby godzin na zajęcia pozalekcyjne i koła zainteresowań. Ważne jest też zabezpieczenie etatów dla pedagogów, psychologów i logopedów. Program zakłada również rozbudowanie zajęć sportowych jako elementu wychowawczego i sprawnościowo-zdrowotnego w edukacji dzieci

*Paweł
Adamowicz*

prezydent Gdańska

i młodzieży, a także otwarcie szkół i placówek oświatowych w godzinach popołudniowych – tworzenie w nich dzielnicowych centrów kulturalno-oświatowych.

Sukcesem programu są wprowadzone już zmiany w sieci szkół i placówek oświatowych. Były one niezbędne, gdyż w Gdańsku corocznie spada liczba uczniów – średnio o 1300–1500 dzieci, czyli o dwie średniej wielkości szkoły. Zaoszczędzone w ten sposób środki pozwoliły na ustanowienie gdańskiego standardu liczby uczniów w poszczególnych typach szkół: 26 uczniów w klasie w szkole podstawowej (a nie jak dotychczas było powyżej 35 uczniów w klasie), 29 uczniów w klasie gimnazjum oraz 30 uczniów w klasie w szkołach ponadgimnazjalnych. Uporządkowane zostało też szkolnictwo ponadgimnazjalne, wzrosła jakość nauczania, a szkoły mają większą swobodę w organizacji czasu wolnego uczniów. Gdańsk postawił również na wychowanie morskie, edukację kulturalną i ekologiczną oraz zdrowotną.

W wyraźny sposób wzrósł poziom pracy nauczycieli. Większość z nich (7,8 tysiąca) ma wyższe wykształcenie, a w ostatnich latach ukończyła studia podyplomowe, kursy kwalifikacyjne oraz różnego rodzaju formy doskonalenia zawodowego. Miasto, wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu pedagogów, powołało Ośrodek Kształcenia Ustawicznego Nauczycieli (OKUN). Z szerokiej oferty ośrodka kształcenia korzystają nauczyciele i kadra kierownicza z terenu Gdańska oraz jego okolic. Najciekawszą ofertą, unikatową w skali kraju, jest szkolenie językowe dla nauczycieli nauczania zintegrowanego, w znacznej części opłacane z funduszy miasta. Za ten program OKUN po raz drugi otrzymał certyfikat European Language Label.

Duże środki ze specjalnych funduszy celowych przeznacza się na doskonalenie kadry kierowniczej placówek oświatowych. Dyrektorzy szkół i pozostałych placówek oświatowych uczestniczą w programach wymiany międzynarodowej: sympozjach, seminariach i warsztatach organizowanych na terenie naszego miasta oraz w Niemczech, Szwajcarii, Austrii, Włoszech i Francji. W trakcie wspólnych spotkań mają możliwość wymiany doświadczeń oraz poznania wielu innowacyjnych działań edukacyjnych i wychowawczych.

W gdańskich szkołach zostały wdrożone międzynarodowe programy edukacyjne, między innymi Sokrates-Comenius (w 2005 roku 28 placówek uzyskało 163 tysięcy euro na realizację programu), Leonardo da Vinci (5 placówek – 89 tysięcy euro), Młodzież, Grundig. Wyjątkowo interesujący jest ten ostatni program, organizowany wspólnie z Grecją i Włochami. Jego podstawowe zadanie to przygotowanie naszych szkół do kształcenia dorosłych – cudzoziemców. Program Grundig jest wdrażany we wszystkich krajach Unii Europejskiej.

Szczególną opieką w naszym mieście objęty jest sport szkolny. Efekty są już widoczne. W ogólnopolskim współzawodnictwie dzieci i młodzieży Gdańsk przesunął się z szóstego miejsca na piąte. Wzrosła liczba klas sportowych, lokowanych w szkołach mających odpowiednią bazę i rozwijających współpracę z klubami sportowymi. Dla uczniów, którzy chcą uprawiać sport rekreacyjnie, są przygotowywane Dzielnicowe Centra Sportu. Będą one prowadziły cykle rozgrywek w różnych dyscyplinach sportowych dla dzieci i młodzieży danej dzielnicy.

To tylko niektóre inicjatywy Gdańska w dziedzinie edukacji i wychowania. Pamiętać należy także o klasach przeznaczonych dla dzieci o specjalnych potrzebach edukacyjnych, o rozwoju przedszkoli, szkół z klasami integracyjnymi, kształceniu ponadgimnazjalnym czy zajęciach gimnastyki korekcyjnej. Dbamy o to, by mali gdańszczanie mogli uczestniczyć w terapiach pedagogicznych, uczęszczać do świetlic socjoterapeutycznych i środowiskowych, znaleźć pomoc socjalną, gdy zaś mają osiągnięcia naukowe – korzystać z rozbudowanego systemu stypendialnego. Jest dla nas sprawą szczególnie ważną wspieranie finansowe utalentowanych młodych ludzi. Jedną z takich form jest niedawno wprowadzone stypendium naukowe im. Gabriela Daniela Fahrenheita, o które mogą się ubiegać absolwenci matury międzynarodowej, zainteresowani podjęciem nauki w renomowanych uczelniach za granicą.

Dzięki reformie oświatowej osiągnęliśmy już dziś w gdańskich placówkach oświatowych wysoką jakość kształcenia. Potwierdzają to wysokie wyniki zewnętrznych sprawdzianów po szkole podstawowej, egzaminów gimnazjalnych oraz nowej matury, osiągnięte przez młodych gdańszczan.

Przemysław Susmarski

*Instytut Badań nad
Gospodarką Rynkową*

ŹLE NIE JEST, ALE MUSI BYĆ O WIELE LEPIEJ

Na całym świecie edukacja jest postrzegana jako podstawowy czynnik wpływający na zwiększenie zamożności i konkurencyjności w globalnej gospodarce opartej na informacji¹. Dostęp do odpowiedniej jakości szkolnictwa oraz możliwość skorzystania z wartościowych szkoleń, przekazujących wiedzę przydatną na rynku pracy, mają ogromne znaczenie dla perspektyw rozwojowych zarówno kraju, jak i regionu. Powszechnie uważa się, że kluczowym elementem wzmacniającym kapitał społeczny jest edukacja akademicka. Badania Banku Światowego² dowodzą, iż wśród 24 państw rozwijających się wyższy niż przeciętnie wzrost gospodarczy, wzrost płac a także poprawa kondycji zdrowotnej ludności wystąpiły w krajach charakteryzujących się wzrostem udziału populacji posiadającej wyższe wykształcenie. Okazuje się jednak również, że zdecydowanie większy pożytek przynoszą inwestycje edukacyjne realizowane we wczesnym dzieciństwie. Szczególnie produktywnie są wydatki na kształcenie

¹ *Constructing Knowledge Societies: New Challenges for Tertiary Education*, The World Bank, 2002, str. XVII.

² Tamże, str. X.

w wieku przedszkolnym oraz szkolnym³. Później zyski z zainwestowanych w edukację środków są coraz mniejsze.

Zmiany zachodzące w sektorze oświaty są odbiciem trendów demograficznych oraz zmieniającego się otoczenia społecznego. Następstwem niższej dzietności jest zmniejszająca się liczba dzieci uczęszczających do przedszkoli oraz szkół podstawowych. Obecnie w województwie pomorskim działa 396 przedszkoli. Kształcenie przedszkolne odbywa się także w 515 placówkach przedszkolnych funkcjonujących przy szkołach podstawowych⁴. Liczba dzieci korzystających z tej formy edukacji przekracza 48 tysięcy, z czego 72 procent stanowią dzieci uczęszczające do przedszkoli w miastach. W Pomorskiem relacja liczby dzieci w przedszkolach i oddziałach przedszkolnych do populacji dzieci w wieku od trzech do sześciu lat kształtowała się na poziomie 49,3 procent⁵. Wskaźnik ten jest niższy od średniej krajowej o 3,7 punktu procentowego i plasuje województwo na dziewiątej pozycji w rankingu województw.

W szkołach podstawowych województwa pomorskiego, podobnie jak w przedszkolach, notuje się spadek liczby uczniów. W roku szkolnym 2003/2004 w 697 pomorskich szkołach podstawowych kształciło się 168 612 uczniów. Ich liczba w porównaniu do roku poprzedniego zmniejszyła się o około 4 procent⁶. Zdecydowana większość uczęszczała do szkół publicznych. Dynamicznie rozwijający się sektor prywatny w oświacie nie cieszy się jak na razie wysokim zainteresowaniem. Przeciętna wielkość klasy była równa średniej krajowej i wyniosła 21 osób. Wartość wskaźnika różni się pomiędzy miastem i wsią, wynosząc odpowiednio 23 oraz 19 osób. Pomorskie szkoły charakteryzują się gorszymi niż gdzie indziej warunkami lokalowymi. Liczba

uczniów przypadających na jedno pomieszczenie szkolne kształtuje się na poziomie 20 i należy do najwyższych w kraju. Niepokoi również należący do najniższych w Polsce udział pracowni komputerowych oraz sal gimnastycznych w liczbie pomieszczeń szkolnych ogółem. Niemniej ponad 86 procent szkół podstawowych i 73 procent gimnazjów posiada komputery.

Podobne relacje są charakterystyczne dla szkolnictwa gimnazjalnego. Klasy gimnazjalne w województwie pomorskim liczą niemal tyle samo uczniów co przeciętnie w kraju (25), ale pomorscy gimnazjaliści mają mniejsze możliwości dostępu do pracowni szkolnych.

*Zdecydowanie większy
pożytek przynoszą
inwestycje edukacyjne
realizowane we wczesnym
dzieciństwie. Szczególnie
produktywne są wydatki
na kształcenie w wieku
przedszkolnym
oraz szkolnym.*

Najczęściej nauczany językiem obcym w pomorskich szkołach podstawowych i gimnazjach jest język angielski. Uczy się go ponad 52 procent uczniów podstawówek oraz 70 procent gimnazjalistów. Dwukrotnie rzadziej naucza się niemieckiego. Co ciekawe, tego języka znacznie częściej naucza się w szkołach większych (31 proc. uczniów),

ponadpodstawowych (42,9 proc.) i ponadgimnazjalnych, gdzie jest niemal równie popularny jak język angielski.

Zestawienie nakładów na oświatę i wychowanie⁷ w szkołach podstawowych wskazuje, iż środki finansowe, wydatkowane na kształcenie jednego ucznia w roku szkolnym 2003/2004, były nieco niższe niż przeciętnie w kraju. Kwota 4265,8 złotego uplasowała Pomorskie na siódmej pozycji w rankingu województw, natomiast rok nauki gimnazjalisty kosztował 3871,2 złotego (czwarta pozycja w rankingu województw), przy średnich ogólnopolskich wydatkach sięgających 3752 złotych na ucznia.

Jak wynika z zestawienia zrelatywizowanych liczbą mieszkańców wydatków publicznych, kwoty wydatkowane przez jednostki samorządu terytorialnego w północnej części województwa

³ The World Bank, *Equity and Development, World Development Report 2006*, str. 133.

⁴ *Edukacja i wychowanie w województwie pomorskim w roku szkolnym 2004/2005*, Urząd Statystyczny w Gdańsku.

⁵ Dane za 2003 r., w którym nie występował jeszcze obowiązek edukacji przedszkolnej w klasach zerowych.

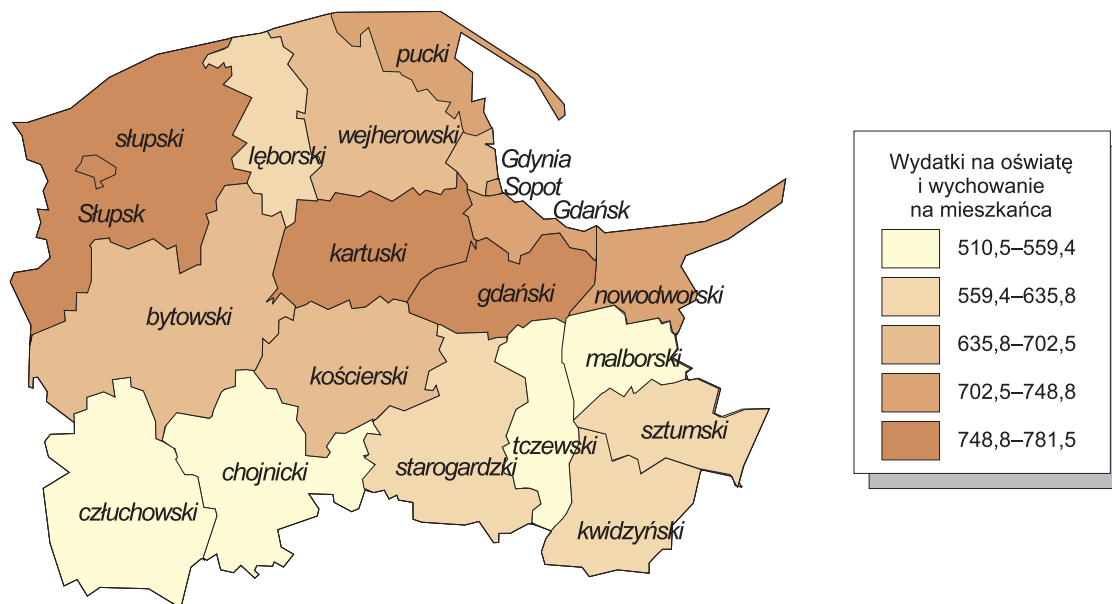
⁶ *Edukacja i wychowanie w województwie pomorskim w roku szkolnym 2004/2005*, opracowanie sygnałne, Urząd Statystyczny w Gdańsku, str. 2.

⁷ Nie dotyczy wydatków gospodarstw domowych.

są nieco wyższe. Uwagę zwracają w szczególności powiaty otaczające Trójmiasto, Słupsk oraz powiat słupski. Wyciąganie jednak prostych wniosków co do poziomu nauczania w oparciu o zestawienie nakładów na kształcenie byłoby ułomną metodą oceny. Lepszym miernikiem jakości edukacji w szkołach podstawowych są wyniki corocznie przeprowadzanego na

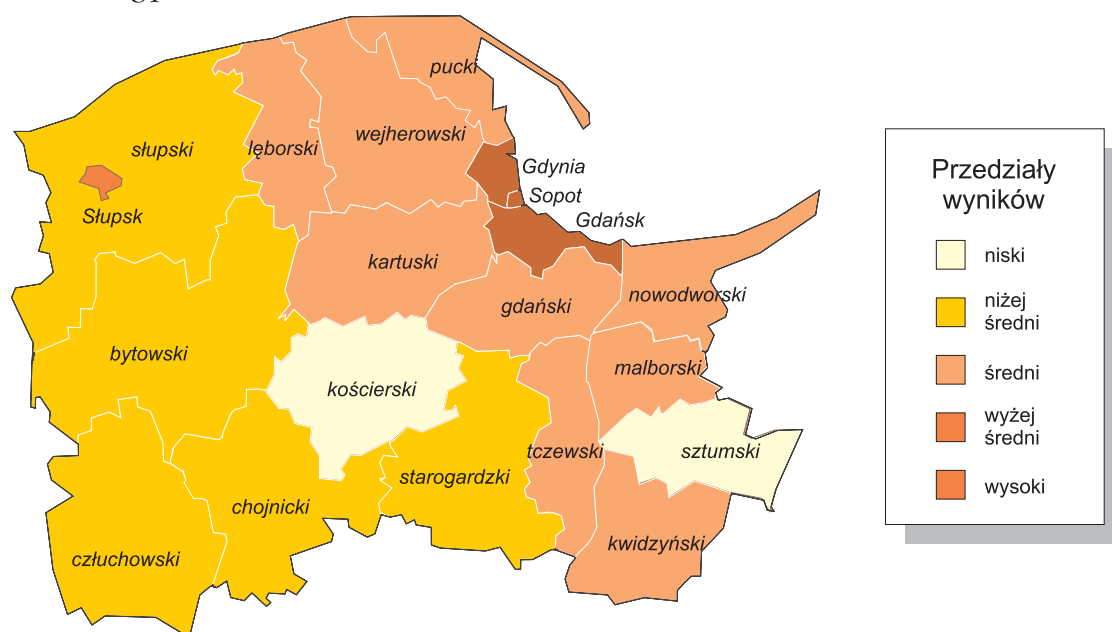
terenie całego kraju sprawdzianu uczniów klas szóstych. W 2005 roku przeciętna ocena pomorskiego szóstoklasisty kształtowała się na poziomie 73 procent maksymalnej liczby punktów do zdobycia. Wartość ta była niższa od wynoszącej 74 procent średniej krajowej, plasując województwo na ósmej pozycji w rankingu regionów. W województwie najlepsze wyniki

Rys. 1. Wydatki na oświatę i wychowanie na mieszkańca w 2003 roku



Źródło: Opracowanie IBnGR na podstawie danych GUS.

Rys. 2. Wyniki sprawdzianu szóstoklasistów w szkołach województwa pomorskiego w 2005 roku według powiatów

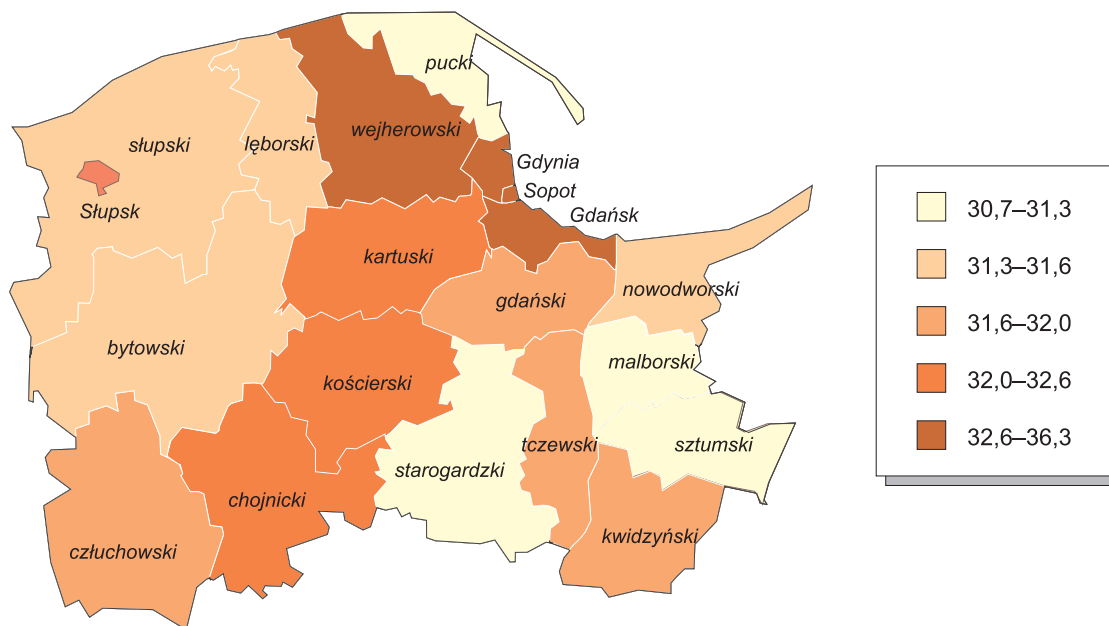


Źródło: Opracowanie IBnGR na podstawie danych Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej.

uzyskali uczniowie z Trójmiasta. Nieco gorzej oceniono szóstoklasistów z powiatów otaczających Gdańsk, Sopot oraz Gdynię. Najgorsze wyniki wystąpiły w szkołach z powiatów kościerskiego oraz

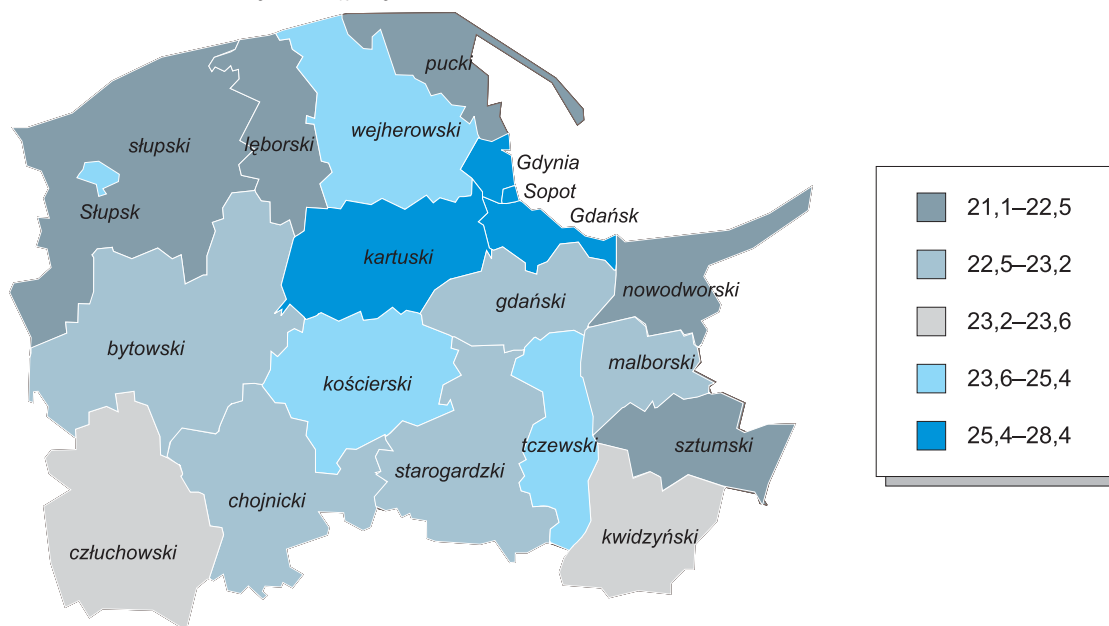
sztumskiego, w których średnia ocena z egzaminu zawierała się w przedziale od 26,4 do 27,6 punktu na 40 możliwych do uzyskania. Z reguły słabiej oceniono uczniów szkół wiejskich. Przeciętny

Rys. 3. Wyniki egzaminu gimnazjalnego 2005 roku w powiatach województwa pomorskiego – część humanistyczna



Źródło: Centralna Komisja Egzaminacyjna w Warszawie.

Rys. 4. Wyniki egzaminu gimnazjalnego 2005 roku w powiatach województwa pomorskiego – część matematyczno-przyrodnicza



Źródło: Centralna Komisja Egzaminacyjna w Warszawie.

wynik egzaminu w tych placówkach był o około 10 procent niższy od średniej punktacji uzyskanej przez szóstoklasistę z Gdańska czy też Gdyni⁸.

Kolejnym egzaminem umożliwiającym porównanie jakości kształcenia jest egzamin przeprowadzany wśród uczniów ostatnich klas gimnazjum. Oceny z egzaminu uzyskane przez pomorskich gimnazjalistów lokują województwo na dziewiątej (część humanistyczna) oraz szóstej pozycji (część matematyczno-przyrodnicza) w rankingu regionów. Spośród 20 powiatów województwa tylko w jednym

– sztumskim – średnia ocena z części matematyczno-przyrodniczej mieściła się w przedziale niskim (od 50 do 54 proc. oceny maksymalnej)⁹. W trzech powiatach średni wynik uzyskany z tej części egzaminu był gorszy w porównaniu do roku 2004. Lepiej niż przed rokiem oceniono pracę uczniów w pięciu spośród 20 powiatów. Wyniki części humanistycznej kształtowały się podobnie – w żadnym z powiatów przeciętny wynik gimnazjalisty nie był gorszy niż 75 procent oceny maksymalnej. W 13 powiatach uzyskane oceny były wyższe od tych sprzed roku.

Ofertę szkolnictwa ponadgimnazjalnego i ponadpodstawowego w województwie pomorskim tworzy 145 liceów ogólnokształcących, 103 szkoły zawodowe oraz 272 szkoły ogólnozawodowe. Większość, bo niemal 87 procent absolwentów szkół podstawowych i gimnazjów kontynuuje naukę w liceach ogólnokształcących oraz ogólnokształcących liceach zawodowych¹⁰. Udział ten jest jednak niższy od wynoszącej 89,6 procent średniej krajowej. Nauka w liceach ogólnokształcących odbywa się w zbliżonych do przeciętnych w kraju warunkach lokalowych oraz jest prowadzona w porównywalnej wielkości

klasach. Podobnie jak w przypadku gimnazjów pomorscy licealiści mają nieco gorszy dostęp do laboratoriów oraz sal gimnastycznych. Wśród

młodzieży kształcącej się w szkołach ponadgimnazjalnych takim samym zainteresowaniem cieszą się zarówno język angielski, jak i niemiecki. Zwraca uwagę fakt, iż ponad 12 procent uczniów uczy się języka rosyjskiego.

W Pomorskiem udział wydatków na kształcenie w szkołach ogólnokształcących w wydatkach budżetowych jednostek samorządu teryto-

rialnego ogółem kształtuje się na poziomie 6,7 procent. Relacja ta przekracza odpowiadającą jej wartość krajową. Wyższa jest również kwota corocznie ponoszona na edukację jednego ucznia. W roku szkolnym 2003/2004 wyniosła ona przeciętnie w województwie 2374 złote, należąc tym samym do najwyższych w Polsce. Więcej na jednego ucznia wydatkowano jedynie w województwach mazowieckim oraz śląskim.

Jednym z mierników efektywności kształcenia

są wyniki egzaminu maturalnego. Ich analiza pozwala na porównanie jakości edukacji w liceach ogólnokształcących oraz ogólnokształcących liceach zawodowych województwa względem pozostałych regionów. Niestety, wyniki pomorskich maturzystów plasują województwo na końcu rankingu regionalnego. Spośród 17 670 uczniów tylko

dla 83,1 procent egzamin zakończył się sukcesem. Gorszy rezultat osiągnęło jedynie województwo zachodniopomorskie, w którym procent uczniów ze zdany egzaminem maturalnym wyniósł 82,9. Współczynnik zdawalności dla Pomorskiego kształtował się na poziomie o 3,4 punktu procentowego niższym od ogólnopolskiego

Wyniki pomorskich maturzystów plasują województwo na końcu rankingu regionalnego. Spośród 17 670 uczniów tylko dla 83,1 procent egzamin zakończył się sukcesem. Gorszym rezultatem cechuje się jedynie województwo zachodniopomorskie.

Jednocześnie na Pomorzu znajdują się licea o ugruntowanej doskonałej pozycji nie tylko w skali kraju, lecz także w rankingach międzynarodowych (prowadzonych dla szkół z maturą międzynarodową).

⁸ Miasta o populacji wyższej niż 100 tysięcy mieszkańców.

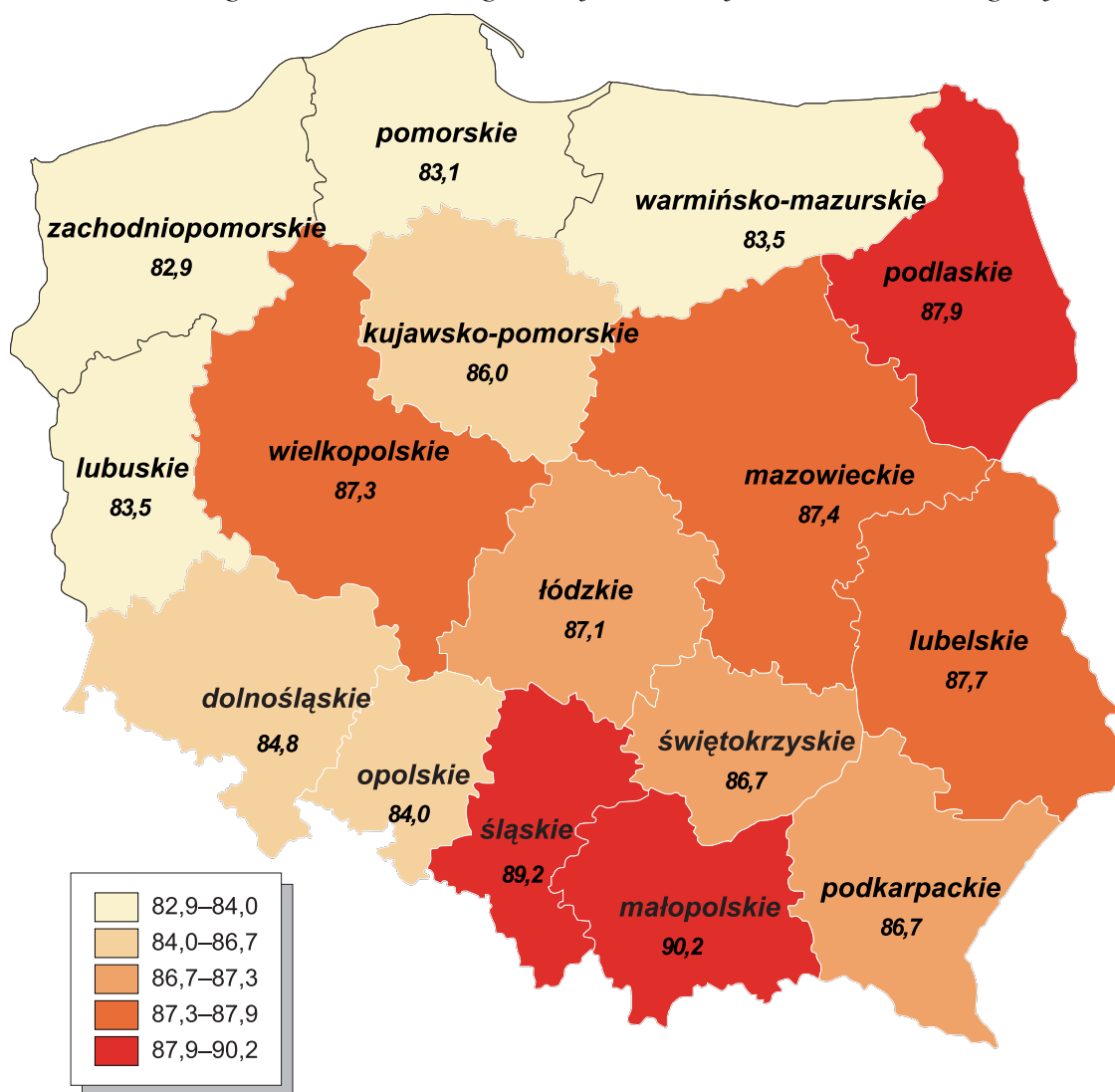
⁹ Okręgowa Komisja Egzaminacyjna w Gdańsku.

¹⁰ Dane z roku szkolnego 2003/2004.

i aż o 8 punktów procentowych niższym od zajmującego pierwszą pozycję w rankingu województwa małopolskiego. Jednocześnie na Pomorzu znajdują się licea o ugruntowanej doskonałej pozycji nie tylko w skali kraju, lecz także w rankingach międzynarodowych (prowadzonych dla szkół z maturą międzynarodową).

w powiecie puckim (65,5 proc.), najwyższy zaś w powiecie gdańskim (96,8 proc.). Zdawalność zależy od rodzaju szkoły ogólnokształcącej. Zdecydowanie gorszym wskaźnikiem charakteryzują się licea profilowane, w których, w zależności od powiatu, maturę zdało od 49,7 procent (pucki) do 82,8 procent (Sopot) uczniów. Co ciekawe,

Rys. 5. Zdawalność egzaminu maturalnego w sesji wiosennej w 2005 roku według województw



Źródło: www.cke.edu.pl.

Jednym z czynników, który wraz z wprowadzeniem nowych zasad naboru na uczelnie wyższe w większym stopniu decyduje o wyniku egzaminu maturalnego, jest kształcenie pozaszkolne. Trudno jednak przypuszczać, aby ten czynnik tak silnie wpływał na zróżnicowanie wyników między województwami.

W województwie pomorskim najniższy procent uczniów, którzy zdali egzamin maturalny, wystąpił

z egzaminem najlepiej poradzili sobie maturzyści z liceów ogólnokształcących w Człuchowie. Tylko 2,8 procent z nich nie zdało egzaminu. Podobny wynik zanotowano w liceach ogólnokształcących w Łęborku oraz w powiecie gdańskim.

Szkolnictwo wyższe

Zmiany zachodzące na rynku pracy wymusiły konieczność nowego spojrzenia na cele i zadania

systemu edukacyjnego. System akademicki jest obecnie systemem binarnym¹¹. Podobnie jak w przypadku szkół podstawowych również na szkoły wyższe w znaczącym stopniu wpłynęły zmiany demograficzne, społeczne i gospodarcze. W ciągu dziesięciu lat zanotowano w Polsce trzykrotny wzrost liczby studentów. W województwie pomorskim w roku akademickim 2004/2005 liczba studiujących wzrosła o 7,1 procent i wynosi obecnie 95,7 tysiąca¹². Mimo iż zdecydowaną większość wśród wyższych uczelni stanowią szkoły niepaństwowe, w zbiorowości akademickiej przeważają studenci (77 proc.) uczelni państwowych. Niezmienna pozostaje wynosząca około 53 procent proporcja studentów dziennych do liczby studiujących ogółem. Wartość ta przekracza o niemal 6 punktów procentowych przeciętną krajową.

Wśród studiujących na Pomorzu studenci Uniwersytetu Gdańskiego stanowią ponad 30 procent, zaś przyszli inżynierowie kształceni na Politechnice Gdańskiej – niemal 19 procent studiujących. Dodania, jednak niższa od procentowego przyrostu liczby studentów ogółem, dynamika liczebności studiujących na uczelniach technicznych doskonale wpisuje się w obserwowane w Polsce trendy. Od 1990 roku udział studentów szkół technicznych zmniejsza się. Jednocześnie zwiększa się odsetek studentów kształcących się w zakresie nauk społecznych. Wynika to po części z niższego niż w przypadku nauk przyrodniczych kosztu edukacji studenta. W związku z tym to właśnie nauki społeczne dominują w ofercie edukacyjnej nowo utworzonych szkół prywatnych. Jednak, wbrew powszechnej opinii, nie istnieją obecnie dowody na to, iż gospodarka oparta na wiedzy w szczególności wpływa na zwiększenie zapotrzebowania na

naukowców i inżynierów¹³. Charakterystyczny jest raczej wzrost popytu na ogólne umiejętności rozwiązywania problemów, jak również na takie cechy, jak: elastyczność, umiejętność dostosowania się oraz współpracy z klientem¹⁴. Mimo to wydaje się, że potrzeby gospodarki opartej na wiedzy będą szły w parze ze wzrostem popytu na umiejętności nabyte na kierunkach przyrodniczych czy technicznych, ze szczególnym uwzględnieniem nauk podstawowych. Analiza profili kształcenia, oparta na strukturze absolwentów, wskazuje, iż przeciętnie wyższe wykształcenie zawodowe osiąga 45 procent absolwentów. W Pomorskiem notuje się nieco niższy niż przeciętnie w Polsce udział absolwentów kończących studia z tytułem inżyniera (6,8 proc. przy średniej krajowej kształtującej się na poziomie 8 proc.)¹⁵.

Wziąwszy pod uwagę fakt, iż część studiujących (zarówno studenci dzienni, jak

i zaoczni) pochodzi spoza regionu, w którym studiuje, wskaźnik liczby studentów na tysiąc mieszkańców może być pewnego rodzaju miernikiem zarówno atrakcyjności oferty edukacyjnej, jak i marki regionalnych szkół

*Na Pomorzu relacja
studiujących
do liczebności populacji
jest zdecydowanie niższa
od średniej krajowej.*

wyższych. Uczelnia postrzegana jako renomowana jest atrakcyjna dla potencjalnych studentów pochodzących również z innych województw. Niestety, na Pomorzu relacja studiujących do liczebności populacji jest zdecydowanie niższa od średniej krajowej. W tak skonstruowanym rankingu województwo plasuje się dopiero na jedenastej pozycji. Można zatem założyć, że ani renoma, ani też oferta edukacyjna regionalnych uczelni nie należą do najlepszych w kraju. Podobnie nie najlepsze noty uzyskują pomorskie uczelnie w rankingach szkół wyższych. W corocznym zestawieniu „Rzeczpospolitej”¹⁶ wśród prawie czterystu działających w Polsce uczelni na

¹¹ Wśród systemów edukacji można wyróżnić system unitarny oraz system binarny (dualny). System unitarny szkolnictwa wyższego charakteryzuje jeden typ instytucji szkolnictwa wyższego, oferujący wszystkie programy studiów oraz kwalifikacji. System binarny składa się z dwóch różnych typów instytucji szkolnictwa wyższego. Pierwszym z nich jest klasyczna edukacja uniwersytecka, łącząca edukację wyższą z wiedzą poznawczą (badawczą). Drugim jest edukacja zawodowa – pozbawiona profilu badawczego.

¹² *Edukacja i wychowanie w województwie pomorskim w roku szkolnym 2004/2005*, op. cit., str. 5.

¹³ *Closing the Gap in Education and Technology*, The World Bank, str. 99.

¹⁴ Tamże, str. 99.

¹⁵ Dane za 2002/2003 rok.

¹⁶ *Ranking szkół wyższych 2003*, www.rzeczpospolita.pl.

najwyższej, dziewiętnastej pozycji uplasował się Uniwersytet Gdański. Ten sam ranking sklasyfikował Politechnikę Gdańską na następnym, dwudziestym miejscu. Wśród uniwersytetów oraz politechnik pomorskie uczelnie zajęły odpowiednio siódmą oraz szóstą lokatę. Na dziewiątej (z jedenastu) oraz piątej (z sześciu) pozycji w swoich kategoriach uplasowały się gdańska Akademia Medyczna oraz gdańska Akademia Wychowania Fizycznego.

Wraz z gwałtownie rosnącą liczbą studentów oraz szkół wyższych pojawiły się obawy, iż zaspokojeniu gwałtownie narastającego popytu na wyższe wykształcenie będzie towarzyszył spadek jakości kształcenia. Dlatego w 2001 roku powołano Państwową Komisję Akredytacyjną, której celem jest weryfikacja jakości kształcenia¹⁷.

Przedmiotem oceny są studia danej specjalności na określonym poziomie kształcenia. Wyniki prac Państwowej Komisji Akredytacyjnej wskazują, iż występuje zróżnicowanie ocen pod względem rodzaju uczelni. Okazuje się, że najlepiej oceniane

uczelni jest bardzo podobny. Lepiej oceniono uczelnie państwowe, natomiast gorsze noty otrzymały uczelnie prywatne. Jedną z jednostek – Wydział Biologii, Geografii i Oceanologii UG – uzyskała ocenę wyróżniającą.

Zestawienie to potwierdza przeciętną jakość kształcenia w pomorskich szkołach wyższych. Jednocześnie absolwenci wielu wydziałów są specjalistami poszukiwanymi na rynku pracy. Pomorskie uczelnie

coraz częściej nawiązują współpracę z przedsiębiorstwami, dopasowując ofertę edukacyjną do oczekiwań konkretnych firm. Przykładem jest porozumienie zawarte między Politechniką Gdańską a koncernem LG. Koreańska firma zaoferowała zakup nowoczesnego sprzętu i oprogramowania dla jednego z wydziałów uczelni oraz sfinansowanie stażów i stypendiów dla najlepszych studentów. Politechnika zgodziła się natomiast na dopasowanie programów niektórych przedmiotów do potrzeb spółki i prowadzenie wspólnych projektów badawczych. W efekcie w ciągu naj-

*W rankingach
szkół wyższych
pomorskie uczelnie
uzyskują
nie najlepsze noty.*

Tablica 1. Wyniki kontroli Państwowej Komisji Akredytacyjnej

Rodzaj uczelni	Wyróżniająca		Pozytywna		Warunkowa		Negatywna	
	liczba ocen	udział proc.	liczba ocen	udział proc.	liczba ocen	udział proc.	liczba ocen	udział proc.
Państwowe ogółem ^a	21	2,3	712	79,3	148	16,5	17	1,9
Pomorskie	1	1,9	42	77,8	11	20,4	0	0,0
Niepaństwowe ogółem ^b	0	0,0	202	68,0	71	23,9	24	8,1
Pomorskie	0	0,0	7	77,8	1	11,1	1	11,1

^a Uczelnie państwowe utworzone na podstawie ustawy z dnia 12 września 1990 r. o szkolnictwie wyższym.

^b Uczelnie niepaństwowe utworzone na podstawie ustawy z dnia 12 września 1990 r. o szkolnictwie wyższym.

Źródło: Opracowanie IBnGR na podstawie www.men.gov.pl.

są uczelnie państwowe. Spośród ocenionych do tej pory jednostek organizacyjnych uczelni państwowych 79,3 procent uzyskało oceny pozytywne, 16,5 procent warunkowe, zaś tylko 1,9 procent oceny negatywne. 21 specjalności oceniono wzorowo. Rozkład ocen pomorskich

bliższych dwóch lat koncern obiecuje zatrudnić około 150 absolwentów pomorskiej uczelni¹⁸. Innym przykładem podobnego porozumienia jest umowa Politechniki Gdańskiej z Eaton Truck Company czy też Intelem. Szkoda tylko, że nie zawsze, tak jak w pierwszym z opisanych

¹⁷ <http://www.men.waw.pl/pka>.

¹⁸ LG postawiła na PG, „Gazeta Wyborcza”, 7 października 2005.

przypadków, nowo utworzone miejsca pracy czekają na gdańskich studentów na Wybrzeżu. Coraz częściej bowiem zagraniczni inwestorzy, oferujący pracę absolwentom wyższych uczelni, decydując o lokalizacji przedsięwzięć, omijają Pomorze¹⁹. Jak wynika z danych Państwowej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych, żadna z 40 inwestycji zagranicznych, zrealizowanych przy współudziale agencji w ciągu ostatnich dwóch lat (2003–2004), nie została ulokowana w województwie pomorskim²⁰.

Opisane wcześniej przykłady udanej współpracy inwestorów z pomorskimi uczelniami dowodzą, iż winy za nie najlepsze wyniki w przyciąganiu inwestycji zagranicznych należy raczej dopatrywać się w czynnikach atrakcyjności inwestycyjnej innych niż jakość kapitału ludzkiego. Tym bardziej że Pomorskie zajmuje czwarte miejsce w Polsce pod względem udziału mieszkańców z wyższym wykształceniem w populacji oraz cechuje się

wyższym od średniej krajowej odsetkiem osób z wykształceniem średnim i policealnym.

Przedstawione zestawienia statystyczne dotyczące edukacji w szkołach podstawowych i gimnazjach wskazują na przeciętną pozycję województwa pomorskiego wśród polskich województw. Złe wyniki matury, mimo iż w nowej formule egzamin ten odbył się dopiero raz, sygnalizują konieczność baczniejszej obserwacji pomorskiego systemu oświaty. Zawsze

Celem nie jest dogonienie średniej. Celem musi być pozycja lidera w oświacie i edukacji.

można kwestionować znaczenie statystyki, ale sygnał powinien być czytelny dla wszystkich: coś niedobrego dzieje się z pomorską oświatą i edukacją. Nie szukajmy łagodzących zaniepokojenie interpretacji, wytłumaczeń i zamiast skupiać się na statystyce, podejmy konkretne, być może radykalne działania naprawcze. Celem nie jest dogonienie średniej. Celem musi być pozycja lidera w oświacie i edukacji. Pierwsze skowronki już mamy, czyli jest to możliwe.

¹⁹ Udział Pomorskiego w liczbie zagranicznych inwestycji bezpośrednich notowanych na liście PAIiIZ w latach 2001–2004 zmniejszył się, zaś region przesunął się z piątej pozycji w rankingu województw w 2001 r. na szóstą–siódmą w 2004 r.

²⁰ <http://www.paiz.gov.pl>.

Katarzyna Hall

*Sopockie Szkoły
Autonomiczne
pełnomocnik Zarządu
Gdańskiej Fundacji
Oświatowej*

SPEŁNIĆ EDUKACYJNE ASPIRACJE

Regionalna tożsamość

Region pomorski charakteryzuje się wielokulturowością – z jednej strony silnie reprezentowane są kultura i tradycja kaszubska oraz kociewska, z drugiej dominują tradycje przesiedleńcze – głównie kresowe, choć na Wybrzeżu można spotkać ludzi o korzeniach właściwie ze wszystkich regionów Polski. Ta wielokulturowa mieszanka zaowocowała rozpoczynającymi się w Gdańsku przemianami politycznymi, otwierającymi nową drogę realizacji demokracji i wolności – zarówno na Pomorzu, w Polsce, jak i w całej Europie Środkowo-Wschodniej.

Aktywność społeczeństwa wyróżnia region pozytywnie na tle całego kraju. Pomorska aktywność w regionie Morza Bałtyckiego przejawia się między innymi w liczbie bałtyckich organizacji, które mają swe siedziby w województwie. Województwo pomorskie zajmuje też drugie miejsce (po mazowieckim) pod względem liczby zarejestrowanych organizacji pozarządowych przypadających na 10 tysięcy mieszkańców i drugą co do wielkości bazę noclegową (na tysiąc mieszkańców). Wszystko razem świadczy o wielkiej dynamice mieszkańców. Dochodzą do tego wybitne walory krajobrazowe i turystyczne miejscowości nadmorskich oraz Kaszub. Z jednej strony można było ostatnio zaobserwować wielką rangę odbywających się w Gdańsku uroczystości upamiętniających

25-lecie Porozumień Sierpniowych, a z drugiej najbardziej dynamicznie w Polsce rosnące ceny nieruchomości. Z tego wyjątkowego regionu można być dumnym. Jednym z wychowawczych celów pracy pomorskich szkół może być umacnianie poczucia regionalnej dumy oraz zachęcanie młodzieży, aby po gruntownej edukacji, zdobywanej na najlepszych uczelniach polskich i zagranicznych, chciała wracać w miejsca, z których się wywodzi, i pracować dla ich rozwoju i pożytku.

Charakterystyka demografii i sieci szkolnej

Zapoczątkowana w 1999 roku reforma systemu edukacji spowodowała bardzo istotne zmiany w sieci szkolnej w całej Polsce. Wówczas rozpoczęły funkcjonowanie nowe szkoły – gimnazja, a uczniowie szkół podstawowych zaczęli kończyć swoją edukację na klasie szóstej (jeszcze dwa roczniki – ówczesne siódme i ósme klasy szkół podstawowych miały dokończyć edukację „starym” trybem). W 2002 roku odbyły się pierwsze egzaminy zewnętrzne na zakończenie nowych szkół podstawowych i gimnazjów oraz zaczęły działać szkoły ponadgimnazjalne. Rok szkolny 2004/2005 zakończył się maturami pierwszych gimnazjalistów – po ich trzech latach edukacji w liceach no-

wego typu. Tych, którzy poszli do techników, nowe matury obejmą dopiero rok później. Proporcje pomiędzy liczebnościami uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych w województwie pomorskim są bardzo zbliżone do proporcji ogólnopolskich. Natomiast grupy znajdujące się w poszczególnych typach szkół ponadgimnazjalnych nieco się różnią. W Pomorskiem w szkołach zasadniczych zawodowych jest 18 procent uczniów, zaś w całej Polsce 15 procent. W technikach w Polsce jest 24 procent młodzieży, w Pomorskiem tylko 21 procent. Trudno ocenić, jaki to ma wpływ na różnice w obecnych wynikach maturalnych. Dopiero za rok poznamy pełniejszy obraz. Aby lepiej ocenić potencjał pomorskich szkół,

dodatkowo potrzebny byłby dostęp do danych egzaminacyjnych tych samych uczniów trzy lata wcześniej – najlepiej w podziale powiatowym. Do głębszej analizy zagadnienia byłoby również przydatne poznanie dokładnych liczb młodych ludzi urodzonych w latach 1986–1988, którzy – w poszczególnych regionach – nie znaleźli się w ogóle w szkołach ponadgimnazjalnych (są to trzy pierwsze roczniki objęte kształceniem gimnazjalnym – w roku szkolnym 2004/2005 kształcące się w liceach). Wówczas można by dokładnie ocenić, jaka część młodzieży objęta jest w regionie nauką w szkołach kończących się maturą.

Tak samo interesujący jest odsetek dzieci objętych w poszczególnych gminach i powiatach nauczaniem

przedszkolnym. Ta wielkość może świadczyć o lepszym lub gorszym przygotowaniu do szkoły danego rocznika. Warto zwrócić jeszcze uwagę na kilka optymistycznych wielkości: w województwie pomorskim jest najwyższy w kraju przyrost naturalny; zajmuje ono drugie miejsce pod względem odsetka ludności z wykształceniem wyższym (po mazowieckim) i pierwsze pod względem liczby gospodarstw domowych wyposażonych w komputer osobisty. Te wskaźniki powinny dobrze wróżyć wynikom edukacyjnym kolejnych roczników uczniów. W Strategii Rozwoju

Województwa Pomorskiego stwierdza się, że od kilkunastu lat obserwowany jest stały wzrost liczby osób z wykształceniem średnim i wyższym, ale znaczny odsetek absolwentów szkół ponadpodstawowych wśród bezrobotnych wskazuje na potrzebę weryfikacji kierunków kształcenia.

Zwraca się tam również uwagę na niskie wykształcenie mieszkańców wsi, jako stanowiące istotny problem oraz barierę przemian na obszarach wiejskich. Z kolei jako pozytywny czynnik kształtujący rynek pracy w województwie pomorskim wymienia się korzystną strukturę zatrudnienia, która na tle całego kraju jest zdecydowanie bardziej zbliżona do struktury w Unii Europejskiej: Znacznie wyższy niż przeciętnie w kraju jest udział liczby pracujących

Z tego wyjątkowego regionu można być dumnym. Jednym z wychowawczych celów pracy pomorskich szkół może być umacnianie poczucia regionalnej dumy oraz zachęcanie młodzieży, aby po gruntownej edukacji, zdobywanej na najlepszych uczelniach polskich i zagranicznych, chciała wracać w miejsca, z których się wywodzi, i pracować dla ich rozwoju i pożytku.

w branżach usługowych, nieznacznie wyższy od średniej krajowej – w przemyśle i zdecydowanie niższy – w rolnictwie. Dodatkowo w sektorze usług ciągle powstaje najwięcej miejsc pracy. Na pewno sprzyjają temu walory turystyczne regionu.

Planując działania edukacyjne w województwie pomorskim, warto jeszcze zwrócić uwagę na to, że średnia wieku mieszkańców jest niższa od średniej krajowej i unijnej. Województwo jako jedno z niewielkich w Polsce odnotowuje dodatni przyrost naturalny i dodatnie saldo migracji. Do roku 2017 będzie następował regularny przyrost ludności. Dotyczy to zwłaszcza ludności wiejskiej. Prognozowany jest natomiast spadek liczby ludności miejskiej.

Osiągnięcia szkolne – różnice między powiatami na podstawie egzaminów zewnętrznych

Analiza średnich wyników egzaminacyjnych w poszczególnych powiatach województwa pomorskiego zarówno po szkole podstawowej, gimnazjum, jak i na maturze pokazuje bardzo duże różnice wewnątrzregionalne. W wypadku egzaminów zdawanych przez całą młodzież – po szkole podstawowej i gimnazjum – zdecydowanie najlepsze wyniki występują w Trójmieście (istotnie najlepiej prezentuje się Gdynia), zaś wśród najslabszych ze wszystkich trzech egzaminów jest Sztum. Wydaje się przy tym, że ta podbudowa i sposób pracy na etapach wcześniejszych powinna procentować na etapie licealnym. Wśród dwunastu wybranych najpopularniejszych egzaminów maturalnych w dziewięciu z nich Gdynia jest w pierwszej trójce w województwie, zaś Sztum aż z siedmiu egzaminów jest wśród najslabszych. Gdańsk i Sopot znalazły się na podium już tylko z trzech egzaminów. Najlepszy z matematyki okazał się Lęborek, a z geografii Nowy Dwór Gdański. Jeśli chodzi o wyniki maturalne, może zaskakiwać pozycja powiatu puckiego, wcale nie najgorszego

w wypadku szkół podstawowych i gimnazjów – są tam najslabsze wyniki aż z ośmiu egzaminów maturalnych. Jednak wydaje się, że spora część młodzieży (pewnie ta najzdolniejsza) z tego powiatu kształci się na poziomie licealnym w Trójmieście. Warto byłoby dokładniej analizować wskaźniki

edukacyjnego przemieszczania się młodzieży. Szkoła podstawowa musi być oczywiście jak najbliżej dziecka i na tym etapie uczniowie kształcą się w innej miejscowości niż mieszkają zupełnie sporadycznie. Natomiast już na poziomie gimnazjalnym w Trójmieście przemieszczanie odbywa się szerzej – jest wiele szkół nierejonowych o interesującej ofercie. Uczeń szkoły ponadgimnazjalnej czasem dojeżdża do szkoły

z daleka, również może zamieszkać w internacie. Stąd analizowanie jedynie średnich wyników na danym terytorium może zamazywać faktyczne efekty pracy poszczególnych szkół. Dobrze byłoby publikować wszelkie średnie dane z egzaminów gimnazjalnych i maturalnych na tle średnich wyników tych samych uczniów z egzaminów poprzednich. W ten sposób przede wszystkim można by docenić szkoły pracujące w trudnych środowiskach, których uczniowie osiągnęli duże

postępy. Warto również poddawać analizie, w jaki sposób wyróżniające się w rankingach obszary i szkoły doszły do swoich końcowych wyników – jak na przykład w liceach w Lęborku zorganizowane jest nauczanie

matematyki (liczba godzin, programy nauczania, podręczniki, organizacja i metody nauczania)? Wyniki takich analiz powinny być w regionie powszechnie dostępne.

Kształcenie na poziomie wyższym

Kształcenie na poziomie wyższym skupia się głównie w Trójmieście. Jest to ósmy co do wielkości ośrodek akademicki w kraju. Drugim w regionie ośrodkiem akademickim jest Słupsk. W ostatnich latach w związku z rosnącym zapotrzebowaniem

Analiza średnich wyników egzaminacyjnych w poszczególnych powiatach województwa pomorskiego zarówno po szkole podstawowej, gimnazjum, jak i na maturze pokazuje bardzo duże różnice wewnątrzregionalne.

Duży udział absolwentów wśród osób bezrobotnych wskazuje na potrzebę dalszej weryfikacji kierunków kształcenia.

w większych miastach województwa utworzono nowe uczelnie lub uruchomiono filie już istniejących. Pozytywnym czynnikiem w sferze kształcenia wyższego w regionie jest różnorodność kierunków studiów oraz aktywność uczelni w rozszerzaniu oferty edukacyjnej. Liczba miejsc dla studentów jest jednak ciągle zbyt mała, a wzrost liczby uczelni nie zawsze się łączy z wysoką jakością nauczania. Duży udział absolwentów wśród osób bezrobotnych wskazuje na potrzebę dalszej weryfikacji kierunków kształcenia.

Największa uczelnia w regionie – Uniwersytet Gdański – jest rokrocznie zadowolona ze zgłaszającej się liczby kandydatów na jedno miejsce. Wielu z tych kandydatów stara się jednak jednocześnie o przyjęcie na inne kierunki lub uczelnie – w kraju i za granicą, i już po podjęciu decyzji o ich zakwalifikowaniu okazuje się, że tak naprawdę wybierają inne miejsce kształcenia – lista przyjętych istotnie się zmienia. Przydałby się tej uczelni nowoczesny, skomputeryzowany system rekrutacji, gdzie kandydaci mogliby od razu podawać swoją listę preferencji – jednocześnie rejestrować się na kilka kierunków. Z pewnością wówczas zostałaby urealniona statystyka związana z liczbą kandydatów na miejsce, zmalałyby dochody uczelni z tytułu rekrutacji (obecnie zarejestrowanie swojej chęci zakwalifikowania na każdy kierunek pociąga za sobą potrzebę wniesienia opłaty rekrutacyjnej), ale łatwiejsza i bardziej przyjazna byłaby obsługa kandydatów. Być może realne policzenie liczby kandydatów pomogłoby uniwersytetowi spojrzeć na nich z trochę większym szacunkiem. Sposób potraktowania w 2005 roku kandydatów z nową maturą na kierunki humanistyczne (na niektóre z powodu mało przemyślanego ustanowienia kryteriów rekrutacji prawie nikt z nich nie został przyjęty) zachęca przyszłych kandydatów do myślenia w pierwszym rzędzie raczej o innych uczelniach.

Z pewnością podniosłaby się liczba chętnych na uczelnię o najstarszych tradycjach w regionie – Politechnikę Gdańską, gdyby obowiązkowa była matura z matematyki. Obecnie wielu uczniów

szkół kończących się maturą z różnych przyczyn (przekonanie o braku zdolności, złe nauczanie na którymś etapie, posiadanie sprecyzowanych, innych zainteresowań) nie wybiera na egzaminie dojrzałości matematyki. Uniemożliwia to już potem myślenie o podjęciu studiów politechnicznych, po których obecnie stosunkowo najłatwiej znaleźć dobrą pracę. Polscy inżynierowie cenieni są również przez zagranicznych pracodawców. Zmiany systemowe związane z pozycją matematyki w szkołach średnich na pewno podniosłyby liczbę i poziom zainteresowanych studiami technicznymi. Obecnie Politechnika Gdańska ma kilka bardzo obleganych kierunków, ale są też takie, na które we wrześniu organizuje się rekrutację uzupełniającą.

Zarówno uczelnie prywatne, jak i filie uczelni publicznych w mniejszych miejscowościach najczęściej, niestety, nie oferują kierunków kształcenia, po których najłatwiej znaleźć pracę, ale kierunki, na których zorganizowanie nauczania jest najtańsze. Stąd tak duża liczba studentów oraz poszukujących pracy, kończących między

innymi kierunkami ekonomicznymi i pedagogicznymi.

Główne postulaty i potrzeby

W celu bardzo potrzebnego, systematycznego monitorowania stanu pomorskiej oświaty warto rokrocznie analizować w poszczególnych powiatach i gminach następujące dane:

- liczbę (odsetek) dzieci z poszczególnych roczników objętych nauczaniem przedszkolnym
- liczbę (odsetek) młodzieży – według lat urodzenia – podejmującej naukę na etapie ponadgimnazjalnym w poszczególnych typach szkół
- zestawienia wyników egzaminacyjnych w szkołach gimnazjalnych i kończących się maturą – według poszczególnych szkół, gmin i powiatów – skonfrontowane z wynikami egzaminów tych samych grup uczniów sprzed trzech lat
- odsetek absolwentów szkół średnich podejmujących studia.

Zarówno uczelnie prywatne, jak i filie uczelni publicznych w mniejszych miejscowościach najczęściej nie oferują kierunków kształcenia, po których najłatwiej znaleźć pracę, ale kierunki, na których zorganizowanie nauczania jest najtańsze.

Istniejące w województwie różnice w poziomie wykształcenia na wsi i w dużych miastach oraz różnice w przyroście naturalnym na wsi i w mieście, a także spore różnice w średnich wynikach edukacyjnych na terenach najbardziej zurbanizowanych i pozostałych muszą skłaniać do wnikliwego zadbania o wzmocnienie bazy oświatowej terenów nieco obecnie zaniedbanych edukacyjnie. Poprawienie szans edukacyjnych dzieci i młodzieży z niektórych obszarów województwa powinno być priorytetem na najbliższe lata. W szczególności, aby dbać o podnoszenie wyników edukacyjnych w województwie,

w kolejnych latach bardzo ważne jest śledzenie wskaźników objęcia edukacją przedszkolną dzieci z terenów wiejskich o rosnącym przyroście naturalnym oraz dbanie o stan bazy i wyposażenie szkół podstawowych i gimnazjów na tych terenach. Ważne jest także poszerzanie istniejących oraz tworzenie kolejnych dobrze ukierunkowanych systemów stypendialnych, umożliwiających zdolnej młodzieży z zaniedbanych edukacyjnie środowisk regionu kontynuowanie kształcenia na poziomie średnim i wyższym.

Jednocześnie warto myśleć o stworzeniu – przynajmniej na poziomie województwa – bazy

danych dotyczących uczniów wszelkich typów szkół, dającej możliwość śledzenia ich losów oraz postępów edukacyjnych. Obecnie w sposób niezależny od siebie różne instytucje zbierają różne dane dotyczące systemu edukacji. Dość sprawnie skomputeryzowany jest system egzaminów zewnętrznych, komputeryzują się systemy naboru

do szkół ponadgimnazjalnych w niektórych, większych miastach oraz systemy naboru na niektóre uczelnie wyższe. W sposób elektroniczny zbierają też niektóre dane kuratoria oświaty oraz Ministerstwo Edukacji Narodowej (np. poprzez System Informacji Oświatowej). Powstają różne

programy wspomagające obsługę sekretariatów szkolnych, przepływ informacji pomiędzy szkołami (np. przekazywanie elektronicznie danych osobowych uczniów zmieniających szkołę), informowanie rodziców o wynikach uczniów itp.

Doprowadzenie do posługiwania się przy tym wszystkim określonymi, publicznie znanymi standardami, umożliwiającymi powszechny dostęp do niektórych ważnych danych (jak np. wskaźniki wymienione wyżej), na pewno mogłoby mieć wpływ na trafność planowania zmian w sposobie zorganizowania oferty edukacyjnej w regionie.

*Poprawienie szans
edukacyjnych dzieci
i młodzieży z niektórych
obszarów województwa
powinno być priorytetem
na najbliższe lata.*

SAMORZĄDY RATUJĄ OŚWIATĘ

Zmiany w systemie

Minione piętnastolecie istotnie przekształciło system polskiej edukacji. U progu lat dziewięćdziesiątych wraz z nową ustawą (rok 1991) powstały placówki niepubliczne, prowadzenie szkół – najpierw podstawowych, a następnie średnich – przejęły samorządy, dyrektorzy powierzone funkcje otrzymali w trybie konkursu, wprowadzono zmiany w programach szkolnych. U schyłku lat dziewięćdziesiątych (rok 1999) zreformowano strukturę kształcenia: utworzone zostały trzyletnie gimnazja, wpisane w obowiązkowy cykl nauki, nastąpiło skrócenie do sześciu lat nauki w szkole podstawowej, powstało liceum profilowane, skrócony też został o rok czas nauki w liceum ogólnokształcącym i technikum (trzy i cztery lata). Wprowadzono nowe podstawy programowe, a nauczyciele zostali objęci ścieżkami awansu zawodowego. W 2002 roku uczniowie klas szóstych po raz pierwszy przystąpili do zewnętrznego sprawdzianu, a gimnazjaliści – egzaminu, składającego się z części humanistycznej i matematyczno-przyrodniczej. Od czterech lat wyniki tego egzaminu wraz z ocenami na świadectwie ukończenia gimnazjum decydują o swobodzie wyboru szkoły średniej. Rok 2005 przyniósł maturę jako egzamin zewnętrzny dla licealistów, a w przyszłym roku do zewnętrznego egzaminu zawodowego

Ewa Łowkiel

wiceprezydent Gdyni

i „nowej” matury przystąpią uczniowie techników. Należy też dodać, że od 2004 roku obowiązkiem przedszkolnym zostały objęte dzieci sześciolateczne. Mogą go realizować również w szkole (w tak zwanych zerówkach).

Zarówno nowa struktura kształcenia, jak i demografia (nadal liczniejsze roczniki kończą każdy etap edukacyjny, a mniej liczne go podejmują) przyniosły konieczność trudnych zmian w organizacji sieci szkół. Procesy społeczno-gospodarcze, dostępność do kształcenia ogólnokształcącego i aspiracje edukacyjne uczniów spowodowały zmianę preferencji przy wyborze szkoły średniej. Od schyłku lat dziewięćdziesiątych w Gdyni ponad połowa absolwentów wcześniej szkół podstawowych, a obecnie gimnazjów kontynuuje naukę w liceach ogólnokształcących. Stało się to możliwe dzięki decyzjom samorządów o tworzeniu nowych liceów. W Gdyni w latach dziewięćdziesiątych prawie podwojono ich liczbę, powstało sześć nowych. W dużych miastach, które odpowiednio do potrzeb kreują liczbę miejsc i umożliwiają swobodny wybór szkoły, preferencje uczniów kształtują się podobnie jak w Gdyni: około 60 procent absolwentów gimnazjów kształci się w liceach ogólnokształcących, 20 procent w technikach, 10 procent w liceach profilowanych i około 10 procent w zasadniczych szkołach zawodowych.

Proces zmniejszania się w ciągu najbliższych szesnastu lat liczby absolwentów gimnazjów i kontynuowanie przez większość z nich nauki w liceach ogólnokształcących postawią samorządy wobec trudnego problemu utrzymania zróżnicowanej oferty kształcenia w technikach i zasadniczych szkołach zawodowych. Konieczna będzie koncentracja kształcenia zawodowego w wybranych szkołach i ściślejsze powiązanie z rynkiem pracy. Bardziej konsekwentnie powinno być wprowadzone kształcenie modułowe, by uczeń szybciej uzyskiwał uprawnienia zawodowe. Tymczasem najliczniejsze roczniki młodzieży (pierwsza połowa lat osiemdziesiątych) kończą dziś studia i wchodzą

na rynek pracy. W kolejnych latach będzie wzrastała liczba Polaków z wyższym wykształceniem (dziś jest to dwanaście procent, co stanowi jeden z niższych wskaźników w Europie) i będzie konieczne zapewnienie im miejsc pracy.

Nowym i cennym zjawiskiem w oświacie jest rywalizacja szkół o ucznia. Placówki edukacyjne stają do niej poprzez wprowadzanie nowatorskich form kształcenia, programów autorskich, rozszerzonych programów nauczania języków obcych, oferowania ciekawych projektów wymiany międzynarodowej, prowadzą profesjonalne kampanie promocyjne. W miastach, gdzie łatwiejszy jest dostęp do szkół, ta rywalizacja obejmuje też gimnazja i szkoły podstawowe.

Należy podkreślić, że przejęcie szkół przez samorządy spowodowało nie tylko elastyczniejsze kształtowanie ofert edukacyjnych odpowiednich do potrzeb i aspiracji wspólnot mieszkańców, lecz także wyraźną poprawę warunków nauki dzięki gminnym środkom na budowę nowoczesnych szkół i realizowanie potrzeb remontowych.

Dokonując ogólnego zestawienia przemian w polskiej edukacji, nie można zignorować pytania o wykorzystywanie przez

szkoły nowoczesnych technologii informacyjnych. Choć w ostatnich latach szkoły wyposażane są w nowe pracownie komputerowe, a biblioteki szkolne w pracownie multimedialne, program realizowany jest przez Ministerstwo Edukacji Narodowej z opóźnieniem (szkoły czekają na pracownie przyznane im w 2004 roku). Oprócz bariery w dostępie do pracowni komputerowej istotne przeszkody w korzystaniu z technologii informacyjnych mogą tkwić w programach szkolnych.

Czy współczesna szkoła, dzięki nieustającym przeobrażeniom, którym podlega system edukacji, lepiej prowadzi ucznia ku dojrzałości? Czy zapewnia mu wszechstronny rozwój, wyposaża w umiejętności, czy kształci postawy moralne, czy umożliwia pełniejsze rozumienie świata? Czy wspomaga

Przejęcie szkół przez samorządy spowodowało nie tylko elastyczniejsze kształtowanie ofert edukacyjnych odpowiednich do potrzeb i aspiracji wspólnot mieszkańców, lecz także wyraźną poprawę warunków nauki dzięki gminnym środkom na budowę nowoczesnych szkół i realizowanie potrzeb remontowych.

aktywność, samodzielność i odwagę myślenia? Czy wreszcie uczy uczenia się – tak niezbędnej umiejętności w dynamicznie zmieniającym się świecie? To najistotniejsze pytania, które należy zadawać podejmującym się przeprowadzenia kolejnych zmian w polskiej oświacie.

Z perspektywy samorządowej

Samorządy muszą rozwiązywać wiele problemów. Są najbliżej mieszkańców i najszybciej mogą reagować na ich potrzeby i aspiracje. Dobrze ilustruje to w szkolnictwie liczba klas integracyjnych, które powstały w ciągu minionego czasu w Gdyni: z sześciu klas w roku 1998 do pięćdziesięciu sześć w roku szkolnym 2005/2006.

Wszechstronny rozwój ucznia, wysoki poziom kształcenia, elastyczność w kształtowaniu różnorodnych ofert, harmonijne realizowanie zarówno procesu dydaktycznego, jak i wychowawczego to cele, które pragną realizować w szkołach wszystkie samorządy. Muszą one jednak godzić dbałość o rozwój i spełnianie potrzeb wspólnoty mieszkańców z możliwościami swojego budżetu.

Funkcjonujący dziś system oświaty rozdziela kompetencje nieufnie wobec samorządów, przyznając im głównie finansowe. To efekt centralizacji (szczególnie w ostatnich latach) systemu i ucieczki od określania standardów finansowania, które pozwoliłyby obliczyć i domagać się należytej każdemu samorządowi kwoty subwencji oświatowej. Brak standardów powoduje, że konieczne staje się dokładanie coraz większych kwot do wydatków oświaty, co umożliwia jedynie utrzymanie wcześniej wypracowanego poziomu. Mimo bowiem rozwoju gospodarczego nie rośnie procentowo część PKB wydatkowana na oświatę, choć doświadczenia innych krajów i dyskusje polityków potwierdzają taką konieczność. Tymczasem kwota gminnej i powiatowej subwencji oświatowej jest wynikiem podziału sumy środków przeznaczonych w budżecie państwa na edukację przez liczbę uczniów, z uwzględnieniem wag, które z roku na rok rosną. W 2004 roku było ich 30, a w 2005 roku 39, co

powoduje zmniejszenie kwoty na podstawowy tak zwany standard A. Tak wyliczone kwoty znacząco odbiegają od niezbędnych i rzeczywistych kosztów, które są konieczne do utrzymania szkół. Choć koszt edukacji ucznia w każdej ze szkół może być różny z wielu powodów (decydują o nim liczebność klas, stopień awansu zawodowego nauczycieli, koszt mediów w danym budynku), to w tak ukształtowanym systemie finansowym o standardzie oferty edukacyjnej decydują głównie dodatkowe środki płynące z budżetu samorządów. Wysokość tych kwot jest określana przez politykę gminy i jej możliwości finansowe. Są one bardzo zróżnicowane zarówno w województwie pomorskim, jak i w pozostałych. Czy tak różny koszyk edukacyjny może prowadzić do pogłębiania nierówności szans edukacyjnych dzieci i młodzieży? Odpowiedzi dziś można szukać w wynikach

sprawdzianów i egzaminów zewnętrznych.

Najwyższe średnie wyniki w ciągu czterech lat doświadczeń zewnętrznego systemu oceniania uzyskują uczniowie z dużych miast. W nich też gminy partycypują w 30–40 procent kosztów całej edukacji, a w dużych aglomeracjach łatwiej o koncentrację środków, dlatego więcej można przeznaczyć na wzbogacanie oferty edukacyjnej. Czy brak

standardów w finansowaniu oświaty i przełomu w polityce państwa będzie prowadził do dalszego różnicowania poziomu usług edukacyjnych? Doświadczenia Gdyni, której szkoły w każdym sprawdzianie i egzaminie uzyskiwały wyniki najwyższe w okręgu i w skali kraju, potwierdzają skuteczność polityki samorządu.

Oświata wymaga kolejnych zmian

W minionym piętnastoleciu zmieniło się bardzo wiele w polskiej edukacji. Szczególnie ważną rolę odegrały samorządy. Doświadczenia minionych lat, a także procesy, których jesteśmy uczestnikami, skłaniają do rozważenia kolejnych problemów. Wśród najważniejszych należałoby wymienić:

- określenie standardów finansowych odpowiadających rzeczywistym kosztom kształcenia,

*Choć koszt edukacji
ucznia w każdej ze szkół
może być różny
z wielu powodów,
to w tak ukształtowanym
systemie finansowym
o standardzie
oferty edukacyjnej
decydują głównie
dodatkowe środki płynące
z budżetu samorządów.*

z uwzględnieniem prawdziwych kosztów matury

- zwiększenie kompetencji samorządów
- odejście od koncepcji przekazywania wiedzy uniwersyteckiej z tak wielu przedmiotów na rzecz ograniczenia liczby przedmiotów obowiązkowych i wprowadzenia szerokiej grupy przedmiotów do wyboru
- zlikwidowanie liceów profilowanych: ten eksperyment się nie powiódł, co potwierdziły matura i niewielki procent uczniów wybierających ten typ kształcenia

- rozważenie określenia niezbędnego progu punktowego, który z egzaminów i świadectwa musiałby uzyskać uczeń, by mógł wybierać kształcenie w szkole średniej

- wprowadzenie obowiązku szkolnego dla sześciolatków i przedszkolnego dla pięciolatków

- większe uszczegółowienie podstaw programowych

- powstrzymanie procesu „biurokratyzowania” szkół, by nauczyciel miał więcej czasu dla uczniów.

INŻYNIER MOŻE BYĆ POETA, ALE POETA NIE MOŻE BYĆ INŻYNIEREM

W semestrze letnim roku szkolnego 2004/2005 młodzież większości szkół ponadgimnazjalnych zdawała tak zwaną nową maturę, która zastępuje egzamin wstępny na uczelnię wyższą, a co ważniejsze, wyniki której w sposób bardziej obiektywny i porównywalny pokazują stan wiedzy abiturientów. Odsetek tych, którzy zdali ten nowy egzamin, jest wysoki, wynosi 86,5 procent, co może cieszyć (przy czym należy pamiętać, że do zdania egzaminu wystarczyło osiągnąć wynik na poziomie 30 procent). Z drugiej zaś strony rodzi się pytanie, czy egzamin był optymalnie przygotowany. Zastanawiają znakomite wyniki z języka angielskiego (zdało 99,7 proc., wyniki średnie krajowe: poziom podstawowy 76,1 proc, poziom rozszerzony – 65,1 proc.) przy znacznie słabszych wynikach z innych przedmiotów (na przykład język polski poziom podstawowy: 54,3 proc., poziom rozszerzony: 44,7 proc.; matematyka poziom podstawowy: 53,3 proc., poziom rozszerzony: 34,7 proc.).

Jak wypada województwo pomorskie w tym egzaminie [nowej maturze – przyp. red.]? Wypada bardzo źle. We wszystkich zdawanych

Janusz Rachoń

*rektor Politechniki
Gdańskiej*

na maturze przedmiotach statystycznie uzyskaliśmy wyniki poniżej średniej krajowej. Co więcej, na 32 872 zdających nową maturę w województwach pomorskim i kujawsko-pomorskim fizykę w jakiegokolwiek formie (jako przedmiot obowiązkowy czy też dodatkowy, na poziomie podstawowym czy rozszerzonym) zdawało zaledwie 6,5 procent abiturientów. A więc liczba abiturientów zdających fizykę w tym roku na egzaminie maturalnym była mniejsza od liczby miejsc na studiach oferowanych przez uczelnie tych dwóch województw na medycynie oraz kierunkach ścisłych i technicznych!

W dniach 7-10 września bieżącego roku w Krynicy odbywało się XV Forum Ekonomiczne. W jednym z paneli, w których miałem przyjemność uczestniczyć, dyskutowano tak zwany problem dyslokacji przemysłu na obszary Europy Środkowej i Wschodniej. Powiedziałem wówczas, że tak długo będziemy mogli liczyć na inwestycje w naszym kraju wysoko zaawansowanych technologicznie przedsiębiorstw, jak długo będziemy mogli zapewnić wysoko wykwalifikowane kadry dla tego przemysłu. W lipcu i sierpniu odwiedzali Politechnikę Gdańską potencjalni, poważni inwestorzy z branży mechanicznej, tele-

komunikacyjnej i informatycznej z USA i Republiki Federalnej Niemiec. Pierwsze i podstawowe pytanie, które zadawali rektorowi, dotyczyło liczby absolwentów opuszczających corocznie mury naszej uczelni i kierunków prowadzonych przez nas studiów.

Jeżeli chcemy sprostać wyzwaniom XXI wieku i budować w województwie pomorskim gospodarkę opartą na wiedzy oraz społeczeństwo informacyjne, to musimy zdecydowanie zwiększyć liczbę studentów na kierunkach ścisłych, przyrodniczych i technicznych. Nie da się tego zrobić bez dobrej szkoły podstawowej, a przede wszystkim bez gimnazjum i szkoły średniej. Rozmawiamy na ten temat zarówno z marszałkiem województwa, jak i z prezydentami miast i przedstawicielami kuratorium. Nie ma między nami sporu. Wszyscy wyznajemy pogląd, iż należy zwiększyć liczbę młodzieży w klasach o tak zwanym profilu

matematyczno-fizycznym, problem jedynie w tym, jak to zrobić.

Od wielu lat w różnych miejscach, w różnej formie i z różnym skutkiem staram się popularyzować osiągnięcia nauk technicznych i przyrodniczych, wychodząc z założenia, że nowoczesny człowiek, dzień i noc otoczony setkami różnych systemów technicznych, może będzie się chciał dowiedzieć czegoś na temat całej tej „technosfery”, by nie popadać w stan depresji, gdy zawiedzie komputer, odmówi posłuszeństwa samochód lub zacznie szwankować nowej generacji sprzęt gospodarstwa domowego.

Od wielu lat powtarzam, że inżynier może być poetą, ale poeta nie może być inżynierem i staram się przełamać pewien stereotyp, który zakorzenił się w naszym kraju. Stereotyp ten nakazuje szanować i doceniać dzieła artystów, poetów, wodzów oraz polityków, natomiast z lekceważeniem traktuje

dokonywania techników. Ale to przecież przede wszystkim dzieła inżynierów przeobraziły cały nasz świat w tak radykalny sposób, że warunki życia dzisiaj są całkowicie odmienne od warunków życia pokolenia naszych dziadków i rodziców.

Nikt logicznie myślący nie może zaprzeczyć, że pierwotnym źródłem rzeczywistych

Tak długo będziemy mogli liczyć na inwestycje w naszym kraju wysoko zaawansowanych technologicznie przedsiębiorstw, jak długo będziemy mogli zapewnić wysoko wykwalifikowane kadry dla tego przemysłu.

dochodów całych narodów jest produkcja dóbr materialnych, zwłaszcza tych najbardziej innowacyjnych oraz usług (wspieranych nowoczesną technologią). Można zatem twierdzić, iż bogactwa krajów są w dużej mierze wynikiem pracy inżynierów, a ponad wszelką wątpliwość to właśnie ich dokonania stworzyły zręby współczesnej cywilizacji. A jednak o większości autorów tych dokonań nikt nic nie wie i co więcej – wcale się tego faktu nie wstydzi!

Żeby o tym przekonać, proponuję Czytelnikowi mały test: spróbujmy odpowiedzieć sobie na pytanie: Kim był John Bardeen? Mam wrażenie, że poza garstką fizyków, czytających ten tekst, niewiele osób zna prawidłową odpowiedź i zapewne nikt nie ma tego Państwu za złe. Natomiast gdyby ktoś z Państwa nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, kim był Salvador Dali – to musiałby się wstydzić w każdym kulturalnym towarzystwie. Tymczasem

Dali i Bardeen żyli i tworzyli mniej więcej w tym samym okresie, tyle że Dali malował obrazy, a Bardeen wynalazł tranzystor (i kilka innych doniosłych rzeczy, za co dwukrotnie, w latach: 1956 i 1972, dostał Nagrodę Nobla).

Świat bez dzieł Dalego, Picassa, Chopina czy też Ravela byłby zdecydowanie uboższy, bo każde dzieło sztuki wzbogaca i czyni go piękniejszym, ale na nasze życie nie miałoby to zasadniczego wpływu. Tymczasem bez tranzystora nie moglibyśmy przysyłać energii elektrycznej, nie byłoby dziś radia, telewizji, telefonów komórkowych, komputerów, elektronicznych zegarków, kamer i kuchenek mikrofalowych – w ogóle niczego, co ma jakikolwiek związek z elektroniką.

Dzięki temu wynalazkowi ludzkość wkroczyła w zupełnie nowy okres swoich dziejów, a jednak jego autor jest dzisiaj dla większości ludzi całkowicie nieznany – i w dodatku absolutnie nikt się tego faktu nie wstydzi!

W tym miejscu przytoczę jeszcze kilka zdań na ten temat za Johnem Brockmanem, wybitną postacią amerykańskiego życia kulturalnego i intelektualnego, należącą do grona pionierów interdyscyplinarnej współpracy w nauce, sztuce i biznesie. John Brockman w swej książce „Nowy renesans, granice nauki”

pisze między innymi, cytując: „W XV wieku termin »humanizm« stał się elementem renesansowej wizji świata stanowiącego intelektualną całość. Florenetyński szlachcic czuł, że lektura Dantego, której nie towarzyszy zainteresowanie nauką i techniką, to zbyt mało, to absurd. Leonardo był wielkim artystą, wielkim uczonym i wybitnym konstruktorem. Michał Anioł był, być może, jeszcze wspanialszym artystą i inżynierem. Obaj byli geniuszami, holistycznymi gigantami. Nie do pomyślenia było dla nich, że może być uznany za humanistę ktoś, kto lekceważy cały dorobek nauki i techniki. Nadszedł czas, by powrócić do tej całościowej wizji.

Tymczasem w XX wieku, w epoce wielkiego postępu naukowego, zamiast naukę i technologię umieścić w centrum naszego intelektualnego świata – poprzez stworzenie systemu edukacyjnego, w którym nauki ścisłe i przyrodnicze traktowane

byłyby na równi z literaturą i sztuką – oficjalna kultura wyższa po prostu wyrzuciła je poza nawias. Uczeń humaniści postrzegają technikę wyłącznie jako narzędzie, a ponieważ to oni tworzą elity uniwersyteckie, udało im się sprawić, że nauki ścisłe znalazły się poza kanonem wykształcenia i kanonem »sztuk wyzwolonych«, a w ten sposób również poza horyzontem myślowym wielu młodych ludzi (...).

Istnieje podstawowe rozróżnienie między piśmiennictwem naukowym z obszaru nauk przyrodniczych i ścisłych a tym, co wywodzi się z dyscyplin, które same tworzą dla siebie przedmiot dociekań i przy tym (najczęściej) koncentrują się na egzegezie prac myślicieli epok minionych. W humanistyce nikt nie oczekuje systematycznego postępu, tu dawne pomysły i idee innych przetwarzane są wciąż na nowo, podczas gdy w naukach ścisłych czy przyrodniczych stale pojawiają się nowe i lepsze

pytania, a problemy wciąż ulegają przeformułowaniu. I pytania formułowane są po to, by znaleźć na nie odpowiedzi – uczeni znajdują je i idą dalej. Tradycyjny humanistyczny establishment w tym czasie kontynuuje swe pozornie głębokie, a w istocie peryferyjne i hermetyczne spory. Cóż, pozostaje

tylko zadumać się nad licznymi krytykami sztuki, którzy nie mają pojęcia o podstawach percepcji wzrokowej, krytykami literackimi ze szkoły konstruktywistycznej, nie wykazującymi najmniejszego zainteresowania tym, co o naturze ludzkiej ma do powiedzenia współczesna antropologia, czy przeciwnikami genetycznie modyfikowanej żywności i pestycydów, którzy nie mają bladego pojęcia o chemii, genetyce i ewolucji”. Koniec cytatu.

Ze swej strony pragnę jedynie dodać, że w tym kontekście możemy zrozumieć, dlaczego przychodzi nam żyć w czasach, gdy etyka nie nadąza za nowoczesną technologią.

W sierpniu rząd ogłosił „Strategię rozwoju edukacji na lata 2007–2013”, z której do opinii publicznej przedostał się jeden element – powszechna opłata za studia. Jest rzeczą oczywistą, że zdobywanie wiedzy i kwalifikacji na studiach

***Ze względu na strategiczne
znaczenie edukacji
w dzisiejszym świecie
władza publiczna musi
skutecznie pełnić funkcję
głównego organizatora
i instytucji finansującej
proces kształcenia.***

kosztuje. Nie wolno jednak zapomnieć, że dobre i właściwe wykształcenie to kapitał nie tylko dla tego, kto je zdobywa, ale przede wszystkim dla ekonomicznych podstaw funkcjonowania państwa i społeczeństwa. Dziś najbardziej konkurencyjne gospodarki to te oparte na wiedzy, a ich filarami są edukacja, nauka oraz rozwój technologii informatycznych.

Ze względu na strategiczne znaczenie edukacji w dzisiejszym świecie władza publiczna musi skutecznie pełnić funkcję głównego organizatora i instytucji finansującej proces kształcenia. W Polsce, wciąż jeszcze dzielonej na regiony kategorii A, B czy C, stymulowanie przez państwo musi obejmować choćby kwestię dostępności studiów, poziomu i jakości kształcenia, sposobu finansowania edukacji, a także mechanizmu wspierania młodzieży szczególnie uzdolnionej. Trzeba ponadto odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu wprowadzenie płatnych studiów może stanowić barierę dla wielu zdolnych a niezamożnych młodych ludzi. Czy jest więc zasadne wprowadzanie opłat za studia w kraju, gdzie system stypendiów dla studentów jest ubogi i słaby, a kredyt często niemożliwy do uzyskania czy spłacenia?

W opublikowanej strategii rząd wyraża niezadowolenie, między innymi „z niskiego wskaźnika umiejętności uczniów w zadaniach wymagających twórczego myślenia”, z „braku należytego wykorzystania potencjału badawczego uczelni”, z tego, że w Polsce zbyt powoli przybywa samodzielnych pracowników nauki, koniecznych, by wyższa edukacja miała porządną poziom. Ale to nie jest problem samoistny. Należy postawić pytanie: co jest przyczyną takiego stanu. Przyczyn jest wiele, jednakże podstawowe to:

- od wielu lat finansowanie nauki i edukacji pozostaje na niedostatecznym poziomie
- pojęcie misji oraz filozofia propaństwowa to dzisiaj na pewno niemodne i prawie zapomniane pojęcia.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat nakłady na naukę w polskim produkcie narodowym brutto zmalały o ponad jedną trzecią, a nakłady na oświatę o blisko jedną czwartą. Udział nakładów na szkolnictwo wyższe wzrósł o 30 procent, ale jednocześnie liczba studentów wzrosła czterokrotnie. Polacy zaczęli doceniać znaczenie wykształcenia i chcą się uczyć, nawet ponosząc ogromne wydatki, natomiast państwo nie rozumie wagi problemu i próbuje na oświacie oszczędzać. Oszczędności można się starać tłumaczyć niżem demograficznym, ale jest to kiepskie tłumaczenie, zważywszy, że dwukrotnie wzrósł procent maturzystów w ich grupie wiekowej, a procent studiujących blisko czterokrotnie.

Rozstrzygając dylematy tworzenia budżetu państwa – komu zabrać albo jakie jeszcze dorzucić obciążenia podatkowe – należy pamiętać, że inwestowanie w edukację i w naukę to inwestowanie strategiczne, które jest wyjątkowo korzystne, zaś zaniedbania w tej dziedzinie pociągają za sobą koszty wręcz nieobliczalne. Nieinwestowanie w naukę i edukację to inwestowanie w ignorancję.

Lansowana ostatnio w niektórych mediach teza, że edukacja bezpłatna znaczy marna, jest z gruntu fałszywa. Cóż to znaczy, że mamy marnych lekarzy, farmaceutów, inżynierów,

fizyków czy też informatyków, z których prawie wszyscy studiowali na uczelniach publicznych, nie płacąc czesnego?

Ostatnio często podawana jest informacja o tym, że za studia w Polsce płaci tylko młodzież pochodząca z małych ośrodków i ubogich rodzin. Poniżej przytaczam fragment wywiadu Ewy Milewicz z księdzem Sławomirem Kokorzycim (proboszczem z Korytowa, w Zachodniopomorskiem), opublikowanego w „Gazecie Wyborczej” 7 sierpnia 2005 roku.

O wprowadzeniu powszechnej odpłatności za studia w naszym kraju będzie można poważnie rozmawiać wówczas, gdy określimy, w jakim

*Rozstrzygając dylematy
tworzenia budżetu
państwa – komu zabrać
albo jakie jeszcze dorzucić
obciążenia podatkowe –
należy pamiętać,
że inwestowanie
w edukację i w naukę
to inwestowanie
strategiczne, które jest
wyjątkowo korzystne,
zaś zaniedbania w tej
dziedzinie pociągają
za sobą koszty
wręcz nieobliczalne.
Nieinwestowanie w naukę
i edukację to inwestowanie
w ignorancję.*

stopniu czesne uzupełniłoby nakłady państwa na edukację, a w jakim je zastąpiło. A przede wszystkim dyskusja taka będzie poważna i odpowiedzialna wówczas, gdy zbudujemy realny i szeroki system stypendialny lub inny system wsparcia finansowego, umożliwiający wyrównanie szans w dostępie do edukacji osobom w trudnej sytuacji materialnej. Mam tu na myśli stypendia rządowe, samorządowe, municypalne, i to zarówno socjalne, jak i naukowe, oraz wiele innych form wsparcia, z powodzeniem funkcjonujących na całym świecie, takich jak stypendia fundowane

przez firmy, ustanawiane przez różne fundacje, instytucje, w tym również kościoły, czy efektywne

O wprowadzeniu powszechnej odpłatności za studia w naszym kraju będzie można poważnie rozmawiać wówczas, gdy określimy, w jakim stopniu czesne uzupełniłoby nakłady państwa na edukację, a w jakim je zastąpiło.

instrumenty finansowe, takie jak możliwe do spłacenia po zakończeniu studiów kredyty, które są jeszcze realne do uzyskania przez studentów.

Nakłady na naukę i oświatę nie są wydatkami konsumpcyjnymi, obciążającymi budżet, ale nakładami wpływającymi w sposób decydujący na rozwój kraju. Realizacja najważniejszego celu strategii lizbońskiej, czyli stwo-

rzenia przez kraje Unii Europejskiej konkurencyjnej gospodarki opartej na wiedzy, wymaga

Z księdzem Sławomirem Kokorzyckim dla „Gazety Wyborczej” rozmawia Ewa Milewicz

— **Skutecznie zachęca Ksiądz swoją młodzież z terenów popegeerowskich do studiowania. Jak Księdzu podoba się pomysł MENiS wprowadzenia płatnych studiów wraz z rozbudowanym systemem stypendiów?**

— Nie podoba mi się. Niech zostanie tak jak jest. Płatne to powinno być powtarzanie roku, poprawki egzaminów, ale same studia na uczelniach państwowych niech zostaną bezpłatne. Nie wierzę w sprawiedliwy system stypendialny w Polsce. Zasiadam u nas w Choszczynie (Zachodniopomorskie) w powiatowej komisji stypendialnej i wiem, jak trudno się przyznaje stypendia. W Polsce takie rzeczy są wyjątkowo uznaniowe. (...)

— **Ilu jest studentów w Księdza parafii?**

— 35. W tym pięciu na płatnych zaocznych, a reszta – na bezpłatnych. Teraz dostało się na studia pięć osób. To razem jest 40.

— **Z jakich są rodzin?**

— Na ogół bezrobotnych. U nas jest ponad 60-proc. bezrobocie.

— **Jak się im udaje dostać?**

— Mają dobre wyniki. Wiedzą od najmłodszej młodości, że uczenie się opłaca i że nie mają innej drogi niż nauka. Nowa matura bardzo im ułatwia dostawanie się na studia.

— **W czym ta nowa jest lepsza od starej?**

— Wyniki są obiektywne. Nie da się ich naciągnąć.

— **Nie uważa Ksiądz, że dzieci z zamożnych domów dostają się na bezpłatne studia, a dzieci z gorzej sytuowanych na te płatne?**

— Nie. Często te dzieci z rodzin zamożnych, inteligentnych są leniwe. Nasze z biednych domów są ambitne. Trzeba im trochę pomóc materialnie, ale one gryzą te książki i sobie radzą.

Źródło: „Gazeta Wyborcza”, 7 sierpnia 2005 r.

dynamicznego rozwoju edukacji, nauki i technologii informatycznych. Te obszary aktywności powinny zapewnić gospodarce dopływ wykwalifikowanych kadr oraz nowoczesnych rozwiązań technologicznych. Jak wygląda sytuacja Polski w świetle powyższych postulatów? Wskaźnik scholaryzacji na poziomie wyższym osiągnął poziom 55 procent (wliczając młodzież kształcąca się w kolegiach i szkołach pomaturalnych), co zbliża nas do najbardziej rozwiniętych krajów (gdzie wynosi on blisko 60 proc.). Nadal jednak liczba osób z wyższym wykształceniem jest o połowę mniejsza niż w Europie Zachodniej, zaś prognozy demograficzne dla Polski wskazują, że liczba kandydatów na studia spadnie do poziomu 50 procent dzisiejszej liczby w ciągu najbliższych dziesięciu lat.

Od kilku lat na uczelniach mamy wolne miejsca na kierunkach ścisłych i technicznych, a lista rankingowa tak zwanych modnych kierunków studiów jest zbieżna z listą prezentującą stopę bezrobocia wśród ludzi z wyższym wykształceniem. A tymczasem w perspektywie kilku lat będziemy mieli lukę pokoleniową w grupie inżynierów, co grozi zapaścią naszej gospodarki.

Na podstawie tak zwanych ocen parametrycznych jednostek naukowo-badawczych przeprowadzonych przez Komitet Badań Naukowych można jednoznacznie powiedzieć, że w ciągu ostatnich czterech lat dorobek nauki polskiej w 86 procentach

stanowiła literatura i zdobywanie tytułów i stopni naukowych, a tylko 14 procent stanowiły wyniki w jakikolwiek sposób przydatne w praktyce. Jest to zdecydowanie zachwiana proporcja. Z drugiej zaś strony należy pamiętać, że w Polsce nie istnieją stymulatory ekonomiczne, które są potrzebne do wywołania zainteresowania przedsiębiorców wynikami prac naukowych. W Polsce nie ma rynku innowacji, ponieważ nie ma kapitału, który byłby temu rynkowi dedykowany. Jeżeli uczelnie wyższe i instytuty naukowo badawcze chcą generować

innowacje i chcą komercjalizować wyniki swych badań naukowych, to muszą zdecydowanie podnieść świadomość środowiska akademickiego czy naukowego zarówno w zakresie przedsiębiorczości, wynalazczości i ochrony własności intelektualnej, jak

i w dziedzinie własności przemysłowej. Trzeba zmienić tradycyjne podejście do tego problemu i tworzyć firmy specjalizujące się w komercjalizacji wyników badań naukowych, transferze technologii i poszukiwaniu źródeł finansowania innowacyjnych produktów i procesów.

O trwałym rozwoju i dobrobycie społeczeństw decydują już dzisiaj tak zwane miękkie czynniki rozwoju – kapitał ludzki, a więc kwalifikacje i umiejętności; kapitał społeczny, a więc zaufanie i ścisła współpraca. Mówi się o „złotym trójkącie rozwoju”: władza publiczna – nauka – gospodarka. Powinniśmy o tym pamiętać i ze wszystkich sił budować go w naszym regionie.

*W perspektywie kilku lat
będziemy mieli
lukę pokoleniową
w grupie inżynierów,
co grozi zapaścią naszej
gospodarki.*

Krystyna Strzała

*prorektor Wyższej
Szkoły Zarządzania
w Kwidzynie*

EDUKACJA NIE JEST W STANIE ZEPSUĆ WSZYSTKIEGO

Rozmowę prowadzi Dawid Piwowarczyk

— Jak Pani Rektor ocenia polski system edukacji?

- Patrząc na zmiany zachodzące w ostatnich latach, mogę powiedzieć, że mamy do czynienia ze zjawiskami zarówno pozytywnymi, jak i negatywnymi. Niewątpliwie do tych pierwszych mogę zaliczyć wdrażanie strategii bolońskiej i wprowadzenie trójstopniowego systemu kształcenia na poziomie szkolnictwa wyższego. Kształcenie w oparciu o podział na studia licencjackie-uzupełniające i magisterskie-doktoranckie tworzy nam pozytywną piramidalną strukturę kształcenia społeczeństwa, z jednej strony dając studentom niezbędną wiedzę, z drugiej otwierając przed najbardziej światłymi i posiadającymi motywację i wiedzę drogę do kariery naukowej.

— A największa wada?

- Za duży problem uważam brak jasnej wizji kształtu systemu edukacji. Ze względu na historię i położenie do niedawna zdecydowaną przewagę miał u nas system prusko-austriacki. Czyli wtłoczenie ucznia w określone tryby, przekazanie mu dużej ilości wiedzy, jednak bez dbania, a często nawet z tłumieniem jego naturalnych

- zainteresowań, ekspresji i temperamentów. Wyrazem tego typu myślenia było też utworzenie szkolnictwa zawodowego na poziomie wyższym. Obecnie jednak, co wydaje mi się bardzo słuszne, nasz system edukacji zaczyna ewoluować w kierunku systemu anglosaskiego. Tam studentowi przekazuje się głównie wiedzę ogólną oraz uczy go umiejętności logicznego myślenia, właściwej organizacji pracy i innych procesów, a „czysta wiedza” stanowi tylko jeden z elementów. Patrząc na tempo rozwoju, na to, jak szybko „newsy” stają się historią, wydaje się, że taka budowa systemu edukacji jest lepsza.
- **Wystawiając ogólną ocenę, należałoby być optymistą czy raczej pesymistą?**
 - Uważam, że wady u nas przeważają. Na poziomie szkolnictwa wyższego największym problemem jest zbyt duża specjalizacja. Przy porównywaniu polskich i zachodnioeuropejskich systemów bardzo rzuca się w oczy inna struktura planu zajęć. U nas stawia się na dużą liczbę małych i bardzo specjalistycznych przedmiotów oraz ćwiczeń, gdy tymczasem w bardziej rozwiniętych systemach edukacyjnych dominują duże bloki i zdecydowanie więcej jest wykładów w stosunku do ćwiczeń. Skostniałość polskiego systemu powoduje, że zmiany następują zbyt powoli i wiedza przekazywana studentom nie zawiera tego, czego oczekują od nich gospodarka i sfera publiczna – miejsca ich przyszłej pracy.
 - Powiem tak. Jeżeli student kształcony na przykład w zakresie zarządzania kadrami trafi do pracy do działu HR, to nie powinien mieć większych problemów, by w takiej pracy sobie poradzić. Konstrukcja systemu edukacji sprawia jednak, że bardzo ciężko jest – co nie stwarza problemu osobom kształconym w systemie anglosaskim – bezproblemowe przenoszenie się do pracy w dziedzinach pokrewnych. Polska konstrukcja zakłada zaś to, że już w wieku osiemnastu, dziewiętnastu lat każdy człowiek bardzo dobrze wie, co zamierza robić zawodowo przez całe swoje życie oraz to, że jest on w stanie samodzielnie prawidłowo ocenić perspektywę popytu na pracę w jego dziedzinie. Patrząc na to, że państwo jako ogół nie za bardzo radzi sobie z czymś takim na poziomie makro, tym bardziej należy być sceptycznym, że pojedyncza osoba może szybko przeprowadzić – i to już w wieku dziewiętnastu lat, gdy poziom wiedzy i doświadczenia życiowego nie są zbyt duże – taką prawidłową ocenę swoich potrzeb i możliwości.
 - **A jak ocenia Pani szkolnictwo średnie?**
 - Sądzę, że mamy tutaj do czynienia z bardzo podobnym problemem. Gdy dziecko ma około szesnastu lat, każe się mu i jego rodzicom wybrać już konkretny profil. Uważam, że jest to bardzo trudne. Bardzo często takie młode osoby mają jeszcze nieskonkretyzowane zainteresowania lub wprost przeciwnie – interesują się jednocześnie kilkoma bardzo odmiennymi dziedzinami. Obowiązek zdecydowania na tym etapie, czy wybierze się kierunek profilu matematyczno-ściśłego, czy humanistycznego, może prowadzić do wielu błędów i rozczarowania tych młodych ludzi wiedzą jako taką.
 - **A kwestia funkcjonowania systemu weryfikacji?**
 - Ocena predyspozycji w oparciu o wyniki tylko samych testów jest błędna. Historia pokazuje, że wielu mądrych czy wręcz genialnych ludzi miało poważne problemy wtłoczenia się w tryby

klasycznego systemu edukacji. Uważam, że decyzja o tym, w jakim kierunku powinien się rozwijać młody człowiek, powinna być podejmowana w oparciu o jak najszerzy „materiał dowodowy”. Dlatego za jedną w największych wad naszego systemu edukacyjnego uważam niedowład systemu doradztwa zawodowego. W Europie Zachodniej młodzież i jej rodzice nie są pozostawieni sami sobie. Bardzo często już w czwartej klasie szkoły podstawowej zaczynają się tam konsultacje z ekspertem, który obserwując danego młodego człowieka, jego postępy w nauce i zainteresowania, jest mu w stanie wytyczyć właściwą drogę rozwoju.

– **A jak ocenia Pani Rektor decyzję o likwidacji średniego szkolnictwa zawodowego?**

- Uważam, że ta decyzja była słuszna. Uczeń powinien w szkole zdobywać jak najwięcej wiedzy ogólnej, a szkolenie zawodu najlepsze wyniki przynosi w przypadku istnienia układu uczeń/czeladnik–mistrz.

– **A kwestia liceów profilowanych? Czy powinny być zlikwidowane lub czy wobec ich absolwentów należałoby stosować jakieś inne kryteria?**

- Ze swojego doświadczenia widzę, że osoby po takich szkołach są gorzej przygotowane. Nie uważam jednak, że jest to powód, by tego typu instytucje likwidować. Uważam, że lepszym rozwiązaniem byłoby stworzenie, podobnie jak to funkcjonuje na przykład w Niemczech, ścieżek powrotu do edukacji. Dobrym pomysłem byłoby według mnie zorganizowanie rocznych kursów uzupełniających, na których absolwenci liceów profilowanych i techników uzupełnialiby swoją wiedzę ogólną i przygotowywali się do zdania matury i przejścia na studia. Daleka jestem jednak od tego, by stwarzać jakieś wyjątki, specjalne systemy oceniania. Jednolita matura, oceniana przez osoby z zewnątrz, jest według mnie dobrym rozwiązaniem pozwalającym obiektywnie oceniać zarówno

samych uczących się, jak i kształcącą ich szkołę oraz system edukacyjny jako całość.

– **A kwestia odpłatności za studia dzienne na uczelniach państwowych? Należy ją wprowadzić?**

- Uważam, że obecny system daleki jest od ideału. Trudno w obecnej sytuacji mówić o równości szans. Sama zresztą tego doświadczyłam w młodości. Jako osoba z Kwidzyna chcąc studiować w Warszawie stanęłam przed problemem sfinansowania tej potrzeby. Oczywiście mimo szczytnych haseł taka edukacja

nie była dla mnie bezpłatna. Koszty związane z zakupem podręczników, zapewnienia sobie utrzymania w dużym mieście sprawiały, że na barki moich rodziców spadł obowiązek sfinansowania wielu rzeczy. Dlatego jestem za tym, by modyfikować obecny system i w zamian za rozbudowę systemu stypendialno-kredytowego zgodzić się na wprowadzenie odpłatności. Uważam, że

taka konstrukcja będzie lepsza i bliższa idei „równych szans”.

– **Czy Polskę stać na kształcenie osób, które zaraz po studiach wyjeżdżają za granicę? Dla przykładu: jesteśmy jedynym krajem, który posiadając tylko kilka statków, ma aż dwie wyższe uczelnie kształcące oficerów floty handlowej.**

- To jest kolejny ważny problem. System bezpłatny nie wiąże w żaden sposób absolwentów. Tak więc nie tylko, że korzystają z niego ludzie młodzi najlepiej wykształceni, pochodzący najczęściej z rodzin inteligenckich zamieszkujących duże ośrodki akademickie, to w dodatku państwo nie ma żadnej gwarancji, że środki, które zostaną wydane na ich edukację, będą w przyszłości procentowały dzięki temu, że dana osoba będzie pracowała na wzrost dobrobytu naszego kraju. Ten problem dotyczy coraz większej liczby osób. Ostatnio trafiły do mnie dane, że już obecnie statystycznie jedna uczelnia medyczna w Polsce kształci lekarzy, którzy swoją karierę

*Jestem za tym,
by modyfikować obecny
system i w zamian
za rozbudowę
systemu stypendialno-
kredytowego zgodzić się
na wprowadzenie
odpłatności. Uważam,
że taka konstrukcja
będzie lepsza i bliższa idei
„równych szans”.*

- zawodową będą realizowali poza granicami. Tymczasem system stypendiów pozwoliłby sensowniej uregulować te kwestie. Albo dany absolwent odpracowywałby te nakłady w kraju, albo też, wyjeżdżając do pracy za granicę, zwracałby środki, uwalniając tym samym nowe fundusze na kształcenie kolejnych osób.
- **Bardzo wielu przedstawicieli nauki podnosi jednak zarzut, że wprowadzenie odpłatności doprowadzi do upadku wielu „niekomercyjnych” kierunków.**
 - Nie obawiałabym się czegoś takiego. Zawsze będzie jakaś grupa zainteresowana studiowaniem na takich kierunkach. Tym bardziej że w dzisiejszym świecie coraz częściej „niekomercyjne” wykształcenie jest atutem, a nie wadą. Znam przypadki, gdy filozof wygrywał konkurs na obsadę stanowiska menedżerskiego w dużym koncernie międzynarodowym, gdy jego konkurentami byli ekonomiści i finansiści z tytułami magistra i doktora, uzyskanymi na najbardziej prestiżowych wydziałach. Oczywiście, należy się też liczyć z tym, że pewne kierunki będą bardziej, a pewne mniej popularne. Ale dla przykładu – we wszystkich krajach rozwiniętych obserwuje się odwrót studentów od kierunków technicznych. I nie wydaje się, żeby w Polsce udało się wykreować inny trend. Problemem nie jest tutaj postawa studentów, lecz niechęć uczelni do tego, by modyfikować swoje programy i dostosowywać się do potrzeb studentów i rynku. Może zamiast narzekać na mniejsze nabory, uczelnie techniczne powinny zacząć ewoluować w kierunku bardzo popularnych w Skandynawii studiów inżyniersko-ekonomicznych. Uważam, że system edukacyjny, cechujący się dużą witalnością i szybkością reakcji na impulsy zewnętrzne, zawsze sobie poradzi, będzie się rozwijał, stając się jednocześnie nośnikiem postępu i rozwoju.
 - **Wracając do szkolnictwa średniego, nie uważa Pani Rektor, że tak popularne rankingi gimnazjów i liceów prowadzą często do wynaturzeń, na przykład w postaci przeładowanych trzydziesto- pięcioosobowych klas?**
 - Nie jestem ekspertem w tematyce optymalizacji szkolnictwa na poziomie szkoły średniej. Posiadana wiedza i doświadczenie podpowiadają mi jednak, że maksymalna wielkość klasy nie powinna przekraczać dwudziestu pięciu osób. Oczywiście obecnie, gdy szkoła średnia dostaje dotację wyliczoną w oparciu o liczbę uczniów, dyrektorzy, szczególnie renomowanych szkół, stają przed pokusą zwiększenia naboru, a tym samym strumienia płynących pieniędzy. Uważam jednak, że nikt logicznie myślący nie pójdzie w tym kierunku, by dla paru złotych zniszczyć renomę, na którą dany ośrodek pracuje często wiele, wiele lat.
 - **Czy niż demograficzny nie stanowi zagrożenia zarówno dla szkolnictwa średniego, jak i wyższego?**
 - Oczywiście, szkoły średnie odczuwają spadek liczby uczniów. Wynika to z prostej przyczyny. Edukacją na poziomie średnim objętych powinno być sto procent populacji w danym wieku. Tymczasem na studia trafi tylko część młodych ludzi. Obecnie poziom skolaryzacji wynosi w naszym kraju 35,3 procent netto [wskaźnik netto pokazuje stosunek liczby studentów w danym wieku do ogólnej liczby osób w danym wieku – przyp. red.] i jest o około dziesięć punktów procentowych niższy niż w najlepszych pod tym względem krajach zachodniej Europy czy w Stanach Zjednoczonych. Dodatkowo w Polsce istnieje bardzo liczna grupa osób starszych, które chcą poprawić swoje wykształcenie. Dlatego uważam, że spadek liczby osób uczących się na poziomie szkolnictwa wyższego nie będzie tak wysoki, jak by to wynikało z danych o niżu.
 - **Jaki kształt powinno ostatecznie przybrać polskie szkolnictwo wyższe?**
 - Uważam, że korzystne jest wprowadzenie trójpodziału w zakresie kształcenia na poziomie szkolnictwa wyższego. Kształcenie na poziomie licencjatu powinno być możliwe w wielu ośrodkach, tak by było maksymalnie dostępne dla wszystkich chętnych. Dodatkowo powinna je cechować większa ogólność. Mniej powinno być przedmiotów ściśle kierunkowych, a większy nacisk kładziony na wykształcenie umiejętności logicznego myślenia, pozyskiwania i przekazywania informacji, wiedzy. Następnie powinny istnieć duże i silne „intelektualnie” ośrodki akademickie, w których

odbywałoby się kształcenie na poziomie magisterskim i doktorskim.

- **Bardzo częstym zarzutem, podnoszonym szczególnie przez studentów i młodszych pracowników naukowych, jest problem dochodzenia do stopni i tytułów naukowych oraz małej mobilności kadry.**

- Rzeczywiście, mamy w polskim systemie do czynienia z pewnego rodzaju luką pokoleniową. Wydaje się jednak, że powoli zaczynamy nadrabiać zaległości. Na razie wyraźnym efektem jest przyrost liczby doktorów zaś braki występują na poziomie doktorów habilitowanych i profesorów. Wynika to z paru przyczyn. Po pierwsze

– osoby, które pracują na uczelniach, bardzo często są zmuszane przez sytuację ekonomiczną do rezygnacji z pracy naukowej lub, co jest dużo częstsze, do szukania innych dodatkowych źródeł dochodu, co negatywnie wpływa na ich pracę naukową. Innym problemem jest to, że polski system edukacji nie przewiduje pozyskiwania do edukacji osób z praktyki. Tymczasem system anglosaski bardzo często czerpie z tego źródła kadr. Osoba, która wiele lat pracowała na przykład w biznesie, jest dla studenta często dużo ciekawszym i bogatszym źródłem wiedzy niż pracownik naukowy, który nie miał w swoim życiu żadnego kontaktu z praktyką.

- **Czy najlepszym przykładem tego, że uczelnie nie kształcą na najlepszym poziomie, nie jest niski stopień znajomości języków wśród absolwentów?**

*Nasi studenci
nie muszą się wstydzić
swojej wiedzy
czy predyspozycji,
jeżeli porównać
ich z kolegami
z innych krajów.*

- Istotnie, zauważam taki problem. Nasza szkoła działa w mieście, w którym funkcjonuje aż sześć firm z większościowym kapitałem amerykańskim i kolejnych kilka czy kilkanaście pochodzących z innych krajów. Tak więc dobra znajomość języka jest jednym z najważniejszych kryteriów i czynników branych pod uwagę przy rekrutacji. Wydawać by się więc mogło, że studenci będą żywotnie zainteresowani posiadaniem jak największych umiejętności językowych.

Tymczasem jest odwrotnie. Już kilka razy trafiały do mnie petycje od studentów, postulujące zmniejszenie wymiaru nauczania języka. Trudno więc tutaj o spektakularne efekty, jeżeli brak chęci ze strony studentów. Kolejnymi problemami z tym związanymi są niska

mobilność i przedsiębiorczość studentów. Tutaj jednak nie winiłabym ich samych, ale właśnie system edukacyjny, który już w szkole podstawowej zaczyna „tępić” te pozytywne cechy u młodego człowieka.

- **Czyli to sam system edukacyjny jest przyczyną swoich problemów?**

- Na szczęście nie jest tak źle. Nasze cechy narodowe powodują, że potrafimy pokonać również te negatywne zjawiska. Nasi studenci nie muszą się wstydzić swojej wiedzy czy predyspozycji, jeżeli porównać ich z kolegami z innych krajów. Dlatego jestem spokojna o ich przyszłość. Uważam, że każdy, kto ma jakąś pasję i jasno wytyczy sobie cele, ma wielką szansę na to, by osiągnąć sukces.

- **Dziękuję za rozmowę.**

*Andrzej
Ceynowa*

*rektor Uniwersytetu
Gdańskiego*

NIE ODRYWAĆ UMIEJĘTNOŚCI OD WIEDZY

Rozmowę prowadzi Dawid Piwowarczyk

— **Jak Pan ocenia stan pomorskiej edukacji?**

— Na poziomie kraju średnio. Jeżeli popatrzymy na wyniki matur, to widzimy, że absolwenci są gorzej przygotowani do przejścia na studia. Ale nie sądzę, by było to wynikiem złej pracy nauczycieli. Po prostu to wynik chronicznego niedoinwestowania. Jeżeli porównamy się do innych, to nasi absolwenci są znacznie powyżej średniego poziomu europejskiego. Młodzi ludzie z Pomorza dysponują większą wiedzą na wejściu, są bardziej zmotywowani, są ludźmi lepiej przygotowanymi do samodzielnej pracy niż ich koledzy z Europy Zachodniej. I tutaj znowu warto popatrzeć na dane statystyczne. U nas siedemdziesiąt procent studentów kończy edukację w terminie, w Niemczech jest dokładnie na odwrót – nawet osiemdziesiąt procent po terminie.

— **Ale Niemcy już odchodzą od tych rozwiązań. Nauka również u nich zaczyna odgrywać większą rolę.**

— Tak. Wprowadzenie pewnych rozwiązań, na przykład odpłatności za dłuższe studia, ma zniechęcać do „wiecznego studiowania”. Ale istnieje tam pewna „kultura studiowania”. Student sumienny traktowany jest jak ktoś, kto marnuje swoją młodość.

- **Ale są też w Niemczech bardzo dobre uczelnie i kierunki, gdzie w wieku dwudziestu trzech lat robi się magisterium, a w wieku dwudziestu sześciu – doktorat.**

- Ale to kwestia innej kultury na tych uczelniach czy kierunkach. I tam idą studiować osoby, które nie boją się ciężkiej pracy. Renoma studiów i perspektywy wynagradzają im jednak ten trud. Ale takie wydziały i tacy studenci to u nich jest wyjątek, to elita. U nas etos pracy studenckiej stoi jednak na zdecydowanie wyższym poziomie.

Młodzi ludzie z Pomorza dysponują większą wiedzą na wejściu, są bardziej zmotywowani, są ludźmi lepiej przygotowanymi do samodzielnej pracy niż ich koledzy z Europy Zachodniej.

- **Czy reforma edukacji była słuszną decyzją?**

- Powiem w ten sposób: z wykształcenia jestem amerykańistą i temu, co się dzieje w Stanach Zjednoczonych, przyglądam się od trzydziestu lat. I dobrze znam Amerykę, i to nie tylko z daleka. I kiedy kilka lat temu minister Handtke zachwalał amerykański system edukacji, to wpadłem w przerażenie. Jest to system zły i mówią o tym nawet sami Amerykanie. I wprowadzanie modelu choćby tylko podobnego do amerykańskiego musi doprowadzić – przy takim programie, jaki dzisiaj obowiązuje w polskiej szkole – do szybkiego i drastycznego spadku poziomu wykształcenia absolwentów naszych szkół średnich. Uważam, że poprzedni system był dobry, wprawdzie nie wykorzystywał najnowszych metod nauczania, ale był to system, który wypuszczał osoby z wystarczającym poziomem wiedzy. Z wiedzą pozwalającą na tej podwalinie budować, a nie tworzyć coś na uczelni od nowa, bo na to nie ma czasu. Muszę powiedzieć, że jestem zadowolony, że moje dzieci są już na studiach – a nie korzystają z „dobrodziejstw” nowego systemu, bo wierzę, że są lepiej przygotowane do studiowania, do pracy. I to nie tylko w Polsce, lecz także w Europie. Bo należy pamiętać, że jesteśmy

Ideąłem byłoby kształcenie umiejętności. Ale nie da się kształcić umiejętności w oderwaniu od wiedzy.

częścią wielkiego europejskiego rynku pracy. Gdy ktoś pracuje dwa, trzy lata za granicą, to nie godzi się już nazywać tego emigracją zarobkową. Mamy jeden rynek pracy i to od nas zależy, czy chcemy pracować w Gdańsku, Warszawie, czy Londynie lub Paryżu. To dla

tego rynku przygotowujemy absolwentów. Polska jest już częścią zintegrowanego rynku pracy.

– **Czyli, zważywszy na wady wprowadzonych rozwiązań, czeka nas wkrótce kolejna reforma na poziomie szkolnictwa średniego?**

- Tak. Poziom się obniża i polskim studentom trudno będzie utrzymywać obecne świetne wyniki, gdy lokują się w najlepszej dziesiątce grup studentów. Oczywiście, każda generacja mówi: „gdy my się uczyliśmy, to była prawdziwa nauka, teraz to jest do kitu, teraz to jest źle. Gdyby nasze dzieci, wnuki miały studiować w naszych czasach, nie miałyby takich wyników jak my”. To opinia ludzi, którzy nie mają kontaktu z nauką. System się zmienia. Mnie uczono dobrze jak na tamte czasy. My się zmieniliśmy, zmienił się świat, nauka i tamtego nie można kontynuować, należy modyfikować metody, tematykę nauczania. Nie wolno jednak wprowadzać zmian, które będą zachęcały uczniów i studentów do

lenistwa intelektualnego. Należy promować to, żeby się rozwijać, „wiedziologia” to najgorszy typ studiowania. Ideąłem byłoby kształcenie umiejętności. Ale nie da się kształcić umiejętności w oderwaniu od wiedzy.

- **Ale dane, że Polacy mają gorsze średnie wyniki, to też efekt tego, że studiuje coraz większa rzesza młodych osób.**

- To się zgadza. W sposób gwałtowny przyrósł odsetek młodzieży, która studiuje. Kilkanaście lat temu dwadzieścia procent, a teraz pięćdziesiąt pięć procent kończących szkołę średnią zaczyna studia. I jeżeli założyć, że krzywa Gaussa jest

prawdziwa, to logiczne jest to, że średni poziom wiedzy dla pięćdziesięciu pięciu procent na pewno będzie niższy niż średni poziom dwudziestu procent najzdolniejszych. I o tym trzeba też pamiętać, mając jednak na uwadze, że to nie tylko statystyka. O decyzji dotyczącej wiedzy bardzo często decyduje wiele elementów. Również kształcenie za granicą jest determinowane przez własne oczekiwania studenta, jego pochodzenie et cetera. Tylko osoba „na poziomie” może zrozumieć, że obycie się z inną kulturą daje coś, co naprawdę trudno przecenić. Dlatego tak ważne i pozytywne skutki może przynieść nawet półroczny wyjazd za granicę w ramach wymian studenckich.

— **Wracając do reformy, czy to nie błąd, że nie zmieniono filozofii nauczania?**

— Tak, zdecydowanie większy nacisk powinien być położony na kształcenie umiejętności

logicznego myślenia, uczenia się, a nie „wkuwania”. Powinno też być promowane kształcenie kolektywne. Są przynajmniej dwie przyczyny, dla których musimy iść w tym kierunku. Po pierwsze, okres samotnych strzel-

ców już się skończył. Jeżeli ktoś nie posiada umiejętności współpracy, to się nie odnajdzie w organizacji, firmie. Tam coraz częściej tworzy się grupy zadaniowe. A sukces zależy od współdziałania. Jeżeli się tego nie umie, to zostanie się przez grupę odrzuconym. Po drugie, technika jest teraz tak skomplikowana, że powierzenie rozwiązania zadania ludziom tylko z jednej wąskiej dziedziny musi spalić na panewce. Postęp powoduje, że nie jesteśmy w stanie poznać dobrze nawet jednego całego wycinka, a co dopiero całej wiedzy w ramach danej nauki. To wymusza, że zespoły z jednej strony rozrastają się, a z drugiej muszą być interdyscyplinarne. W takich zespołach często musi być psycholog, ktoś od zarządzania – ktoś, kto kiedyś w ogóle nie byłby brany pod uwagę jako członek zespołu. Przy realizacji dużych projektów już od początku musi być też wyznaczona osoba, która będzie badała,

czy będzie potencjalne zastosowanie, czy będzie rynek na dany produkt, usługę. Musi być wreszcie ktoś, kto będzie promował projekt, dbał o zapewnienie mu finansowania. Tak więc zespoły są całkiem inne niż dziesięć, piętnaście lat temu.

— **Coraz częściej podnosi się zarzut zbytniego sformalizowania systemu edukacji.**

— To jest tragiczny błąd. Wynika on z dwóch spraw, które się ujawniły w szkolnictwie wyższym pod rządami ustawy o szkolnictwie wyższym z dziewięćdziesiątego roku. Ustawa ta dawała uczelniom wyższym dużą swobodę decyzji w sprawie majątku, powoływania nowych kierunków et cetera. I pole manewru dla władzy centralnej gwałtownie się skurczyło i w zasadzie nie było kim rządzić. Władza ma to do siebie, że lubi rządzić i „mądrzy ludzie” władzy znaleźli, że ustawa nie przewidywała pełnej swobody co do kształ-

towania programów i przedmiotów. I ustalili nam nasi mądrzy: przedmioty, dyscypliny a nawet nazewnictwo i wymiar godzinowy. Dali nam standardy i w tej chwili w zasadzie większość wychodzi spod sztancy. Bardzo podobala mi się nieformalna wy-

*Okres samotnych strzelców
już się skończył.*

*Jeżeli ktoś nie posiada
umiejętności współpracy,
to się nie odnajdzie
w organizacji, firmie.*

powieź jednego z naszych ministrów edukacji, który powiedział, że patrząc od strony przestrzegania przepisów – pod względem formalnym – najbardziej przestępczą szkołą, która wszystko robi nielegalnie, ale jednocześnie ma najlepsze wyniki, jest Szkoła Główna Handlowa.

— **Bo proponują programy autorskie...**

— ...których nie akceptuje ministerstwo.

— **A system punktowy?**

— Jest to dobre rozwiązanie. To się robi, by osiągnąć porównywalność wiedzy, a nie przedmiotów.

— **Ale ten system u nas faktycznie nie spełnia swojego zadania?**

— Nie, nie byłbym aż tak stanowczy w sądach na jego temat. Ten system ma pozwalać

studentom pokazywać, ile i jakiej wiedzy zakumulowali. Ale u nas zamiast wiedzy mamy ścieżki i standardy. Punkty są kwiatkiem do kozucha, którego nikt nie szanuje i na który nikt nie zwraca uwagi. Jest to potrzebne tylko w trakcie wymiany zagranicznej.

— **Idea zatraciła swoją istotę, a może ze swej natury jest błędna?**

— Nie, nie. Metoda punktów transferowych od kilkunastu lat sprawdza się w Stanach, w Wielkiej Brytanii. Ale tam liczba punktów za dany przedmiot jest kalkulowana nie tylko przy uwzględnieniu liczby godzin, lecz także głównie w oparciu o ocenę pracy studenta. U nas system uległ wypaczeniu. Liczy się to, jakie profesor ma wyobrażenie o stopniu trudności swojego przedmiotu i jak on jest kosztowny i na tej podstawie nadaje się punkty. Nie patrzy się na to, czy to poziom podstawowy, czy zaawansowany. A jeżeli chcemy postawić ten system na nogach, to musimy zacząć oceniać pod kątem studenta – ile spędził godzin w laboratorium, w bibliotece, żeby zaliczyć przedmiot.

— **A wracając do edukacji w skali makro. Co Pan Rektor sądzi o szkołach wyższych niepublicznych, czy są one potrzebne?**

— Tak, są. Jesteśmy na siebie skazani, skazani na współpracę. Ale należy wiedzieć, że dokonuje się proces naturalnego rozwarstwiania. I to zarówno wewnątrz szkolnictwa publicznego, jak i niepublicznego. Polega to na tym, że i tu, i tam pojawiają się szkoły na wysokim poziomie, w których są prowadzone badania, gdzie rady jednostek mają uprawnienia nadawania tytułów doktorskich. Ale też wykształca się

– jak w zawieszynie – pewna ilość szlamu, który opada na samo dno. I mam nadzieję, że znajdzie się tam tak szybko, jak może, żeby nie szkodzić młodzieży. I to dotyczy szkolnictwa i publicznego, i niepublicznego.

— **Jak więc można odróżnić ziarno od plew?**

Dokonuje się proces naturalnego rozwarstwiania. I to zarówno wewnątrz szkolnictwa publicznego, jak i niepublicznego. Polega to na tym, że i tu, i tam pojawiają się szkoły na wysokim poziomie, w których są prowadzone badania, gdzie rady jednostek mają uprawnienia nadawania tytułów doktorskich. Ale też wykształca się – jak w zawieszynie – pewna ilość szlamu, który opada na samo dno. I mam nadzieję, że znajdzie się tam tak szybko, jak może, żeby nie szkodzić młodzieży. I to dotyczy szkolnictwa i publicznego, i niepublicznego.

— Można bardzo wiele z tego powiedzieć o rankingach. Ale mają one jedną zaletę – są i pozwalają w jakimś stopniu ocenić jakość kształcenia oferowanego przez szkoły. Nie są to rankingi wysane z palca. I nie należy nimi całkowicie pogardzać. U nas są one młode i przez to często ułomne. Ale uczniowie, dyrektorzy, rodzice, wszyscy mają większe możliwości oceny i podejmowania lepszych decyzji. Ale wracając do szkolnictwa wyższego. Jak się przyjrzeć, to można zauważyć, że – podobnie jak to się stało już dużo wcześniej na rynkach edukacyjnych Stanów Zjednoczonych czy Europy Zachodniej – są w poszczególnych naukach i kierunkach grupy szkół klasy „S” – zazwyczaj jeden, dwa ośrodki w „drugiej lidze”, są też ośrodki bardzo dobre i renomowane, zazwyczaj trzy, cztery, które konkurują między

sobą, i potem „trzecia liga”, która nie zagraża pierwszym dwóm i rywalizująca tylko między sobą. I wszyscy wiedzą, że to nie są szkoły najmłodsze, słabe kadrowo. Inaczej to wygląda, gdy przechodzimy do oceniania wydziałów czy kierunków. Nawet słaba szkoła może mieć kierunek czy wydział należący do najlepszych w Polsce. Ale i Kraków czy Warszawa może mieć kierunki i instytuty na niskim poziomie. A wynik ciągną najlepsze wydziały, biblioteki. I to dobrze, bo dobra biblioteka to jest ważny czynnik.

— **I ten proces „wytrącania się” będzie trwał dalej?**

— Tak, będzie coraz większa polaryzacja. Szkoły prywatne będą w głównej mierze dostarczycielami studentów pierwszego stopnia, a te najlepsze uniwersytety będą się upodabniały do – jak to nazywają Amerykanie – uniwersytetów badawczych pierwszego i drugiego stopnia, które kształcą na poziomie magisterskim i doktoranckim.

— **A co Pan Rektor sądzi o propozycji wprowadzenia odpłatności za studia? Czy to rzeczywiście stworzy podstawy do wyrównania szans?**

— Nie powinno się pytać o odpłatność, ale o poziom pomocy dla studentów. O poziom pożyczek, kredytów i stypendiów. Dopiero jak ten system będzie bardzo dobrze rozwinięty, to na drugim etapie będzie można mówić o formalnym wprowadzeniu odpłatności. Podkreślić chciałbym tutaj słowo „formalnej”, bo nieformalna już dawno istnieje. Studenci muszą się utrzymać, muszą kupić podręczniki, inny sprzęt – to wszystko kosztuje. Bezpośrednie koszty związane ze studiami ciągle rosną. Ogromna większość szkół kupuje książki tylko do badań, a podręczników dla studentów nie ma. Wprowadzenie częściowej odpłatności nie stwarzałoby dla olbrzymiej większości studentów bariery finansowej, ale zbudowałoby koszmarną barierę psychologiczną. Dlatego, że gdyby studia miały być opłacane ryczałtowo i kosztować około dwustu złotych za miesiąc, to nie jest to wiele, jeżeli się przyjmie, że już teraz student na swoje utrzymanie potrzebuje miesięcznie od dziewięciuset do półtora tysiąca złotych, ale psychologicznie byłaby to wielka bariera dla studentów i ich rodziców.

— **Ale czy nie byłby to mechanizm powstrzymania odpływu absolwentów? Teraz bardzo często my, jako państwo, inwestujemy duże środki w edukację młodego człowieka,**

który zaraz po studiach wyjeżdża za granicę. Sfinansowaliśmy jako państwo jego edukację, a nie mamy z tego pożytku. Może to jest zbyt duże marnotrawstwo naszych wspólnych publicznych pieniędzy?

— Nie zgodzę się z takim poglądem. To byłaby teza prawdziwa, gdybyśmy przyjęli, że absolwent do końca życia będzie pracował w swoim wyuczonym zawodzie. Tak nie jest. Wiemy, że będzie zmieniał swój zawód trzy do siedmiu razy, zanim przejdzie na emeryturę. Okres ważności wykształcenia gwałtownie się skraca i wynosi obecnie pięć do dziesięciu lat. Młodzi ludzie skazani są na ciągle doksztalcanie się. Nie można mówić o edukacji w kategorii straty. Czy stratą jest to, że kształcimy filozofów?

— **Nie sądzę. Gdyby popatrzeć na doświadczenia na przykład angielskie, to właśnie ludzie z takim wykształceniem często robią błyskotliwe kariery w organizacjach międzynarodowych i koncernach.**

— Dziękuję bardzo, bo dokładnie to chciałem powiedzieć. Tu nie chodzi o to, jaki kierunek kto skończył, ale o to, co

potem sobie do tego dobuduje. Ja jestem anglistą, a moi magistranci sprzedają ropę, sprowadzają kawę z Brazylii, prowadzą transakcje w bankach w Szwajcarii, pracują na Wall Street, jeden z nich jest szefem działu kadr w dużym międzynarodowym koncernie. I to są Angliści. To co pan powiedział, że jeżeli w Stanach czy Anglii wielkie międzynarodowe firmy mówią: my chcemy ludzi z wyobraźnią i precyzją myślenia, a prowadzenie rachunków, sprawy administracyjne przekażemy innym, wyspecjalizowanym komórkom lub saminauczmy tych ludzi naszej kultury korporacyjnej, to znaczy, że tradycyjny sposób myślenia, w którym liczy się pierwszy – wyuczony – zawód, odchodzi do lamusa. Tak naprawdę obecnie najbardziej liczą się samodyscyplina, przedsiębiorczość, umiejętność odnajdywania się w nowych

sytuacjach, umiejętność rozwiązywania problemów, a nie znajdowania kłopotów. I to jest nasza wada. Mówimy: mamy kłopot. Mam kłopot, to się martwię. Amerykanin mówi „mam problem”. A jak mam problem, to szukam rozwiązania.

- **Ale wracając do systemu. Czy słabość szkolnictwa nie wynika z małej mobilności kadry naukowej, z tego, że nie chce się ona doksztalać? Dbaj o swoje interesy, a nie dydaktykę i studenta.**

- Jest tak, ale nie do końca. Na uniwersytecie pracuje tysiąc sześciuset nauczycieli. Tych tak zwanych intelektualnych i naukowych leniuchów jest dużo, bo około dwudziestu procent. To oni powodują, że nauczyciele akademicy dostają złe opinie, bo studenci o nich mówią. Bo ci, którzy coś robią, są traktowani jako normalni i nie ma czego o nich mówić. Bardzo rzadko nagradza się dobrych dydaktyków za osiągnięcia naukowe, publikacje, wynalazki. Nagrody za osiągnięcia dydaktyczne „zdarzają się”. Ale bardzo rzadko i w niewielu szkołach istnieją formalne sposoby nagrodzenia dobrego dydaktyka. A proszę mi wierzyć, że to nie będzie ktoś, kto czyta z notatek sprzed dwudziestu lat, kto pracuje na pięciu etatach. To będą ludzie, którzy lubią studentów, pracę z nimi.

Którzy lubią prowokować studentów do myślenia, do rozwiązywania problemów. Ktoś, kto potrafi nauczyć swoich wychowanków myślenia, a nie automatycznego przytakiwania. Ale, niestety, są też źli nauczyciele.

- **To czy nie popełnia tu Pan Rektor grzechu zaniechania? Nie powinien tym trzystu pracownikom podziękować?**

— Absolutnie powinienem to zrobić.

— **Ale...**

— Wielu rektorów by to zrobiło, gdyby nie kodeks pracy i ustawa o szkolnictwie wyższym, która dała nauczycielowi akademickiemu właściwie pracę do emerytury i praktycznie chroni ich przed oceną i weryfikacją. Ja, zgodnie z prawem nic nie zrobię z doktorem, który

mi mówi: „Przecież ja piętnaście lat temu opublikowałem artykuł na ten temat, a uczę tego samego. To co ja bym miał więcej jeszcze publikować?”.

To jest autentyczny przypadek i ten człowiek nie wiedział, dlaczego ja go wyrzucam z pracy.

— **To straszne!**

— To są na szczęście jednostkowe przypadki.

— **Ale czy to nie jest tak, że kadra wzajemnie się wspiera?**

— Tak było na początku, gdy na liście Komitetu Badań Naukowych był na przykład „Przegląd Strażaka”. Teraz to się już nie zdarza. Jeżeli coś się znajdzie w marnym czasopiśmie, to nikt tego nie cytuje. W sensie naukowym opłaca się publikować w jak najlepszym. Opłaca się nawet poczekać, aby jakiś artykuł ukazał się nawet za rok. Bo

ja się będę mógł chwalić, koledzy to zauważą i będę miał cytowania.

- **Ale mobilność to jest problem?**

Obecnie najbardziej liczą się samodyscyplina, przedsiębiorczość, umiejętność odnajdywania się w nowych sytuacjach, umiejętność rozwiązywania problemów, a nie znajdowania kłopotów.

Bardzo rzadko i w niewielu szkołach istnieją formalne sposoby nagrodzenia dobrego dydaktyka. A proszę mi wierzyć, że to nie będzie ktoś, kto czyta z notatek sprzed dwudziestu lat, kto pracuje na pięciu etatach. To będą ludzie, którzy lubią studentów, pracę z nimi. Którzy lubią prowokować studentów do myślenia, do rozwiązywania problemów. Ktoś, kto potrafi nauczyć swoich wychowanków myślenia, a nie automatycznego przytakiwania.

- Proszę zobaczyć, jak wygląda obecnie kariera naukowa. Jeszcze przed doktoratem albo zaraz po doktoracie młody pracownik naukowy wyjeżdża na rok, dwa na pobyt w jakimś renomowanym ośrodku akademickim na świecie. Potem powrót, by w dwa, trzy lata zrobić następny stopień. Ale te międzynarodowe kontakty już procentują, tutaj na miejscu można już robić projekty międzynarodowe. Wyjazdy są często tylko po to, by poznać się osobiście i stanąć twarzą w twarz z ludźmi, z którymi współpracuje się już od dłuższego czasu. Na konferencjach rzadko dowiadujemy się czegoś nowego. Najczęściej już wcześniej wymieniamy się tą wiedzą.

Istnieje mit, że biznes zamawia badania, że system badawczy pracuje na jego potrzeby. To jest koszmarna nieprawda. Badania zamawiają wielkie koncerny i firmy. Małe firmy nie inwestują w badania i nie zlecają ich uczelniom – ich na to nie stać.

- **Czy nie powinno być obowiązku przechodzenia na inne uczelnie, tak by w obcym środowisku weryfikować swoją wiedzę i udowadniać swój poziom?**

- Prawda, ale to bardzo seksistowskie. Jeżeli by wprowadzić taki system obligatoryjnie, to poza nim znalazłaby się duża część naszych pań naukowców. One chcą godzić pracę naukową z życiem rodzinnym. Ale dzieci powodują, że nie są mobilne. Więc nie możemy tak zmodyfikować systemu, żeby te osoby postawić przed wyborem: albo rodzina, albo kariera naukowa. To się da godzić, a później z biegiem lat mobilność wzrasta. I w wieku czterdziestu paru lat można sobie pozwolić na wyjazd, ale wtedy to już nie jako „wyrobnik”, ale jako „visiting profesor”.

Warto by było pomyśleć nad przejęciem obowiązku finansowania opłat patentowych wynalazków przez ministerstwo edukacji.

- **Czy dużą wadą polskiej edukacji nie jest zbyt mała współpraca z rynkiem pracy i biznesem?**

- To prawda. Są tu dwa proste powody. Istnieje

badawczy pracuje na jego potrzeby. To jest koszmarna nieprawda. Badania zamawiają wielkie koncerny i firmy. Małe firmy nie in-

westują w badania i nie zlecają ich uczelniom – ich na to nie stać. Wyjątek stanowią firmy offspinowe, wymyślone przez naukowców i studentów. Inne małe i średnie firmy w swojej przytłaczającej większości nie inwestują znaczących kwot w finansowanie badań na uczelniach. I tak się dzieje na całym świecie. Solidny kawał tego, co niemiecki przemysł przekazuje na badania, pochodzi od dziesięciu największych kor-

poracji w Niemczech. Jeżeli my będziemy mieli korporacje takie jak Bosch i wydatki na badania wtedy nie podskoczą, to będziemy mogli powiedzieć, że coś jest nie tak. Po drugie, przy słabości finansowania, przy takich rozwiązaniach finansowych nie ma mowy o efektach. Państwo daje obecnie od 0,3 do 0,35 procent PKB na badania, gdy tymczasem ocenia się, że nakłady na poziomie 0,4 procent PKB pozwalają tylko na odtworzenie warsztatu badawczego. Ocenia się, że pierwsze pozytywne oddziaływanie nauki na gospodarkę jest obserwowane, gdy nakłady przekraczają jeden procent PKB, czyli w naszych warunkach musiałby nastąpić trzykrotny wzrost nakładów.

– **Ale może jest tak, że marnotrawimy nawet to, co mamy?**

– Tak rzeczywiście się zdarza. Konkretny przykład: jest profesor, który ma istotny wynalazek w rezonansie magnetycznym. Przychodzi do mnie

i mówi: „Żeby ja to mógł spieniężyć, to na dodatkowe badania i patenty potrzebuję jeszcze dwa miliony euro”. A ja mogłem mu dać maksymalnie sto pięćdziesiąt tysięcy. Więcej nie miałem możliwości.

- **A może trzeba było sięgnąć poza uczelnię?**

- Nie ma takich prostych mechanizmów. Ostatecznie profesor dostał za swoje odkrycie doktorat honoris causa w Paryżu. Amerykanie przez rok toczyli z nim spór, ale w końcu przyznali, że to my byliśmy autorami. Ale i tak pokazali nam figę, bo nie mieliśmy pieniędzy, żeby wykupić patent i go utrzymać. Tak więc mamy osiągnięcia, ale tracimy wielkie pieniądze, bo nie ma systemu przekuwania osiągnięć na wyniki finansowe.

– **Jak to można zmienić?**

- Może warto by było pomyśleć nad przejęciem obowiązku finansowania opłat patentowych wynalazków przez ministerstwo edukacji. Ja, jako prorektor do spraw nauki, nie mogłem wydawać trzystu tysięcy na patenty przy budżecie badawczym 3,2 miliona złotych. A dla państwa i ministerstwa, nawet gdy kwotę trzystu, czterystu tysięcy złotych na rok pomnożyć przez 150 szkół i ośrodków naukowych, to dalej byłby to niewielki wydatek. A liczba patentów wzrosłaby wielokrotnie.
- Ale oceniając kontakty na linii uczelnia–biznes, to czy to nie jest tak, że szkoła sama w jakiejś mierze jest sobie winna. Szkoły amerykańskie pomagają swoim absolwentom i pracownikom naukowym zakładać i prowadzić biznes, niejako przy okazji „hodując” sobie przyszłych klientów. Dlaczego uczelnia nie pomaga, nie stara się wychowywać klientów?

- To pytanie spóźnione o półtora roku...

– **Wiem o inkubatorze...**

- Działa już od ponad roku i mamy już w nim kilkadziesiąt przedsiębiorstw. Działa on pod naszą egidą, ale prowadzą go i oceniają efekty sami studenci. My tylko ułatwiamy im start, pomagamy lokalowo, mają dostęp do naukowców, do pomocy prawno-podatkowej. Kilka firm się już usamodzielniało i są wśród

nich takie, które odniosły na tyle duży sukces, że ich właściciele stali się – a pamiętajmy, że to są bardzo młodzi ludzie, nasi niedawni absolwenci – ludźmi zamożnymi.

– **Czyli w tym zakresie jest Pan Rektor już zadowolony?**

- Nie, to jeszcze za mało. Inkubator musi urosnąć kilkakrotnie. Ale cieszy mnie to, że są tam „łebscy” ludzie, którzy nie oglądają się na innych, którzy realizują swoje projekty z drobną pomocą, która ich uwalnia od pewnych biurokratycznych ograniczeń. Ale to nie wystarczy. Nie wszyscy nauczyciele rozumieją, że częścią wykształcenia powinny być wiedza i umiejętności z zakresu przedsiębiorczości. I to zarówno przedsiębiorczości indywidualnej,

jak i zawodowej. Umiejętności powiedzenia o swoich zaleczeniach.

– Tak by pójść do pracodawcy i powiedzieć: „Nie jest ważne to, że ja szukam pracy, lecz to, że musi mnie pan zatrudnić, bo ja dla pana będę zarabiał, bo ja dla pana będę wart duże pieniądze”.

– Tak. Ale proszę mi powiedzieć, ilu ludzi potrafi przyszłemu pracodawcy powiedzieć na przykład: „Ja dla pana będę za pół roku wart dwieście tysięcy

złotych”. U nas to promile, w Stanach taką postawę prezentuje co drugi. To są naleciałości kulturowe – niedobrze jest pokazywać umiejętności, zachwalać swoje mocne strony. Brakuje umiejętności autoprezentacji. U nas za wielkie cnoty, jeszcze do niedawna, uchodziły skromność i umiejętność wycofywania się.

– **Czy to nie tak, że system demotywuje?**

- Nie mam odpowiedzi na wszystkie pytania. Ale czy pan wie, jaki jest odsetek ludzi, którzy chcą pracować dla kogoś? Tylko osiem do dziesięciu procent chce pracować dla siebie. Zwalanie na system jest wygodne. Ale on nie jest w stanie złamać wszystkich. Myślę, że to często bardziej

Zwalanie na system jest wygodne. Ale on nie jest w stanie złamać wszystkich. Myślę, że to bardziej kwestia mentalności. Jeszcze moje pokolenie funkcjonuje często w myśl zasady „mniej, ale bezpieczniej, po co się wychylać, lepiej mało płatna praca na państwowym etacie niż dochodowy, ale ryzykowny biznes”.

kwestia mentalności. Jeszcze moje pokolenie funkcjonuje często w myśl zasady „mniej, ale bezpieczniej, po co się wychylać, lepiej mało płatna praca na państwowym etacie niż dochodowy ale ryzykowny biznes”.

- **Czy edukacja może być produktem eksportowym?**
- Mamy duży potencjał, który musi i już jest wykorzystywany. I nie tylko w kraju i u naszych sąsiadów z regionu Bałtyku.
- **Ale rozumiem, zważywszy na jutrzejszy wyjazd [rektor Andrzej Ceynowa oraz**

rektor Wojciech Lamentowicz z Wyższej Szkoły Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych i Politycznych w Gdyni jako przedstawiciele Pomorza weszli w skład polskiej delegacji udającej się na targi edukacyjne do Pekinu – przyp. D.P.], że jest chęć na ekspansję globalną?

- A zna pan dobre i sprawne przedsiębiorstwo, które nie chciałoby się rozwijać i poszerzać swoich horyzontów?
- **Życzę miłej podróży i owocnych rozmów w Pekinie. Dziękuję za rozmowę.**

*Andrzej
Nowakowski*

*dyrektor I Liceum
Ogólnokształcącego
w Gdańsku*

POPRAWIĆ REFORMĘ

Sześć lat po wprowadzeniu reformy edukacji można się pokusić o kilka refleksji dotyczących jej funkcjonowania. Wprowadzenie gimnazjum miało na celu wyrównanie szans edukacyjnych w mniejszych miejscowościach oraz oddzielenie młodzieży w wieku dojrzewania i burzy hormonalnej od młodszych dzieci.

Założenia były słuszne, ale nie wzięto pod uwagę dodatkowych okoliczności. Funkcjonujące oddzielnie trzyletnie gimnazjum ma wiele wad. Pierwszy rok zazwyczaj upływa uczniom na wzajemnym poznawaniu się oraz na tworzeniu hierarchii w grupie. Anonimowość pozwala na odważniejsze niż w innych okolicznościach działania wobec kolegów i nauczycieli, zanim ustali się „porządek dziobania”. Stąd tyle narzekań na zachowanie gimnazjalistów. Ostatni zaś rok to przede wszystkim przygotowanie do testów gimnazjalnych, których wynik stanowi o dalszych losach młodzieży i o prestiżu szkoły.

Niewiele czasu zostaje na naukę tego wszystkiego, do czego mogłaby się odwoływać szkoła średnia, a szczególnie liceum ogólnokształcące, które dwa pierwsze lata przeznacza na wyrównywanie braków i mozolną realizację programu, a ostatni rok na przygotowanie do matury. Powszechne jest narzekanie na brak czasu, żeby zrealizować materiał z poszczególnych przedmiotów, ponieważ władze oświatowe, zabierając jeden rok, nie zmniejszyły wymagań. Fikcją okazało się

kontynuowanie treści przyswojonych w gimnazjum. Często się słyszy wśród nauczycieli opinie, że uczniowie po ośmioletniej podstawówce byli lepiej przygotowani.

Innym problemem jest specjalizacja i klasy z przedmiotami wiodącymi. Licea, chcąc zwabić dobrych kandydatów, proponują klasy matematyczne, politechniczne, humanistyczne czy przyrodnicze. Różnice między nimi są tak duże, że zmiana klasy po pierwszym roku jest praktycznie niemożliwa. Młodzi ludzie zostają postawieni wobec konieczności wyboru studiów, już rozpoczynając naukę w szkole średniej. Warto dodać, że tylko nauczanie przedmiotu w rozszerzonej liczbie godzin (przedmioty wiodące) może przygotować ucznia do zdawania matury na poziomie wymaganym przy rekrutacji przez większość uczelni.

Wygląda na to, że wprowadzona z dobrymi intencjami reforma nie dała spodziewanych rezultatów, ponieważ zbyt wielu uwarunkowań nie wzięto pod uwagę. Duża liczba krytycznych uwag zarówno nauczycieli, rodziców, jak i uczniów, często wyższa ocena dawnego systemu każą powątpiewać w jej sens.

Jednak powrót do status quo ante byłby wylewaniem dziecka z kąpielą. Oczywiście osiągnięciem jest wprowadzenie zewnętrznych egzaminów, szczególnie matury, co pozwala na porównywanie wyników poszczególnych szkół i uczniów.

Nawiasem mówiąc, okręgowe komisje egzaminacyjne bronią się jak lwy przed opublikowaniem wyników poszczególnych szkół. A przecież taki był sens zewnętrznej matury. Kandydaci mieli mieć informacje o skuteczności nauczania, a szkoła możliwość samooceny. Oczywiście jest, że sytuacja szkół nie jest jednakowa i trudno porównywać wyniki szkoły o ustalonej od dawna marce z na przykład nowo otwartą, ale przecież można by wprowadzić dodatkowe kryteria oceny poziomu szkoły, biorąc przykładowo pod uwagę wyniki uczniów rozpoczynających naukę i końcowe.

Wracając do meritum, trzeba stwierdzić, że zmiany są konieczne. Niektóre można wprowadzić od razu.

Można prowadzić rekrutację wyłącznie do klas ogólnych, a w dwóch ostatnich latach wprowadzić zajęcia fakultatywne, co pozwoli na późniejsze podejmowanie decyzji przez uczniów. Można wprowadzić na wzór amerykański kilka poziomów nauczania poszczególnych przedmiotów, a uczniowie mogliby zmieniać poziomy w zależności od wyników. Dotyczyć to powinno głównie zajęć fakultatywnych. Nikt nie wymyślił lepszej motywacji do pracy niż konkurencja i spodziewany sukces.

Dobrym pomysłem jest wprowadzenie nauczania od szóstego roku życia i zwiększenie

o ten rok nauczania w liceum, co znacznie zwiększy jego efektywność. Tutaj dygresja. Politechnika Gdańska zorganizowała dwa lata temu spotkanie z dyrektorami szkół średnich. Tematem był coraz gorszy poziom nauczania matematyki i fizyki w szkołach. Po licznych referatach dyskusji jedna z dyrektorek przedstawiła liczby godzin poświęconych na te przedmioty w ostatnich piętnastu latach. Okazało się, że co roku ta liczba się zmniejsza, a różnica między rokiem 1990 a 2005 wynosi w przy-

*Wygląda na to,
że wprowadzona
z dobrymi intencjami
reforma nie dała
spodziewanych rezultatów,
ponieważ zbyt wielu
uwarunkowań nie wzięto
pod uwagę. Duża liczba
krytycznych uwag
zarówno nauczycieli,
rodziców, jak i uczniów,
często wyższa ocena
dawnego systemu każą
powątpiewać w jej sens.*

padku matematyki siedem godzin i w przypadku fizyki cztery godziny tygodniowo. Oczywiście wymagania politechniki nie zmieniły się...

Można też połączyć gimnazjum ze szkołą średnią. Niektóre licea, głównie w Warszawie, funkcjonują już w ten sposób, i to z sukcesem. Warunkiem jest jednak, żeby nie było wówczas rejonizacji tych gimnazjów, żeby był czytelny system naboru (może dodatkowy egzamin?). Żeby były preferencje przy przejściu z takiego gimnazjum do takiego liceum i żeby uczyli w obu szkołach ci sami nauczyciele, którzy wówczas tylko do siebie mogliby mieć pretensje, gdyby u uczniów wykryli braki z gimnazjum. Jest to niezbędne, dlatego że szkoła stanie się wówczas pewną wartością, jak wszystko, co nie przychodzi

łatwo. Zmniejszy się też trudności wychowawcze na poziomie gimnazjum, ponieważ gimnazjaliści byłiby w szkole najmłodsi.

Myślę, że taką zmianę można by wypróbować w paru szkołach średnich, które zadeklarowałyby możliwości lokalowe i chęć uczestniczenia w takim eksperymencie. Powinny to być szkoły różnego rodzaju – technika, licea – i o różnym poziomie wymagań. Chodzi o to, żeby uwiarygodnić teoretyczne rozważania.

Problemem współczesnej szkoły jest nadmiar sprawozdawczości i różnego rodzaju ankiet, ewaluacji, regulaminów, które mają ambicję objąć każdą dziedzinę życia szkolnego. Zazwyczaj zajmuje się tym sekretarka (bo nie ma innych pracowników administracji) przy pomocy oddelegowanych od innych zajęć nauczycieli. Oczywiście jest, że zaniedbują oni wszyscy swoje podstawowe obowiązki i że nie sposób skomplikowanej materii życia społecznego ująć w tabelki.

Wyniki takich badań służą do oceny pracy szkoły i są wymagane przez władze oświatowe wszystkich szczebli. W wielu wypadkach okazują się fałszywe, ponieważ nie ma prostej zależności między pracą szkoły a umiejętnością dobrego wypełniania ankiet. Czasami dochodzi do takich absurdów jak w czasie przydzielania certyfikatów jakości edukacyjnej – rodzaju lokalnego ISO – w jednym z województw. Gdy brano pod uwagę aspekt „szkoła osiąga wysokie wyniki nauczania” certyfikat otrzymały szkoły mające duże trudności z rekrutacją (dolny próg około pięćdziesięciu punktów, a i tak nie ma chętnych), a nie otrzymały go, lub otrzymały w drugiej kolejności, takie szkoły, do których nie można się dostać bez „czerwonego paska”, które przodują w liczbie olimpijczyków, zwycięzców konkursów przedmiotowych, z których prawie wszyscy dostają się na wybrane studia. Sprowadzając sprawę do absurdu, przywołam pomysł

jednego z dyrektorów szkoły: „Zatrudnię pracownika wyłącznie do sprawozdań. On będzie pisał, tak żeby szkoła odniosła sukces, a my będziemy spokojnie pracować”.

Oczywiście nie chodzi o to, żeby dokumentacji pracy szkoły w ogóle nie było. Chodzi o to, żeby było jej mniej, żeby nie oceniano szkoły wyłącznie na jej podstawie i żeby administracja w szkole była odrobinę większa – sekretarka wszystkiemu nie podoła. I może jeszcze o to, żeby władze oświatowe nie uważały, że gdy wszystkie aspekty życia szkoły zamknie się w regulaminach, tabelkach,

sprawozdaniach, to nie będzie problemów, a sukces będzie zagwarantowany.

Mniejszym problemem jest duża liczba podręczników na każdym poziomie nauczania. Chodzi tu głównie o podręczniki języka polskiego i historii. Nie wszystkie zawierają treści konieczne do zdania egzaminu kończącego dany etap, a zmiana klasy naraża rodziców na dodatkowe koszty. Na dodatek wydawnictwa starają się zainteresować swoim produktem nauczycieli, żeby mieć pewność zbytu, co rodzi korupcyjne sytuacje, których nie sposób rozwiązać administracyjną decyzją o nakazie kupowania podręczników wyłącznie w księgarniach.

Banalnym stwierdzeniem jest postulat zwiększenia zarobków nauczycieli wobec zwiększenia w stosunku do nich wymagań – konieczność ciągłego formalnego samodoskonalenia się, związanego ze stopniami awansu zawodowego i reformą oświaty, a także podkreślenie trudności ze zwolnieniem z pracy nauczyciela, który sobie nie radzi (Karta Nauczyciela).

Kończąc, chciałbym wspomnieć o jeszcze jednej sprawie, związanej w mniejszym stopniu z obowiązującymi przepisami, a w większym z panującą tendencją ich interpretacji. Ma to związek z wychowaniem. Piętnaście lat temu modne było stwierdzenie, że szkoła jest represyjna i łamie się

Problemem współczesnej szkoły jest nadmiar sprawozdawczości i różnego rodzaju ankiet, ewaluacji, regulaminów, które mają ambicję objąć każdą dziedzinę życia szkolnego.

Piętnaście lat temu modne było stwierdzenie, że szkoła jest represyjna i łamie się w niej charaktery. Pewnie tak było w paru szkołach. Jednak dzisiaj wahadło wychyliło się w drugą stronę. Uczniowi wolno prawie wszystko.

w niej charaktery. Pewnie tak było w paru szkołach. Jednak dzisiaj wahadło wychyliło się w drugą stronę. Uczniowi wolno prawie wszystko. Może przyjść do szkoły ubrany tak, jak chce, jeść w czasie odpowiedzi, poprawiać w nieskończoność większość ocen, chodzić na wagary i samemu sobie usprawiedliwiać nieobecności i odwołać się od każdej oceny, także z zachowania, ze sporą nadzieją na sukces. Wystarczy najmniejsze formalne uchybienie nauczyciela w czasie wystawiania oceny. Nie ma natomiast równowagi między prawami a obowiązkami ucznia. Osiemnastoletni uczeń

może usprawiedliwić swoją nieobecność, bo jest pełnoletni, natomiast nauczyciel musi o spodziewanej ocenie niedostatecznej czy wymaganiach maturalnych uprzedzić odpowiednio wcześniej jego rodziców, bo przecież to tylko dziecko. Nie wystarczy poinformowanie pełnoletniego ucznia. Brak takiego uprzedzenia może spowodować podważenie wyniku egzaminu lub oceny. Trzeba by się zastanowić nad zrównoważeniem praw i obowiązków ucznia i nad większą przejrzystością prawa.

Jan Zarębski

*przewodniczący
Gdańskiego Związku
Pracodawców*

CHCIEĆ TO NIE ZNACZY MÓC, MÓC TO NIE ZNACZY CHCIEĆ

Rozmowę prowadzi Dawid Piwowarczyk

- **Czy obecnie absolwenci szkół średnich lub wyższych są atrakcyjni dla biznesu?**
- Osoby kończące szkołę nie są dostatecznie przygotowane do sprawnego wkroczenia na rynek pracy. Zdając sobie sprawę z tego, że młodzi ludzie nie mogą mieć dużego doświadczenia, muszę podkreślić, iż w większości przypadków rozczarowujemy się poziomem prezentowanym przez absolwentów.
- **Z czego wynika rozczarowanie?**
- Uczelnie nie biorą pod uwagę tego, co student będzie robił po ich ukończeniu. Szkoły nie obserwują rynku, nie reagują na wysyłane z niego sygnały. Problemem jest także to, że młodzi ludzie nie mają w czasie studiów zajęć praktycznych, które pozwalałyby im już w trakcie nauki zapoznawać się z pewnymi zagadnieniami nie tylko od strony teoretycznej, ale i praktycznej. Podkreślam, że problem ten dotyczy zarówno szkół wyższych, jak i średnich.

Zawsze będzie bowiem grupa młodych osób kończących edukację na poziomie średnim. Wynika to po pierwsze z tego, że nie wszyscy mają predyspozycje do studiowania. Po drugie zaś z tego, iż zawsze będą istniały takie zawody, w których w zupełności wystarczy dobre wykształcenie, na przykład na średnim poziomie technicznym.

— **A jakie są największe „wady” absolwentów szkół wyższych?**

— Gremialnie dużym rozczarowaniem okazały się dla nas, przedsiębiorców studia licencjackie. Mieliśmy nadzieję, że takie studia pozwolą w pierwszej kolejności zdobywać wiedzę praktyczną, wiedzę o rynku, o biznesie. Spodziewaliśmy się tego, że ułatwią one młodym ludziom wkomponowanie się w rynek pracy, że będą kształciły również umiejętności niezbędne do podejmowania własnej działalności gospodarczej.

— **Dlaczego następuje takie rozminięcie się potrzeb rynku pracy z ofertą edukacyjną?**

— Dzieje się tak, ponieważ szkoły nie czują się zobligowane do przygotowywania dobrego, optymalnego produktu w postaci oferty edukacyjnej. To nie rynek pracy płaci uczelni, ale student. Skutkiem czego kształcący dostosowują się do oczekiwań studentów/klientów, a nie zastanawiają się, co dany absolwent będzie robił, i jak najlepiej przygotować go do przyszłych wyzwań.

— **Czy nie jest to jednak w dużej mierze zaniedbanie biznesu?**

— Po części na pewno też. Ale wydaje mi się, że największym problemem jest mała mobilność uczelni. Zarzut ten, całkiem inaczej niż mogłoby się wydawać, skierować należy głównie w stronę uczelni prywatnych. Uczelnie państwowe bowiem zaczynają już zauważać pewne procesy i coraz częściej rozbudowują swoje kontakty z samorządami i biznesem, a w konsekwencji modyfikują swoją ofertę zgodnie z sugestiami tych środowisk.

— **Ciekawa uwaga. Wydawać by się mogło, że to właśnie młode uczelnie cechować**

powinna większa mobilność i otwartość w reagowaniu na potrzeby rynku.

— Zdecydowanie częściej problem dotyczy właśnie szkół prywatnych oferujących byle jakie studia. Uważam, że program jest dostosowany do potrzeby klientów – młodych ludzi, studentów. Dla nich wielokrotnie liczy się tylko to, by ukończyć jakiegokolwiek, czasem byle jakie, studia, by „mieć papier”, a nie wiedzę. Poziom wykładów, zaliczeń i egzaminów jest zwykle dobrany w taki sposób, żeby student był zadowolony, nie zaś tak, żeby „klient” nabył potrzebną wiedzę. Najlepszym przykładem niedostosowania jest to, że kształcimy masy studentów na kierunkach ekonomicznych i humanistycznych, gdzie już teraz jest zdecydowana nadpodaż absolwentów, a zaniedbujemy kierunki techniczne, gdzie zapotrzebowanie na pracę jest duże. Uczelnie publiczne są tutaj lepiej przygotowane. Obserwując przykład Politechniki, Uniwersytetu Gdańskiego czy Akademii Medycznej, widzimy, że władze tych uczelni starają się dynamicznie reagować, wskazując studentom te kierunki, gdzie popyt na pracę będzie rósł. Problemem jest to, że zazwyczaj są to kierunki trudniejsze, mniej wdzięczne do studiowania, wymagające większego zaangażowania w czasie studiów, ale jednocześnie odwdzięczające się możliwością łatwego odnalezienia się na rynku pracy. Młodzi ludzie po takich kierunkach szybciej osiągają także awans materialny oraz społeczny. Problemem jest to, że zmiany nie są wynikiem jakiegoś społecznego kompromisu, a tylko pewnego rodzaju działaniami administracyjnymi ze strony uczelni. Niestety ciągle brakuje jeszcze wsparcia państwa, które powinnołożyć większe kwoty na rozwój tych kierunków i lepsze wyposażenie uczelni. Brakuje tutaj wciąż tego, o czym mówiliśmy wcześniej – udziału biznesu, czy szerzej mówiąc rynku pracy w tym procesie. Istnieje tu zbyt duża pasywność. Oczywiście jest to po części wynikiem pewnych zaszczości. Głos środowisk biznesu był tutaj bowiem zawsze mało słyszalny i uważany za niepoważny i niepotrzebny. Idąc dalej wstecz, dużym problemem były unormowania, które gwarantowały każdemu absolwentowi pracę. Innymi słowy, ani uczelnia, ani student nie

mieli żadnej motywacji do zadawania pytań o potrzeby rynku pracy. Nawet osoba po najbardziej absurdalnym kierunku, z bardzo małą wiedzą była przez ówczesny rynek wchłaniana.

— **Ale pomorski biznes jest już gotowy na przejęcie aktywnej roli w edukacji?**

— Z żalem muszę stwierdzić, że biznes nie jest jeszcze przygotowany. Niska kapitalizacja biznesu powoduje, że przedsiębiorcy nie mają niezbędnych kapitałów do tego, by stać się wiarygodnym partnerem dla uczelni. Ponadto inwestycje zagraniczne, szczególnie w naszym regionie, obejmują głównie usługi, handel. Brakuje inwestycji w nowe technologie. To firmy high-tech są na całym świecie najbardziej naturalnym i najczęstszym partnerem ośrodków naukowo-badawczych.

— **Ale nie ma inwestycji, bo mamy marną naukę, czy raczej nie ma nauki na dobrym poziomie, bo mamy marne inwestycje?**

— Uważam, że nauka sobie sama nie poradzi. Biznes musi mieć środki, by móc łożyć na badania, pomagać, finansować pewne działania. I tu się rodzi pytanie, jak takie działania realizować, jeżeli większość firm wiąże koniec z końcem. Potrzebne są bowiem rezerwy kapitałowe, które wyzwolą inwestycje i inicjatywy innowacyjne. Trzeba biznesowi, poprzez tworzenie przyjaznego otoczenia i ułatwianie dostępu do źródeł kapitału, stworzyć system zachęcający do działań modernizacyjno-rozwojowych. Jeżeli biznes będzie miał małe zyski i będzie istniało bardzo małe prawdopodobieństwo sukcesu, to żaden rozsądny biznesmen nie zaangażuje się w taki projekt.

— **Panie Prezesie, mówimy tutaj tylko o wadach systemu, a wydaje się, że nie zauważamy wad w nas samych. Dla przykładu, amerykański system edukacji i system otoczenia biznesu jedynie kierują młodych ludzi w pewną stronę, a nie wyręczają ich. Do sukcesu potrzebna jest wizja i determinacja sukcesu, a inne rzeczy, takie jak dostęp do kapitału i źródeł finansowania okazują się problemem wtórnym.**

— Nie zgodziłbym się z taką tezą. Stany Zjednoczone, najlepiej rozwinięta i największa gospodarka wolnorynkowa na świecie ma silnie rozwinięty system wsparcia przedsięwzięć innowacyjnych. To tam powstały pierwsze parki technologiczne, to tam przedsięwzięcia innowacyjne uzyskują wielkie wsparcie ze środków publicznych. Gospodarka liberalna i wolny rynek pojawiają się dopiero później, już na etapie wchodzenia na rynek. Wcześniej taki np. młody absolwent może liczyć na to, że państwo zrobi wszystko, żeby dostarczyć mu rzetelną wiedzę i dostęp do środków niezbędnych do zrealizowania sensownych projektów. W Polsce tego nie ma. Szczególnie wyczuwa się brak kapitału.

— **Panie prezesie, ale przecież przykład sukcesu Irlandii, Indii, Korei, a ostatnio Chin wyraźnie pokazuje, że kapitał cechuje obecnie niesamowita mobilność. Dzisiaj pozyskanie kapitału wydaje się coraz mniejszym problemem. Przykład Krakowa, Wrocławia czy ostatnio Łodzi pokazuje, że wiedza, wizja i determinacja prowadzą do sukcesu.**

— Uważam, że Pomorze nie odbiega od średniej krajowej, a jeżeli już, to na plus. Nie mówiłbym tu o zapaści czy upadku regionu. Mamy takie firmy, jak Intel i Flextronic i wiele innych, mniejszych projektów, które równoważą te spektakularne wielkie inwestycje lokowane na południu kraju. Pomorskie jest na 4-5 miejscu wśród wszystkich województw, jeżeli chodzi o poziom rozwoju gospodarczego. Ale jeżeli już chodzi o eksport liczony per capita, to jesteśmy na pierwszym miejscu pracy. Nasze firmy potrafią wytworzyć produkty atrakcyjne na globalnym runku. Co więcej, ponad 20 procent eksportu to już produkty i usługi zaliczane do wysokozaawansowanych. Mam nadzieję, że Polska zaczyna być coraz lepiej postrzegana. Po pierwszym okresie, gdy dominował zagraniczny kapitał spekulacyjny, ja oczekuję obecnie napływu kapitału zainteresowanego inwestycjami w sektory wysokich technologii. Uważam, że w Polsce i na Pomorzu mamy duży potencjał, ale należy dbać o jego dalszy rozwój. Najlepszy przykład niewłaściwego inwestowania w przyszłe bogactwo narodu możemy zaobserwować

właśnie w szkolnictwie wyższym. Występuje tu wyraźny deficyt kształcenia na kierunkach technicznych. Gdy u nas tylko co trzeci student pobiera naukę w tym kierunku, to na zachodzie Europy wskaźnik ten sięga 25 %, a w krajach azjatyckich kierunki techniczne kończy co trzeci student. Mam nadzieję, że te małe pozytywne sukcesy będą mobilizowały młodych ludzi i kierowały ich tam, gdzie będą mieli największe szanse sukcesu. Obecnie taki potencjał leży właśnie w naukach ścisłych, inżynierskich.

— **Ale czegoś brakuje studentom?**

- Brakuje im zwłaszcza przygotowania do szybkiego, bezproblemowego wejścia w funkcję pracownika. Muszę tutaj jednak podkreślić, że polskie uczelnie bardzo dobrze przygotowują studentów pod względem wiedzy ogólnej. Uważam, że mamy przewagę kształcenia w Polsce w stosunku do kształcenia na innych uczelniach. Nasz student ma dobrze rozwiniętą poziom inteligencji własnej, przez co potrafi się dostosować do zmian.
- **Czy to nie jest tak, że nawet jak mamy potencjał to go trwonimy? Mamy cenione i duże ośrodki akademickie w biotechnologii, informatyce, a mimo to nie słyszymy o sukcesach biznesowych. Nie powstają firmy czy to absolwentów, czy innych podmiotów, które zagospodarowałyby ten potencjał i przekuwały wiedzę na sukces ekonomiczny.**
- Myślę, że powoli zaczynamy dostrzegać naszą szansę. Na razie głównie w informatyce. Istnieje tutaj kilka dużych i ciekawych projektów biznesowych. To napędza nowe projekty i zachęca młodych ludzi do studiowania informatyki. Z roku na rok notujemy przyrost liczby studentów na tym kierunku i obecnie już łącznie kilka tysięcy młodych ludzi pogłębia swoją wiedzę w tym zakresie. To zaś owocuje tym, że bogata kadra i nowe pomysły wpływają na szybki rozwój tego sektora na Pomorzu. Jest to również dobry przykład na to, że nauka i rynek pracy mogą się spotkać i mieć wspólne cele. W biotechnologii mamy bardzo duży potencjał intelektualny, którego niestety nie potrafimy zagospodarować. Młodzi

ludzie, świetnie wykształceni, bardzo często nie mogą znaleźć pracy, uciekają nam do Warszawy, a jeszcze częściej do Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Pozwalamy sobie na utratę najbardziej cennego kapitału intelektualnego. Co więcej, nasze ośrodki bardzo często prowadzą ciekawe, nowatorskie projekty. Nie potrafimy jednak wykorzystać ich wyników komercyjnie. Zatem często my jako biedny kraj, biedny region finansujemy drogie projekty badawcze, z których korzyści dyskontują potem firmy zachodnioeuropejskie czy amerykańskie.

- **Czy to nie jest tak, że to nasza wina, że to nasz grzech zaniechania? Jeżeli jako społeczność regionu stworzymy tym młodym zdolnym absolwentom warunki do funkcjonowania i rozwoju, to może okazać się, że duża część, jeśli nie większość z nich, zamiast wyjeżdżać, będzie pracowała tutaj na Pomorzu, przyczyniając się do rozwoju i bogacenia nas wszystkich jako społeczności?**
- Rzeczywiście brakuje tutaj mechanizmów promujących pewne zachowania. Oczywiście pojawiają się nowe, ciekawe projekty wsparcia, ale to ciągle jest niewystarczające. Musimy położyć silniejszy nacisk na tworzenie mechanizmów wsparcia. I to zarówno logistyczno-systemowego, jak i finansowego. Jeżeli będziemy mieli takie instrumenty, to wcześniej, czy później zaczniemy odczuwać pozytywne skutki.
- **Panie Marszałku, czy to nie tak, że państwo nie tylko nie pomaga, ale wprost przeszkadza? Jeżeli popatrzeć na życiorysy amerykańskich ludzi sukcesu, to daje się zauważyć u większości z nich jeden wspólny element życiorysu: ci ludzie bardzo często, zanim odnieśli sukces, mieli już za sobą dwa, trzy, cztery wcześniejsze biznesy, które nie wypaliły. System, w którym oni funkcjonują, pozwala im jednak na tego typu błędy. Państwo, inwestorzy wykładający środki na tego typu projekty mają świadomość wysokiego ryzyka porażki i godzą się z tym, nie przerzucając odpowiedzialności na tych**

młodych ludzi stojących na początku swojej kariery zawodowej. W Polsce absolwent ma zazwyczaj tylko jedną szansę. Jeżeli powinien ci się noga, to już raczej się nie podniesiesz. To zniechęca i demotyduje większość chętnych.

- Rzeczywiście w Polsce nie ma takich mechanizmów. Wprawdzie wiele się mówi, o tym jak skutecznie pomagać i wspierać ciekawe inicjatywy biznesowe absolwentów. W dalszym ciągu jednak zarówno samorządy, jak i uczelnie znajdują się jeszcze w blokach startowych. W większości już wiemy, czego potrzeba, jakich narzędzi użyć, ale jeszcze czeka nas wdrażanie. Musimy to zrobić jak najszybciej, bo globalna gospodarka rozwija się bardzo szybko i jeżeli teraz nie wykorzystamy naszej szansy, to nie mamy, co liczyć na to, że jeszcze jutro, czy pojutrze będziemy mieli szansę. Ale podkreślam, że problemem jest tutaj głównie brak kapitału. Wprawdzie podejmujemy już pewne działania, takie jak utworzenie Funduszu Inwestycyjnego czy Pomorskiego Funduszu Doręczenia, ale w dalszym ciągu mamy za małe kapitały w stosunku do potrzeb regionu.
- **Czy to nie jest tak, że nawet te niewielkie środki marnotrawimy, na przykład finansując studia osobom, które zaraz po ich ukończeniu wyjeżdżają za granicę i tam przyczyniają się do rozwoju, a nie u nas na Pomorzu. Może wprowadzenie odpłatności za studia pozwoliłoby na lepszą alokację środków i zwiększenie szans edukacyjnych młodzieży?**
- To jest oczywiście problem. Nie tylko Polski, ale i innych państw członkowskich, które stoją na niższym poziomie rozwoju. Tutaj zawsze rodzi się ryzyko, że kadry o wysokich kwalifikacjach będą odpływały do krajów wyżej rozwiniętych oferujących im lepsze warunki płacy i życia. Ale uważam, że w sprawie odpłatności należy zachowywać ostrożności, by jeszcze bardziej nie obniżyć szans edukacyjnych młodzieży pochodzącej z mniej zamożnych rodzin. Wtedy moglibyśmy marnować jeszcze więcej talentów niż teraz. Myślę, że najlepszym sposobem rozwiązania emigracji osób po studiach, byłoby

nie, tworzenie barier administracyjnych, ale stworzenie takich warunków, by młodzi ludzie mogli tutaj realizować się zawodowo.

- **Mówi Pan, że szkoły nie myślą prorynkowo, ale dlaczego sami praktycy nie idą, jak to ma miejsce w Stanach Zjednoczonych, sami na uczelnie by uczyć, dzielić się swoim doświadczeniem praktycznym z uczniami i studentami?**
- W dużej mierze jest to jeszcze wynik pewnego klasycznego podejścia do problemu, w którym edukacja i biznes nie współpracowały ze sobą. Istnieje bardzo duża przepaść między teoretykami i praktykami. Często nawet mowa o otwartej niechęci między tymi grupami. Dodatkowym problemem są kompleksy i to najczęściej nauczycieli akademickich. Czują się oni często lepsi, uważają, że mają wyższą pozycję społeczną i nie wypada im „bratać” się z „kapitalistami”.
- **A czy to nie jest tak, że ten nie najlepszy stan edukacji jest wszystkim na rękę. Uczelniom, bo tym słabym nauczycielom nie grozi konieczność zmian i dokształcania oraz rywalizacji i weryfikacji ich wiedzy i umiejętności. Biznesowi, bo nowe, innowacyjne firmy to dla nich groźna konkurencja. Władzom, bo mogą cały czas pracować nad strategiami, a jednocześnie brak wdrożeń uwalnia ich od odpowiedzialności za ewentualne błędy poczynione w ich trakcie?**
- Uważam, że to zbyt radykalny osąd. Prawdą jest, że system edukacji ma wiele mankamentów ale jednocześnie nie wolno tutaj wprowadzać radykalnych i nie przemyślanych zmian. Zmiany muszą być planowane i długofalowe.
- **Trudno o dobrą edukację bez dobrych pedagogów.**
- To prawda. Ze smutkiem muszę powiedzieć to, o czym wszyscy wiedzą od wielu lat – szczególnie jeżeli chodzi o nauczycieli pracujących w szkołach podstawowych i średnich – istniała weryfikacja negatywna. Uczyć szli ci, którzy nie potrafili „lepiej” pokierować swoją karierą. Oczywiście należy podkreślić, że na szczęście nie dotyczy to wszystkich. Zawsze

istniała grupa „pasjonatów”, którzy gotowi byli uczyć niezależnie od marnych warunków finansowych i niskiego prestiżu zawodu.

- **Ale jak teraz zweryfikować tę kadrę tak, by zostali tylko najlepsi?**
- Niestety przez wiele lat nauczyciele zamiast koncentrować się na poprawie swojego warsztatu, podnoszeniu poziomu wiedzy, częściej zajmowali się walką o swoje przywileje. To powoduje, że obecnie trudno jest usunąć nawet marnej jakości pedagoga. Ale uważam, że proces odnowy na poziomie szkolnictwa podstawowego i średniego nabiera rozpędu. Najlepszym tego dowodem są wysokie pozycje pomorskich szkół w rankingach.
- **Pomorskich, to chyba zbyt mocne określenie. Tak naprawdę na szczycie jest tylko kilka szkół z Trójmiasta. Pozostały teren województwa prezentuje się, co najwyżej przeciętnie, z pewnymi tendencjami równania raczej w dół, a nie w górę.**
- Niestety ten obraz rzeczywiście znacząco odbiega od naszych oczekiwań. Ale to jest efekt traktowania przez wiele lat edukacji po macoszemu. Brak środków, negatywna selekcja kadr, to powoduje, że trudno oczekiwać świetnych efektów. Reforma musi przede wszystkim dotknąć systemu kształcenia pedagogów, tak by wytworzyć

kadre, która będzie potrafiła kształcić młodych ludzi w sposób nowoczesny, dający wiedzę niezbędną do zaistnienia przyszłych absolwentów na rynku.

- **Wracając do biznesu i jego kontaktów z systemem edukacji, czy nie boi się Pan, że mimo wielkiego bezrobocia znacznie niedługo brakować kadr?**
- Taka możliwość istnieje. Szczególnie jeżeli w dalszym ciągu nie będzie jasnej polityki edukacyjnej. Już teraz zaczynamy odczuwać brak kadry technicznej. To efekt właśnie braku jasnej strategii. Mamy coraz większą sfrustrowaną grupę humanistów nie mających satysfakcjonującej ich pracy, z drugiej strony firmy zaczynają coraz bardziej „walczyć” między sobą o studentów kierunków technicznych.
- **Czy firmy nie powinny więc bardziej angażować się w pozyskiwanie przyszłych kadr? Na zachodzie bardzo popularne jest fundowanie praktyk studenckich, czy stypendiów.**
- U nas też jest już wiele takich działań. U mnie w firmie praktycznie cały czas trzech, czterech studentów ma praktyki. Obserwujemy ich i najlepsi dostają oferty pracy jeszcze w trakcie studiów. Osoby dobre kończące ciekawe kierunki nie mają problemów ze znalezieniem pracy.
- **Dziękuję za rozmowę.**

DZIURY W SYSTEMIE

***– CZYLI O UNIWERSYTETACH BOLKA I LOLKA,
MORDOKLEJKACH I ZAŚWIADCZENIACH DO WKU***

Ekonomia stała się modna. Uczelnie wyższe prześcigają się w otwieraniu nowych kierunków, które w swej naturze są podobno ekonomiczne. Zlepek szalenie interesujących wyrazów w ich nazwach ma za zadanie wabić przyszłych studentów i przekonać ich, że powinni podjąć się trudu studiowania, bo perspektywy będą przed nimi wielkie. Licea ogólnokształcące oferują w siatce godzin przedmiot „podstawy przedsiębiorczości”, zaś szkoły o profilach ekonomicznych przeżywają mały boom. Być ekonomistą to znaczy – według społecznej percepcji – mieć zapewniony dostatni byt.

Doświadczenie w nauczaniu przedmiotów ekonomicznych w różnych typach szkół i na różnych szczeblach edukacji pozwala mi stwierdzić, że percepcja ekonomii – zarówno ze strony uczniów/słuchaczy/studentów, jak i nauczycieli/wykładowców – może służyć za „papierek lakmusowy” całego systemu edukacji i oświaty. Można ujrzyć efekty reform, zmiany mentalności i świadomości społeczeństwa (szczególnie młodzieży), kształtowanie się nowych postaw i zachowań – krótko mówiąc, przyjrzenie się percepcji ekonomii z różnych perspektyw może pomóc w ocenie całego systemu edukacji, jego mocnych stron, ale także niedorzeczności w nim tkwiących.

Postrzeganie ekonomii rozpatrzę z sześciu odrębnych perspektyw. Pierwsza dotyczy uczniów liceów ogólnokształcących, druga uczniów dziennych szkół zawodowych. Nie mogę pominąć słuchaczy zawodowych szkół wieczorowych. Kolejną grupą będą ci, którzy ekonomii uczą – nauczyciele i wykładowcy. Na koniec pozostają decydenci

***Sławomir
Stąsiek***

nauczyciel ekonomii

odpowiedzialni za paragrafy, programy i inne dokumenty, bez których mielibyśmy (?) na rynku nauczania ekonomii organizacyjne i programowe zamieszanie.

Licealiści są chętni do współpracy z nauczycielami przedsiębiorczości. Wnikliwie analizują prezentowany przez pedagogów materiał. Poszukują informacji poza podręcznikiem i lekcją. Ich percepcja ekonomiczna zasługuje na pochwałę. Odbierają bodźce i pozwalają, aby na nich oddziaływały. Tworzy się w ich umysłach konstrukcja prawidłowego funkcjonowania człowieka ekonomicznego, który analizuje, co mu się opłaca, jakich ma dokonywać wyborów w celu maksymalizacji swojej użyteczności. Nie chciałbym jednak przedstawiać zbyt wyidealizowanego obrazu liceów ogólnokształcących. Zdarzają się licea gorsze i lepsze – mam tu na myśli wymagania edukacyjne stosowane przez nauczycieli, liczbę punktów uzyskiwanych przez uczniów na testach kompetencji, na podstawie których są przyjmowani do danej szkoły. Zasada jest jednak bardzo czytelna – im wyższy próg punktowy, tym bardziej koncepcyjna młodzież i nadzieja na większą siłę oddziaływania procesu dydaktycznego.

Dzienne szkoły zawodowe kojarzą się w kręgach ludzi odpowiedzialnych za nauczanie z marnym poziomem. Myślę, że zaskoczę jednak wszystkich czytających ten tekst stwierdzeniem: percepcja ekonomiczna uczniów tych szkół jest w warstwie praktycznej wzorcową. Doskonale odnajdują się na rynku dóbr konsumpcyjnych. Potrafią błyskawicznie przeliczyć, która taryfa, u którego operatora sieci komórkowych jest dla nich korzystniejsza. Gdzie kupić telefon, jak go sprzedać, aby zarobić? Gdzie są najlepsze hamburgery? W którym miejscu zrealizować kupon na darmowy napój serwowany do fast-foodów? Nie odbieram tej umiejętności szkolniakom z liceów ogólnokształcących. Wiem jednak, że myślą bardziej perspektywicznie, chcą studiować, budują swoją przyszłość ekonomiczną od podstaw. Cały obraz pozytywnego postrzegania uczniów szkół zawodowych zaćmiewają chamstwo, ignorancja, olewactwo, które są w modzie, ich modzie. Próba

*Cały obraz pozytywnego
postrzegania uczniów
szkół zawodowych
zaćmiewają chamstwo,
ignorancja, olewactwo,
które są w modzie,
ich modzie.*

przekonania ich do tego, aby myśleli o swojej przyszłości w aspekcie ekonomicznym, często kończy się porażką – durne zachowanie lidera grupy w klasie nie pozwala „dzieciakom” na przedstawienie własnej koncepcji rozwoju zawodowego. Boją się ośmieszenia, upokorzenia ze strony innych. Jak wydobyć tkwiące w nich talenty i umiejętności? Co zrobić, aby pobudzić ich do twórczego, ekonomicznego myślenia? Chyba tylko cukierek krówka mordoklejka dla grupowego destruktora pozwoliłby na wydarcie pięciu minut efektywnej pracy. Cała mądra dydaktyka bierze tutaj w łeb.

Wieczorowe szkoły zawodowe to zderzenie rzeczywistości gospodarczej z materiałem książkowym. Usystematyzowane wiadomości, opisane językiem naukowym, nie odpowiadają prostocie działań, które podejmują na co dzień słuchacze. Percepcja ekonomiczna uczęszczających tam lu-

dzi jest dość specyficzna. Jedni chcą zdobyć wiedzę i potrzebne umiejętności do wykonywania pracy zawodowej, awansu i możliwości dalszego kształcenia się. Wstają o piątej rano, pracują przez osiem godzin, często za niewielkie pieniądze. Regularnie uczestniczą w zajęciach, notują. Wy-

kradają każdą wolną chwilę na przyswojenie sobie zadanego materiału. W ich oczach widać zmęczenie a jednocześnie determinację w realizacji przyjętych na siebie obowiązków. Taka postawa zasługuje na uznanie. Inni zapisują się na miesiąc do szkoły tylko po to, aby otrzymać zaświadczenie do WKU (dla niewtajemniczonych: Wojskowa Komenda Uzupełnień), a tym samym odroczenie od odbywania zasadniczej służby wojskowej lub paperek z pieczęcią szkoły do ZUS, co daje im możliwość pobierania świadczeń pieniężnych. Ta grupa ludzi nie zasługuje na pochwałę. Jednak tylko ignorant ekonomiczny nie zauważy, że ich rozumowanie jest w stu procentach „prawidłowe”. Wykorzystują dostępne opcje w dogodny dla siebie sposób, czerpiąc z tego korzyści. Te opcje stwarza system.

Nauczyciele przedmiotów ekonomicznych w szkołach średnich są postrzegani przez ogół społeczeństwa jako życiowi nieudacznicy. Nie pasują do przyjętego stereotypu ekonomisty, czyli

człowieka, który zarabia wielkie pieniądze, kieruje olbrzymimi korporacjami, posiada platynową kartę kredytową. Na szczęście jest jeszcze coś, co nazywamy pasją nauczania, tworzenia, wychowywania. Skłamałbym, twierdząc, iż wszyscy kierują się tymi przesłankami. Bywają w tym zawodzie ludzie głupi, nieuczciwi, nieudolni. Jednak wszystkie te grupy mają swój „własny świat” percepcji ekonomicznej. Nic nie robić, a zarobić i jeszcze ponarzekać. Czegoś nauczyć, kogoś wychować i zarobić. Tutaj należy powiedzieć – nauczyciele nie zarabiają aż tak małych pieniędzy. Zdaję sobie sprawę, iż to stwierdzenie to wkładanie kija w mrowisko. Nie obawiam się jednak ukamienowania czy koleżeńskiego ostracyzmu. Czekam na polemikę w tej sprawie. Pozostając przy ekonomicznej percepcji, należy podkreślić, że nauczyciel odegra swoją rolę przewodnika ekonomicznego ucznia tylko wtedy, jeżeli sam będzie potrafił się poruszać w świecie mechanizmu rynkowego. Powinien także unikać zabarwiania prezentowanej wiedzy i umiejętności o czynniki: religijny, polityczny i osobisty.

Ostatnimi czasy powstało wiele szkół wyższych, które w znaczący sposób przyczyniają się do podniesienia wartości współczynnika skolaryzacji w naszym kraju. Potocznie uczelnie takie nazywane są „uniwersytetami Bolka i Lolka”. Nazwa śmieszna i lekceważąca, coś jednak w tym jest, bowiem z rozwojem szkolnictwa wyższego nie idzie w parze adekwatny wzrost liczebności kadry naukowej, która na tych uczelniach wykłada. Prowadzi to do uprawiania chałtury – czytaj: zarabiania całkiem pokaźnych pieniędzy przez nauczycieli akademickich, mającymi określone stopnie naukowe. Jest powszechnie wiadome, że uczelnia prywatna musi posiadać określoną liczbę profesorów, doktorów itp. Wieloetatowość prowadzi do rozdrabniania się w przekazywaniu wiedzy na wielu wykładach, ćwiczeniach, których ludzie ci nie są w stanie poprowadzić rzetelnie. Mają mało czasu na bezpośredni, indywidualny kontakt ze studentami. Wykładowcy kierują się chęcią dostatniego życia. Oczekują odpowiedniej dywidendy za pracę, którą włożyli we własny

rozwój intelektualny. To znakomity przykład rozwiniętej, osobniczej, „egoistycznej” percepcji ekonomicznej – tylko pogratulować.

Pozostała mi jeszcze jedna warstwa do omówienia – urzędnicy i politycy, słowem decydenci. Chodzi mi o tych, którzy mają administracyjny wpływ na kształtowanie percepcji ekonomicznej w szkolnictwie. Toniemy w ryzach niepotrzebnie zapisanego papieru, który potocznie nazywany jest sprawozdaniami, badaniami, relacjami, opisami. Otaczają nas paragrafy, ustawy, rozporządzenia, postanowienia. A wszystko w znacznym stopniu oderwane od rzeczywistości. Jak mamy przekonać tych u góry, iż najważniejszą sprawą w edukacji jest wzajemne skorelowanie potencjału intelektualnego uczniów z potrzebami rynku, możliwościami technicznymi szkół, wizją pracy nauczycieli i swobodą ich działania? Zestawienie tych

Najważniejszą sprawą w edukacji jest wzajemne skorelowanie potencjału intelektualnego uczniów z potrzebami rynku, możliwościami technicznymi szkół, wizją pracy nauczycieli i swobodą ich działania.

czynników w odpowiednich proporcjach dawałoby możliwość wyłuskania z umysłów uczniów, słuchaczy, studentów wszystkiego tego, co najlepsze w aspekcie myśli przewodniej felietonu. Na czym polega percepcja ekonomiczna pracy urzędnika? Może na wykazywaniu się przed przełożonym tabelkami zawierającymi zestawienia

liczb, które stworzył perfekcyjnie w arkuszu kalkulacyjnym. Nie – tu pewnie chodzi o kolejne zreformowanie czegoś w oparciu o własną wizję, która nie będzie konsultowana ze środowiskiem najbliższym uczniowi, czyli nauczycielami, nie wspominając o rodzicach. A może chodzi o zaoszczędzenie środków finansowych – twórzmy klasy 40–50-osobowe! Takie interpretacje mnie przerażają.

Oddycham jednak z ulgą i widzę znaczące, pozytywne zmiany w świadomości ekonomicznej polityków, urzędników. Wprowadzili nauczanie podstaw przedsiębiorczości do liceów ogólnokształcących. Zwiększyli belfrom swobodę wyboru programów nauczania i wykorzystywanych podręczników. Coraz częściej zdają sobie sprawę, że inwestowanie w wykształcenie społeczeństwa przynosi wymierne efekty dla gospodarki, podnosi prestiż polskiego społeczeństwa na arenie międzynarodowej.

Młodzi o Pomorzu

Jan Szomburg, Jr.	<i>Więcej elastyczności i powiązań z rynkiem pracy, czyli jaki system edukacji</i>	73
Bartosz Mosiński	<i>Praktycznie rzecz biorąc...</i>	76
Maja Macur	<i>Biura karier – lek na całe zło?</i>	79



Fot. Tomasz Kalinowski

Jan Szomburg, Jr.

*zastępca redaktora
naczelnego*

Szanowne Koleżanki i Koledzy,

w debacie na ważne tematy dotyczące regionu często pomija się głos ludzi młodych. Panuje powszechne przekonanie, iż nie mają oni jeszcze ukształtowanego światopoglądu i nie chcą lub nie potrafią się wypowiadać na tematy mające przecież ogromny wpływ na ich życie. Niestety, młodzi bardzo często poddają się temu stereotypowi i ulegają przekonaniu, iż tak po prostu musi być. Wynika to poniekąd z braku narzędzi skutecznego artykułowania swoich poglądów, które dawałyby gwarancję, iż głos ludzi młodych zostanie usłyszany i potraktowany poważnie, na partnerskich zasadach. Odpowiedzią na ten deficyt jest stały dział pt. „Młodzi o Pomorzu” w „Pomorskim Przeglądzie Gospodarczym”. Jest on prowadzony również przez ludzi młodych i całkowicie dla Was otwarty. Równocześnie redakcja oddaje do Waszej dyspozycji portal internetowy, na bieżąco aktualizowany, z możliwością wypowiedzi na forum. Oba te narzędzia mają służyć w szczególności aktywizacji ludzi młodych, kreowaniu ich stanowiska i zapewnieniu udziału w procesie konsultacji społecznych.

Serdecznie zapraszam Was do nadsyłania artykułów dotyczących tematów przewodnich kolejnych numerów „PPG” oraz do wypowiedziania się na forum. Pamiętajcie, iż Wasze zdanie, zdanie ludzi młodych, jest szczególnie ważne, gdyż to Wy jesteście szansą rozwoju regionu i to z Wami powinni się liczyć ci, którzy podejmują kluczowe decyzje dotyczące województwa, zwłaszcza te o długofalowym znaczeniu. Zapraszam do debaty i liczę na to, iż uwierzycie w swoje siły i będziecie się starali mieć wpływ na kształt tego regionu, miejsca, gdzie się wszyscy uczymy, pracujemy i odpoczywamy.

Jan Szomburg, Jr

Jan Szomburg, Jr.

*zastępca redaktora
naczelnego*

WIĘCEJ ELASTYCZNOŚCI I POWIĄZAŃ Z RYNKIEM PRACY, CZYLI JAKI SYSTEM EDUKACJI

Jednym z największych wyzwań dla regionalnego systemu edukacji w województwie pomorskim jest kreowanie wysoko wykwalifikowanej kadry, której umiejętności i predyspozycje byłyby skorelowane z popytem generowanym przez rynek pracy, a przede wszystkim przez przedsiębiorców działających w regionie. Sprostanie temu wyzwaniu pozwoli na stworzenie trwałej przewagi konkurencyjnej regionu. Skok ilościowy już wykonaliśmy, teraz trzeba dokonać skoku jakościowego.

Zarówno na trójmiejskich uczelniach, jak i w całej Polsce nie ma możliwości elastycznego profilowania pakietu edukacyjnego przez studenta. Podobna sytuacja zachodzi w szkołach średnich. Istnieje możliwość wybrania szkoły i profilu klasy, a później uczelni, wydziału czy kierunku studiów. Nie ma jednak możliwości dostosowania zestawu przedmiotów do swoich preferencji i wymagań przyszłych pracodawców, jak również kolejności, w jakiej się dane przedmioty zalicza.

Podział na specjalizacje w ramach poszczególnych kierunków studiów nie do końca spełnia tę rolę. Po pierwsze, liczba miejsc dostępnych

na specjalizacjach jest z góry określona, czego wynikiem jest pozbawienie większości studentów możliwości wyboru najciekawszych z nich. Wydaje się także, że liczba miejsc na specjalizacjach zależy bardziej od wewnętrznych rozgrywek między kadrą uczelni aniżeli od realnego popytu zgłaszanego przez kolejne roczniki studentów.

Potrzebna jest więc gruntowna reforma systemu doboru przedmiotów przez studentów. Dobrym przykładem rozwiązania, do jakiego mógłby dążyć nasz system edukacyjny, jest system stosowany w Stanach Zjednoczonych. Poczynając od szkoły średniej, każdy uczeń ma prawo wyboru przedmiotów, których chce się uczyć. Oczywiście jest pewien kanon przedmiotów, które powinny być zaliczone obowiązkowo, aby ukończyć daną szkołę. W tym przypadku są to, między innymi, historia Stanów Zjednoczonych, matematyka na odpowiednim poziomie zaawansowania, język angielski, również na odpowiednim poziomie. Poziomów zaawansowania do wyboru może być nawet pięć, ale do ukończenia szkoły średniej trzeba zaliczyć matematykę na przykład na drugim poziomie. W przypadku Polski przedmiotami koniecznymi do ukończenia szkoły średniej mogłyby być język polski, historia Polski, matematyka na odpowiednim poziomie i język obcy. Wyborem pakietu obowiązkowych przedmiotów powinno się zająć ministerstwo edukacji. Jednak, co ważne, kolejność i rok, w którym obligatoryjne przedmioty byłyby zaliczane, zależałyby tylko i wyłącznie od uczniów. Warunkiem byłoby ich zaliczenie w czasie przewidzianym na ukończenie szkoły średniej. Poza tym każdy przedmiot byłby wart odpowiednią liczbę punktów, w zależności od jego istoty, poziomu zaawansowania oraz liczby godzin. Każda szkoła ustalałaby próg punktów, który musiałby być osiągnięty w celu uzyskania dyplomu. Jednocześnie odszedłbym od pisania egzaminu dojrzałości w formie obecnie obowiązującej. Maturę zastąpiłbym egzaminami, również organizowanymi przez ministerstwo i identycznymi w każdej szkole. Odbływałyby się one jednak przynajmniej dwa razy w roku, a możliwość przystąpienia do nich miałby każdy uczeń liceum. Po ukończeniu szkoły średniej do punktacji na studia liczyłby się tylko najlepszy z wyników uzyskanych w dowolnej liczbie podejść do tego egzaminu. Tego typu rozwiązanie pozwoliłoby ograniczyć związany

z maturą stres wśród uczniów, gdyż uzyskanie w jednym z podejść mniejszej liczby punktów nie wykluczałoby danego ucznia ani z normalnego trybu nauki, ani społecznie z grupy rówieśników, którym udało się zaliczyć egzamin. Powstałaby również możliwość ciągłego doskonalenia się uczniów szkół średnich. Podchodząc wielokrotnie do tego typu egzaminu, mogliby uzyskiwać coraz lepsze rezultaty.

Z rozwiązaniem, które proponuję, spotkałem się osobiście podczas rocznego pobytu w szkole średniej w Stanach Zjednoczonych i uważam je za promujące lepszy i efektywniejszy sposób kształcenia się, zachęcający młodych ludzi do tworzenia własnej ścieżki edukacji, zgodnie z ich predyspozycjami i zainteresowaniami. Poza tym kolejnym pozytywnym skutkiem wprowadzenia takiego systemu byłaby ewaluacja nauczycieli pod względem efektywności. Musieliby oni nieustannie podnosić standard świadczonych przez siebie usług i stawać się konkurencyjni wobec siebie. Efektem takiego podejścia byłoby nauczanie na wyższym poziomie, zarazem bardziej przyjazne dla uczniów.

Analogiczny system powinien również istnieć na studiach. W ten sposób studenci mogliby się kształcić w wybranym przez siebie kierunku. Pozwoliłoby to na skuteczniejsze dopasowanie się do wymagań rynku pracy i płynne przejście z etapu kształcenia się i zdobywania umiejętności do fazy szukania i podjęcia pierwszej pracy. Jednakże w tej kwestii rodzi się pytanie, czy uczniowie i studenci są na tyle świadomi skutków wyborów, które podejmują, iż są w stanie wybierać przedmioty i wykładowców, mogących zapewnić im najlepsze przygotowanie do zaistnienia na rynku pracy? Jak pokazują doświadczenia dobrze funkcjonujących systemów edukacyjnych, wystarczą dwa podstawowe „zawory bezpieczeństwa”. Pierwszy to kanon przedmiotów obowiązkowych i powiązany z nim system egzaminacyjny. Drugi to mechanizm rynkowy (popyt na pracę weryfikuje decyzje uczniów i studentów) i wspomagana dobrym systemem informacyjnym samoświadomość młodych ludzi (współpraca biznes-uczelnie, która pomaga prognozować zapotrzebowanie na rynku pracy). Nawet gdy ta świadomość zawodzi, wysoka elastyczność takiego systemu pozwala stosunkowo szybko poprawić nietrafione decyzje. Bardzo pozytywnym skutkiem takiego podejścia

byłaby zwiększona konkurencja wśród pracowników naukowych uczelni. Studenci, wybierając lepiej przygotowujących do zaistnienia na rynku pracy, bardziej konkurencyjnych wykładowców, weryfikowaliby wiedzę i sposób nauczania oraz narzędzia stosowane do jej przekazywania. Jest to ogromna zaleta tego systemu, zwłaszcza że obecnie na większości uczelni tworzy się i rozbudowuje katedry zajmujące się wybranymi dziedzinami nauki, niemającymi niczego wspólnego z popytem na związane z nimi umiejętności czy wiedzę; popytem zarówno studentów, jak i potencjalnych pracodawców funkcjonujących w regionie. Wydaje się, iż o typie katedr i rodzaju przedmiotów nauczanych na danym wydziale najczęściej decyduje liczba wykładowców specjalizujących się w danej dziedzinie, a nie dobrze zdiagnozowane i zidentyfikowane potrzeby rynku pracy. Poza tym warto byłoby poprawić system motywacyjny dla kadry naukowo-dydaktycznej, promujący ustawiczne doskonalenie, a nawet przekwalifikowanie się, tak aby standardy nauczania odpowiadały wyzwaniom nowoczesnej gospodarki.

Nie ulega wątpliwości, że jakość kadry naukowej trójmiejskich uczelni oraz jej chęć i zdolność do współpracy przy jednoczesnym zachowaniu

potrzebnej konkurencji są witalnymi składowymi tworzenia podaży wysoko wyspecjalizowanych fachowców, którzy będą zasilali rynek pracy w województwie pomorskim. Jeżeli udałoby się poprzez wspólną obywatelską i publiczną debatę wypracować rozwiązania pozwalające studentom na profilowanie pakietu edukacyjnego pod względem potrzeb ich i pracodawców, to udałoby się stworzyć ogromną przewagę konkurencyjną regionu, która w stały i systematyczny sposób podnosiłaby jakość biznesów prowadzonych w województwie pomorskim. Równocześnie zwiększyłby się napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych do naszego regionu. Działoby się tak dlatego, iż potencjał w zakresie kapitału ludzkiego jest jednym z decydujących czynników lokalizacyjnych, szczególnie w najnowocześniejszych branżach. Dzięki temu firmy zagraniczne, szukające kadry kierowniczej, specjalistów czy naukowców, chętniej otwierałyby swoje oddziały w naszym regionie. W konsekwencji prowadziłoby to do zwiększenia liczby miejsc pracy, i to tych wymagających wysokich kwalifikacji.

Atut tego typu mógłby się stać kartą przetargową w promocji naszego regionu zarówno w Polsce, jak i na świecie.

PRAKTYCZNIE RZECZ BIORĄC...

Ważnym aspektem edukacji młodego człowieka jest możliwość sprawdzenia zdobytej, wyuczonej wiedzy w realnym życiu, czyli praktyka. Możliwość skonfrontowania teorii z rzeczywistością firmy czy urzędu. Praktyki powinny przygotowywać młodych ludzi do płynnego przejścia ze szkolnych czy uczelnianych pieleszy do dorosłego, zawodowego życia. Czy nasz system edukacyjny spełnia tę funkcję? Czy absolwenci trójmiejskich uczelni są przygotowani do podjęcia pracy bezpośrednio po studiach, czy może nasze uczelnie produkują od razu kandydatów na wszelkiego rodzaju kursy i szkolenia doksztalcające?

Student musi być przygotowany do tego, co go czeka po opuszczeniu uczelni lub nawet jeszcze wcześniej. Pracodawca będzie od niego wymagał nie tylko poświęcenia i znajomości podstaw teoretycznych dziedziny, do której wkracza zawodowo, lecz najczęściej będzie także żądał chociaż minimalnego doświadczenia. Doświadczenie to młody człowiek powinien zdobyć już podczas studiowania, a może nawet w trakcie edukacji na poziomie szkoły średniej. Wraz z uzyskaniem wykształcenia średniego powinien poznać podstawy pracy zespołowej, punktualności i wywiązywania się z powierzonych zadań..

Starając się sprostać wciąż rosnącym wymaganiom pracodawców, uczelnie, nie tylko trójmiejskie, wprowadzają obowiązkowe praktyki.

Bartosz Mosiński

*student III roku
Politechniki Gdańskiej*

Teoretycznie po ich ukończeniu student powinien dysponować minimum doświadczenia niezbędnego do podjęcia pracy zawodowej. Jednak czy rzeczywiście tak jest, zależy głównie od przedsiębiorczości samego studenta. Często uczelnia po pierwszym roku nauczania wprowadza praktykę wewnętrzną. Praktyka kończy się zaliczeniem lub oddaniem projektu, nad którym pracowała cała grupa. Nie jest to najlepszy sposób spożytkowania czasu, gdyż wiedza przekazywana przez wykładowców wykorzystywana jest zazwyczaj w sposób taki jak na wcześniejszych zajęciach, a zaliczenie przypomina egzamin końcowy przedmiotu. Taka praktyka nie sprawdza osobistego wkładu pracy studenta w projekt całej grupy i, co gorsza, nie spełnia podstawowego

należałoby go nieco usprawnić, dając większą elastyczność. Do absurdów prowadzi przewidywanie pewnych wydarzeń, na przykład awarii silnika elektrycznego, i zapisywanie tego typu założeń w owym dzienniczku. Dobrym rozwiązaniem wydaje się być sprawozdanie z przebiegu praktyk, pisane przez pracodawcę albo osobę odpowiedzialną za praktykanta w danej firmie. Wymaga to, niestety, więcej czasu niż podpisanie „dzienniczka”, ale myśląc przyszłościowo, może się bardziej opłacić dla kształcenia wykwalifikowanej kadry, którą kiedyś stanie się praktykant uczciwie rozliczony z praktyki. Istotnym czynnikiem motywującym powinna być możliwość wybrania dowolnej firmy o wymaganym profilu, a nie tylko takiej, która ma podpisaną umowę z uczelnią.

Wypowiedź studentki Politechniki Gdańskiej:

- Odbylałam w tym roku praktykę obowiązkową po drugim roku studiów. Była to praktyka bezpłatna. Tylko niektórzy moi koledzy mieli więcej szczęścia i dostali się na praktyki płatne. Niestety, są one możliwe tylko po tak zwanej znajomości, ponieważ firmy nie są chętne do przyjmowania praktykantów, a co dopiero wynagradzania ich. Firmy szukałam sama i było to bardzo trudne. Uczelnia akceptowała każdą firmę pod warunkiem, że miała ona możliwość przeprowadzenia programu praktyk. Propozycje studentów akceptował (albo nie) dziekan wydziału. Miałam opiekuna praktyk, spełnił moje oczekiwania. Jeżeli nie mógł się mną zająć, przydzielał mi osobę, która przejmowała jego funkcję. Jeżeli chodzi o ocenę przydatności praktyk, nie oszukujmy się – praktyki to tylko formalność, byle je zaliczyć i otrzymać „papier”. Czy umiejętność toczenia lub obsługi obrabiarki będą umiejętnościami potrzebnymi w pracy inżyniera? Szczerze w to wątpię. Chociaż czegoś się nauczyłam... obsługi ksero.

zadania – nie odbywa się w rzeczywistym środowisku konkretnego przedsiębiorstwa. Lepszym rozwiązaniem byłoby rozszerzenie współpracy z firmami z regionu i wprowadzenie programu prawdziwych praktyk, na których to pracodawca określałby wymagania i potem je oceniał.

Innym działaniem uczelni jest nakaz prowadzenia „Dzienniczka Praktyk” podczas pracy w normalnej firmie. W takim dzienniczku muszą się znaleźć konkretne zadania wyznaczone wcześniej przez opiekuna praktyk, a wykonanie ich z kolei musi być potwierdzone przez pracownika firmy odpowiedzialnego za praktykanta. Zaliczenie praktyk następuje zazwyczaj na podstawie rozmowy przeprowadzonej między praktykantem a pracownikiem uczelni. Taki system nie jest zły, ponieważ wprowadza pewną formę kontroli uczelni nad studentem, jednak

Niektóre wydziały organizują w trakcie praktyk wycieczki, mające na celu przybliżenie późniejszego zawodu. Taka forma nie zastąpi jednak normalnej praktyki i może jedynie uzupełniać proces poznawania zawodu. Kolejnym elementem tego procesu są zajęcia laboratoryjne na kierunkach technicznych. Niestety, często wprowadzane równocześnie z przedmiotem, którego dotyczą. Działanie takie nie jest korzystne, gdyż bez wcześniej zdobytej wiedzy dotyczącej zagadnienia testowanego w laboratorium nie można w pełni przeanalizować wyników, a co za tym idzie – zrozumieć głębi postawionego pytania czy zadania. Dzieje się tak, mimo że wykładowcy doskonale zdają sobie sprawę z nieodpowiedniego przygotowania studentów do takich zajęć. Przyczyny zarówno ograniczenia zajęć laboratoryjnych, jak i wycieczek pomagających w edukacji są te

same i, wydawałoby się, prozaiczne. Otóż chodzi o pieniądze, a dokładnie o finansowanie dodatkowego semestru zajęć czy wycieczki. Choć uczelnie starają się najbardziej optymalnie rozplanować zajęcia laboratoryjne oraz szukają pomocy u sponsorów, to wciąż za mało. Dobrym wyjściem byłoby stworzenie w województwie pomorskim funduszu finansowanego przez władze samorządowe i przedsiębiorstwa zainteresowane wykształceniem wyspecjalizowanej kadry.

– pracodawców. Bezpłatne i bez większych wymagań – takie są najczęściej praktyki. Praktykanci nie narzekają, bo o praktykę nie jest łatwo, a zaświadczenie o jej odbyciu jest na wagę złota przy poszukiwaniu pracy. Tylko nielicznym udaje się dostać na pełnopłatne praktyki, po których mają niekiedy szansę na stałą pracę w wybranej firmie. Warto więc wyczulić pracodawców na to, jak ważnym elementem edukacji są praktyki. To w dużej mierze także od nich zależy, czy młodzież

Rozmowa ze studentką Akademii Sztuk Pięknych

– **Czy na Twoim kierunku (malarstwo) są przeprowadzane jakiekolwiek praktyki?**

– (szeroki uśmiech) Nie, chyba nie, u nas nie ma praktyk, na innych kierunkach chyba też nie.

– **Czy według Ciebie to dobrze, czy źle?**

– Jak u nas mogłyby wyglądać praktyki? Ciężko by było coś wymyślić, raczej nie ma takiej możliwości. Mamy za to plenery.

– **Plenery?**

– Plenery, czyli utrwalenie wiadomości wyćwiczonych przez cały rok, wyjazd w jakieś malownicze miejsce i poświęcenie się pracy twórczej (kolejny raz wielki uśmiech).

– **To jest obowiązkowe? Czy tylko dla najlepszych?**

– Jadą na to wszyscy, planowo trzeba to zaliczyć pod koniec pierwszego roku, ale można też odrobić pod koniec drugiego. Płacimy za wyjazd 120 złotych, resztę dopłaca szkoła, dostajemy deski do malowania i białą farbę emulsyjną.

– **Chyba można nazwać taki wyjazd praktykami. Czy według Ciebie są one potrzebne?**

– Potrzebne, ale ze względów towarzyskich tylko i wyłącznie. Całość wygląda bardziej jak spotkanie integracyjne. Jeśli chodzi o rozwój artystyczny, to dno.

Coraz częściej młodzi ludzie, zawiedzeni „systemem” uczelnianych praktyk, starają się organizować je na własną rękę. Zazwyczaj jednak spotykają się z dość lekceważącym podejściem ze strony potencjalnych – jak mogłoby się wydawać

kończąca pomorskie uczelnie będzie szarym tłumem niewiedzącym, co dalej po studiach, czy młodymi, ambitnymi, przygotowanymi do podjęcia stawianych przed nimi zadań, przyszłymi pracownikami zasilającymi ich rozwijające się firmy.

Maja Macur

*Instytut Badań nad
Gospodarką Rynkową*

BIURA KARIER – LEK NA CAŁE ZŁO?

Bezrobocie to nie tylko brak miejsc pracy. To także niemożność „spotkania się” potrzeb pracodawców z tym, co mają do zaoferowania potencjalni pracownicy. Rynek pracy jest źle „oprzyrządowany” – brakuje informacji i asysty na linii pracodawca i poszukujący pracy. Prywatny system headhunterski ogranicza się tylko do wąskiego segmentu rynku pracy. Potrzeba szerszego systemu łączącego popyt z podażą na tym rynku. Czy sieć biur karier może to poprawić?

Obecna sytuacja młodych ludzi, w tym studentów i absolwentów dopiero wchodzących na rynek pracy, nie jest łatwa. Mają oni duże trudności ze znalezieniem pracy, w szczególności takich ofert, które odpowiadałyby profilowi ich wykształcenia. Pracodawcy z kolei narzekają na brak specjalistów, a coraz częściej także na brak pracowników o najprostszych kwalifikacjach w konkretnych dziedzinach (brakuje na przykład pracowników budowlanych).

Województwo pomorskie znajduje się wśród dziesięciu województw, w których stopa bezrobocia kształtuje się na poziomie wyższym niż średnia krajowa. W Pomorskiem stopa bezrobocia wynosi około 20 procent, z czego osoby do dwudziestego piątego roku życia

stanowią 21,3 procent ogółu bezrobotnych, natomiast 0,5 procent to absolwenci szkół wyższych, do dwudziestego siódmego roku życia¹. Ważnym ogniwem w łańcuchu pożądaných działań mających na celu zapobieganie tej niekorzystnej sytuacji powinna być działalność biur karier. Odgrywają one rolę pewnego rodzaju łącznika między młodymi ludźmi wchodzącymi na rynek pracy a pracodawcami poszukującymi konkretnych kwalifikacji. Biura karier prowadzą doradztwo personalne, zbierają i przekazują informacje o rynku pracy, poszukują ofert pracy, organizują bezpośrednie kontakty z pracodawcami, przygotowują bazę danych studentów i absolwentów szukających pracy oraz badają i monitorują przebieg ich kariery zawodowej. Idea stworzenia sieci uczelnianych biur karier jest niezwykle cenna. Integralnym założeniem, dotyczącym działalności tego rodzaju sieci, jest skuteczne świadczenie informacji, radą i pomocą studentom oraz absolwentom uczelni wyższych w płynnym przejściu z okresu nauki do etapu poszukiwania zatrudnienia, a co za tym idzie – w efektywnym funkcjonowaniu na współczesnym rynku pracy. Czy faktycznie biura karier spełniają tak zdefiniowane zadanie?

W rzeczywistości nie działają sprawnie i nie przynoszą zakładanych efektów. Mimo liczebnego rozwoju tych instytucji, mieszczących się przy większości ośrodków akademickich w kraju, oraz powołania w 1998 roku Ogólnopolskiej Sieci Biur Karier (OSBK) nie wpłynęły one w znaczny sposób na poprawę warunków młodych i wykształconych ludzi, świeżo trafiających na krajowy rynek pracy. Biura karier są niewydolne, a przez to mało skuteczne, pomimo że są samorządne: organizują swoją strukturę, metody i techniki działania według własnej inicjatywy.

Nieprawidłowe funkcjonowanie biur karier wynika z niedrożności systemu przepływu informacji, nieefektywnego systemu finansowania oraz niewykorzystywania dostępnych danych do prognozowania rozwoju i kształtowania struktury zatrudnienia. Realizacja tych funkcji wymagałaby rozbudowania sieci biur i wzmocnienia ich wewnętrznych struktur. Wydaje się, że korzystne byłoby także szersze i głębsze odniesienie działań biur karier do sytuacji regionu, w którym działają. Konieczna byłaby lepsza współpraca

z wyspecjalizowanymi instytucjami rynku pracy szczebla regionalnego.

Mała skuteczność działań biur karier wynika także z ograniczonych możliwości penetracji środowisk studenckich. Siedziby biur karier powinny być ulokowane najbliżej grupy docelowej, leżącej w polu zainteresowania danego biura. Ułatwi to istotnie kontakt studenta z takim biurem i znacznie zminimalizuje koszty związane z reklamą i działaniami promocyjnymi.

Drugim ważnym aspektem udrażniania kanałów informacyjnych jest przepływ danych między instytucjami zajmującymi się badaniem dynamiki i specyfiki lokalnego rynku pracy a biurami karier. Wymaga to systemowych rozwiązań, związanych głównie z uzupełnieniem kadry biur karier o specjalistów odpowiedzialnych za dobór i opracowywanie danych. W tej kwestii istotne może się okazać nawiązanie współpracy z kadrami naukowymi właściwych ośrodków akademickich. Pomogłoby to nie tylko zwiększyć efektywność biur karier, lecz także sprzyjałoby racjonalnemu i pożytecznemu, z punktu widzenia potrzeb rynku pracy, kształtowaniu programów nauczania.

Najistotniejszym jednak problemem są autonomiczne metody pozyskiwania funduszy na rozbudowę i usprawnianie działania biur karier. Samorządy, jako organizmy bezpośrednio zainteresowane walką z bezrobociem, są w niewielkim stopniu skłonne angażować duże środki finansowe w działania wspierające tak wąską grupę bezrobotnych. Należy jednak zauważyć, iż w perspektywie długofalowej to właśnie owe pół procent będzie miało zasadniczy wpływ na rozwój danego regionu. Istotna jest więc dobra artykulacja nie tylko celów bieżących, lecz także kreowanie długoterminowych założeń działalności. Spowoduje to, że biura karier będą miały szansę stania się instrumentem kreowania i realizacji polityki zatrudnienia samorządów, a – co się z tym wiąże – mogłyby liczyć na zwiększenie nakładów z budżetu. Uruchomienie kanałów informacji od i do pracodawców pozwoli biurom karier na realizowanie funkcji zbliżonych do tych, które realizują agencje head hunters, będąc przy tym znacznie tańszą alternatywą. Wymaga to jakościowej zmiany profilu działalności. W przyszłości można wyobrazić sobie

¹ Dane WUP w Gdańsku z 31 lipca 2005 r.

partycypację firm korzystających z usług biur karier w kosztach ich funkcjonowania. Będzie to możliwe pod jednym warunkiem: biura te muszą być w pełni profesjonalne.

Biura karier muszą więc docelowo przybrać formę quasi-agencyjną/biznesową, bardziej zbliżoną do firm czysto komercyjnych, korzystać z wielu możliwości zdobywania funduszy metodami marketingowymi. W pewnym ograniczonym wymiarze mogłyby się zająć działalnością dochodową, głównie związaną z organizacją częściowo odpłatnych szkoleń w różnym zakresie. Idąc dalej tym tropem, wymagałoby to wyrobienia marki firmy, wspieranej przez macierzyste uczelnie, ale nadal zachowującej niezależność. Wszystko to jednak wymaga rozbudowy zaplecza kadrowego, złożonego z uznanych specjalistów danych dziedzin. Związane jest to oczywiście ze znacznymi

kosztami, mimo że same wyższe uczelnie są w stanie zapewnić ogromne zaplecze naukowe. Jest oczywiste, iż są to nakłady konieczne, tak jak niezbędne są fundusze na rozwój działalności wszelkich firm, którymi właśnie miałyby się stać biura karier. To znaczy prężnie i skutecznie działającymi przedsiębiorstwami, najlepiej w partnerstwie publiczno-prywatnym, z wysokiej klasy specjalistami w dziedzinie przepływu i analizy informacji. Przydatność biur karier jest niezaprzeczalna, przede wszystkim dla studentów i absolwentów oraz pracodawców. Aby biura te mogły w pełni efektywnie odgrywać rolę ogniwa łączącego podaż z popytem w segmencie wysoko wykwalifikowanych pracowników na rynku pracy, ich organizacja i struktura wymagają jeszcze wielu innowacji, usprawnień oraz nieustannej modernizacji.

Sonda

Jak studia przygotowały Cię do pracy zawodowej?

Kasia, absolwentka politologii UG i studentka II roku archeologii

Większość kierunków uniwersyteckich zorientowana jest na przekazanie studentowi wiedzy teoretycznej. Brakuje możliwości praktycznego sprawdzenia umiejętności. Z nielicznymi wyjątkami uczelnia nie zapewnia obowiązkowych praktyk, a studenckie biura karier nie mają wystarczająco zróżnicowanej oferty.

Kolejnym poważnym problemem w wielu przypadkach jest sposób prowadzenia zajęć. Część wykładowców nie spełnia podstawowych standardów związanych z wykonywaniem zawodu nauczyciela akademickiego. Lekceważą studentów (co oczywiście wywołuje reakcję „zwrotną” – lekceważenia wykładowcy i danego przedmiotu), nie prowadzą zajęć adekwatnie do tematu, spóźniają się lub w ogóle nie pojawiają na zajęciach.

Śmiało można powiedzieć, że jeśli ktoś na własną rękę nie będzie próbował zdobyć doświadczeń potrzebnych do korzystnego zaprezentowania się pracodawcy, uczelnia przygotowuje go do tego w minimalnym stopniu.

Bazyli, absolwent inżynierii środowiska PG

Mam 26 lat. Ukończyłem dzienne studia magisterskie na Politechnice Gdańskiej na kierunku Inżynieria Środowiska. Studia te kształcą przyszłych specjalistów, między innymi w branży sanitarnej. Jednak po dziesięciu miesiącach od ukończenia studiów mogę już stwierdzić, że studia niedostatecznie przygotowały mnie do pracy na stanowisku zgodnym z moim wykształceniem. W czasie pięciu lat studiów odbyłem jedynie dwa tygodnie praktyk obowiązkowych, co wydaje się niewystarczające, zwłaszcza biorąc pod uwagę profil studiów – studia inżynierskie. Nie jest to opinia odosobniona. Z rozmów z moimi rówieśnikami, którzy znaleźli pracę w zawodzie, wynika, że studia jedynie teoretycznie i bardzo ogólnie przygotowały nas do pracy. Praktyka pokazuje, że wiedza nabyta na studiach to zaledwie 30 procent tej, która jest niezbędna do pracy na konkretnym stanowisku.

Gosia, absolwentka filologii romańskiej UG

Jeśli zamiarem kadry na moim kierunku studiów filologicznych było przygotowanie mnie do pracy jako tłumacz, to owszem, raczej wywiązała się ona ze swojego zadania. Jednak gdybym chciała w życiu robić cokolwiek innego, to biorąc pod uwagę to, czego mnie na studiach (wyłącznie tam) nauczono, to nie miałabym żadnych szans..

Gosia, absolwentka socjologii i politologii UG

W gruncie rzeczy ciężko mi stwierdzić, czy moje studia (socjologia i politologia) przygotowały mnie do pracy w zawodzie, gdyż zaraz po zakończeniu studiów wyjechałam na kilka miesięcy za granicę. Jedyne doświadczenia, jakie posiadam, są związane z praktykami studenckimi w Urzędzie Marszałkowskim w Gdańsku w Departamencie Współpracy Międzynarodowej i Gospodarczej, gdzie faktycznie większość spraw, którymi się zajmowałam, było dla mnie zupełnie nowa. Wiedza wyniesiona ze studiów stanowiła jedynie ogólny zarys tego, czym zajmowałam się już bardziej szczegółowo. Wiele przedmiotów na studiach prawdopodobnie do niczego mi się w życiu nie przyda, a ich obecność w programie nauczania wynika według mnie jedynie z przedemerytalnego wieku niektórych wykładowców. Studia humanistyczne mają to do siebie, przynajmniej takie jest moje zdanie, że to od studenta w dużej mierze zależy, co się stanie jego polem zainteresowania. Same studia wskazują jedynie możliwości, a wykładowcy powinni być dla studenta przewodnikami. Z tym jednak na polskich uczelniach bywa różnie, a na Uniwersytecie Gdańskim w szczególności. Zdecydowanie zabrakło mi zajęć praktycznych związanych z wykorzystaniem komputera, zupełnie nie przywiązywano wagi do języków obcych, które są w obecnych czasach podstawą w każdym zawodzie.

Marta, absolwentka skandynawistyki UG

Moje studia dały mi możliwość rozwoju, otwartość, wyrobiły u mnie zdolność szybkiego uczenia się i samodzielnego myślenia.

Tomek, tegoroczny absolwent budownictwa okrętowego PG

Przed zakończeniem studiów, czyli przed rozpoczęciem pisania dyplomu, znajomi zaoferowali mi pracę w stoczni jachtowej jako konstruktor. Podjąłem się jej i do dziś tam pracuję, więc nie miałem okazji doświadczyć poszukiwania pracy, starania się o nią na rynku pracy.

Łukasz, absolwent ASP w Gdańsku, kierunek Wzornictwo Przemysłowe, Wydział Architektury Wnętrz i Wzornictwa Przemysłowego

Studia nie przygotowały mnie rzetelnie do wykonywania zawodu. Uczelnia kładła duży nacisk na rozwój kreatywności studentów, zaniedbując przygotowanie merytoryczne i techniczne. W efekcie absolwenci mają mocno rozwinięte zdolności twórcze, natomiast kompletnie nie potrafią przełożyć tego na praktyczne umiejętności. Jeśli więc taki absolwent zostanie przypadkiem zatrudniony jako projektant, dużej części tego zawodu się musi uczyć od początku, nie mając nawet zaplecza teoretycznego.

Sondę przeprowadziła Maja Macur

Sonda

1. Czy szkoła średnia w jakiś sposób przygotowała Cię do znalezienia/szukania pracy?
2. Czy w czasie studiów szukałaś/eś pracy? Jeśli tak, to z jakimi problemami najczęściej się spotykałaś/eś?
3. Czy studia przygotowały/uja do pracy? Co zmieniłabyś/łbyś w programie, aby bardziej odpowiadać wymaganiom pracodawców?

Studentka, 21 lat

1. Szkoła średnia nie przygotowała mnie w żadnym stopniu. Natomiast mieliśmy spotkanie z psychologiem w celu określenia naszych predyspozycji do przyszłej pracy.
2. Pracuję dorywczo, ale tylko w okresie letnim, ponieważ mam zbyt dużo zajęć w roku akademickim.
3. Stanowczo więcej praktyk. Moje studia (polonistyka) bardzo dobrze przygotowują do pracy, ponieważ na wydziale jest organizowanych dużo bezpłatnych kursów podnoszących kwalifikacje, na przykład biblioterapia.

Absolwent, 24 lata, pracujący

1. Szkoła średnia w ogóle nie przygotowała mnie do pracy, a powiedziałbym więcej, że nawet nie mogłem zdecydować się na wybór kierunku studiów. W liceum nie odkryłem swoich szczególnych zainteresowań.
2. W czasie studiów szukałem pracy, ale bez osiągnięć. Zwykle wymagano ode mnie kilkuletniego doświadczenia. Natomiast nie pozostałem bierny i odbyłem staż w dużym koncernie międzynarodowym oraz brałem udział w programie Work&Travel.
3. Studia nie przygotowały mnie do pracy, jeśli miałbym tylko polegać na wiedzy z zajęć. Dzięki włożonej pracy w okresie wakacyjnym teraz udało mi się znaleźć pracę. Wydziały powinny organizować praktyki związane z danym kierunkiem studiów. A także powinno być więcej zajęć tak zwanych symulacyjnych, opartych na tworzeniu sztucznej rzeczywistości, na przykład symulacja negocjacji czy gry na giełdzie.

Absolwentka, 25 lat, stażystka

1. Szkoła średnia w żaden sposób nie przygotowała mnie do szukania pracy. Wszystkiego, co się liczy przy szukaniu pracy, uczyłam się poza szkołą. Mam na myśli na przykład języki obce – w szkole poziom, pożałujcie Boże, i brak uświadamiania uczniów o znaczeniu kursów językowych. Chociaż z drugiej strony ja chodziłam do liceum ogólnokształcącego, a idąc tam, ludzie myślą raczej, że po szkole będą studia, a nie praca, więc się o niej zbytnio nawet nie myśli.
2. W czasie studiów nie szukałam pracy. Po pierwsze – nie miałam takiej potrzeby. Po drugie – ciężko znaleźć pracę, studiując dziennie. I dlatego myślę, że jednym z problemów w znalezieniu pracy jest właśnie dyspozycyjność, a raczej jej brak. Poza tym zazwyczaj pracodawcy wymagają też doświadczenia, a skąd student ma je mieć? Zostają bezpłatne praktyki i staże, ale to nie jest przecież praca.
3. Uczelnie powinny zapewniać studentom jak najwięcej praktyk – to zawsze jest sposób na zdobycie jakiegoś doświadczenia. Więcej zajęć praktycznych, mniej suchych regulek, jakieś prace badawcze, a nie wszystko podane na tacy i na pamięć. Więcej zajęć uczących jak skutecznie negocjować, być asertywnym... nic więcej mi do głowy nie przychodzi (widocznie szkoła nie nauczyła mnie myśleć).

Absolwent, 24 lata, pracujący

1. Ja pracowałem już w czasie liceum jako korepetytor języka angielskiego, ale trudno powiedzieć, że szkoła mi w tym pomogła, ponieważ angielskiego uczyłem się od małego prywatnie. Szkoła średnia raczej mnie nie przygotowała do pracy.
2. Pomiędzy trzecim a czwartym rokiem studiów dostałem się na praktyki do dużej firmy międzynarodowej. Na uczelni zorganizowano dni otwarte tej firmy. Udało mi się tam zostać po praktykach na stałe. Natomiast wcześniej doraźnie pracowałem jako tłumacz i nauczyciel języka angielskiego.
3. Bardzo ważne dla studentów jest zwiększenie elastyczności uczelni w stosunku do osób pracujących. Łatwiejszy dostęp do uzyskania statusu ITS (indywidualny tok studiów).

Studentka, 20 lat, pracująca dorywczo

1. Szkoła średnia nie przygotowuje za bardzo do szukania pracy. Pamiętam tylko, że raz poszliśmy w ramach zajęć do biura pośrednictwa pracy i tam mieliśmy zorganizowane warsztaty o tym, gdzie szukać zatrudnienia i co chcielibyśmy robić w życiu.
2. Szukałam już pracy i często było tak, że pracodawca wymagał pełnej dyspozycyjności albo obecności w pracy po pięć, sześć godzin każdego dnia. Dlatego nie chciał zatrudniać studentki, bał się chyba, że nie pogodzi pracy z zajęciami.
3. Co powinno być zmienione w programie studiów? Na ten temat za dużo nie powiem, bo studiuję dopiero od roku, ale myślę, że powinny być organizowane praktyki w trakcie studiów.

Sondę przeprowadziła Aleksandra Włoch

Okno na świat

*Anna
Hildebrandt*

*Instytut Badań nad
Gospodarką Rynkową*

METODY I ORGANIZACJA WAŻNIEJSZE OD PIENIĘDZY

O tym, jakim dana osoba będzie przedszkolakiem, uczniem, studentem czy wreszcie pracownikiem, decyduje się już w najwcześniejszym okresie życia. Z jednej strony ważne są geny, cechy charakteru, predyspozycje, talent, ale z drugiej – otoczenie, w którym dana osoba dorasta i rozwija się. To otoczenie stanowi nie tylko rodzina – solidna „baza”, ale – już dla trzylatków – system edukacyjno-wychowawczy, w którym pozostaną przez najbliższych kilkanaście lat. To, czego się dzieci nauczą w pierwszym okresie – w przedszkolu i szkole podstawowej – będzie rzutowało na dalsze ich losy. Podstawowe umiejętności – pisanie, czytanie i liczenie – to nie wszystko. Tak samo ważne są zdolności logicznego myślenia, wnioskowania, dostrzegania i opisywania otaczającego świata oraz umiejętności interpersonalne. Przede wszystkim ważne jest ukształtowanie właściwej postawy na przyszłość – trudno jest przekazać dziecku umiejętności uczenia się i rozbudzić w nim chęci do nauki, ale niezwykle łatwo je do tego zniechęcić.

Czy polskie instytucje oświatowe rozwijają predyspozycje jednostki do tego, aby funkcjonowała w dzisiejszym społeczeństwie, czy zniechęcają?

Forma własności danej instytucji nie do końca decyduje o poziomie nauczania, choć często w Polsce prywatne przedszkola czy szkoły dysponują większymi zasobami finansowymi, a dzięki temu mogą zapewnić lepsze wyposażenie¹. Często jednak od samych finansów ważniejsze są pomysł, metoda oraz nastawienie nauczycieli/wychowawców.

Warto wykorzystać rozwiązania i pomysły tych, którym się udało osiągnąć sukces w kształceniu młodych ludzi już od najwcześniejszych lat, bo to będzie procentowało w przyszłości. Ciekawe rozwiązania dla najmłodszych oferuje metoda nauczania Marii Montessori², najpierw rozpowszechniona w ośrodkach włoskich, a dziś obecna na całym świecie, także w Polsce. Nauczanie tą metodą opiera się na prostej zasadzie: pomóż mi zrobić to samodzielnie. Zatem dzieci samodzielnie wybierają rodzaj i czas trwania aktywności

– jedne uczą się liczenia w trakcie rysowania, a inne – w trakcie gry czy śpiewu. Ważne jest to, że ostatecznie potrafią liczyć i nauczyły się tego, wykonując czynności, które lubią. Podkreśla się w ten sposób indywidualne potrzeby i zdolności dziecka, jego wolność wyboru, a także ćwiczy koncentrację. Wychowawca pokazuje,

inspiruje do działania i wspiera. Najważniejszą sprawą jest bezstresowe spędzanie czasu z dala od domu³ – grupy są zróżnicowane wiekowo – jak w rodzinie – a dzięki temu rodzeństwo może przebywać razem, co dla maluchów jest często bardzo ważne. W takim modelu starsze dzieci pomagają młodszemu, uczą się szacunku względem siebie – uczą się społecznych zachowań. Nie ma obowiązkowego, często przykrego dla dzieci leżakowania.

Niepokojący jest fakt, iż takich instytucji jest w Polsce bardzo mało – nie chodzi o samo

stosowanie wyżej opisanej metody, ale o dostrzeżenie indywidualnych potrzeb dziecka (na przykład w publicznych przedszkolach nie ma miejsca dla dzieci alergicznych, które muszą stosować pewną dietę), zminimalizowanie niepotrzebnego stresu, który się pojawia na początku „kariery przedszkolaka”, a który można zminimalizować, chociażby tworząc grupy mieszane wiekowo. Takie zmiany są zależne głównie od dyrektora placówki, nie od wymogów ustawowych, zatem potrzebne są chęci i zrozumienie tego, że dziecko jest podmiotem, a nie przedmiotem. W Polsce coraz częściej prywatne placówki szkolne i wychowawcze oferują lepsze i bardziej różnorodne usługi. Taki stan wynika nie tylko z ograniczonych zasobów budżetowych przewidzianych na szkolnictwo i edukację, lecz także z nastawienia pracowników sfery oświatowej. Czy można poprawić jakość oświaty w placówkach państwowych?

Przede wszystkim ważne jest ukształtowanie właściwej postawy na przyszłość – trudno jest przekazać dziecku umiejętności uczenia się i rozbudzić w nim chęci do nauki, ale niezwykle łatwo je do tego zniechęcić.

Pozytywne wzorce można znaleźć u naszych północnych sąsiadów, Skandynawowie przodują bowiem w rankingach oceniających systemy oświaty i szkolnictwa. W renomowanym rankingu OECD⁴ Finlandia została uznana za kraj o najlepszym systemie ogólnego wykształcenia, dostępnym dla wszystkich i dającym solidne podstawy

do dalszej nauki lub kształcenia zawodowego. Efekty takiego systemu są namacalne, bowiem Skandynawowie, posiadając tak wysoko wykwalifikowaną siłę roboczą, potrafili ją wykorzystać. Dzięki inwestycjom w sferę B+R rozwinęli branżę nowoczesne i przodują wśród najbardziej nowoczesnych i konkurencyjnych gospodarek świata. W europejskim rankingu innowacyjności Szwecja i Finlandia są liderami⁵. W rankingu najbardziej konkurencyjnych krajów świata na pierwszym miejscu, przed USA, jest Finlandia, a zaraz potem – Szwecja i Dania⁶.

¹ W przypadku polskich uczelni wyższych prywatne instytucje w większości przypadków prezentują poziom jakości nauczania o wiele niższy niż ośrodki publiczne.

² Szerzej na ten temat: www.montessori.pl. W Gdańsku metodą Montessori nauczane są dzieci w Publicznym Przedszkolu „Stokrotka” nr 70.

³ Nie mylić z pojęciem dyskusyjnego bezstresowego wychowania.

⁴ *Education at a Glance. OECD Indicators 2005*, OECD – ranking uwzględnia ostatnie badanie PISA 2003.

⁵ *European Innovation Index 2004*, EC.

⁶ *The World Competitiveness Yearbook 2005*, IMD.

W ostatnim rankingu PISA⁷ (w roku 2003) Finlandia stała się liderem wśród państw europejskich. W 32 krajach przeprowadzono już po raz drugi⁸ międzynarodowe, ujednolicone testy sprawdzające kompetencje piętnastolatków (czyli na etapie kończącym obowiązkową naukę) w trzech obszarach: rozumienia tekstu, matematycznego myślenia i myślenia naukowego (przyrodniczego). Wyniki tego testu były niepokojąco słabe dla młodzieży polskiej, ale też niemieckiej, czeskiej i węgierskiej, natomiast bardzo wysokie dla Finów, Koreańczyków i Irlandczyków. W skali matematycznej Finlandia znalazła się na drugiej pozycji, natomiast Polska – dwudziestej czwartej. Co najmniej jedna piąta uczniów⁹ z Finlandii¹⁰ radzi sobie biegle z rozwiązywaniem złożonych

problemów matematycznych, co w przyszłości może wyso-ko procentować w dziedzinach opartych o nowoczesne technologie. Odsetek osób pozbawionych podstawowych umiejętności matematycznych jest w Finlandii bardzo niski i wynosi poniżej dziesięciu procent. Udział osób nieposiadających umiejętności rozwiązywania problemów jest

w Finlandii również niski i wynosi pięć procent, natomiast w Polsce – aż osiemnaście. W kategorii czytania ze zrozumieniem Finlandia zajęła szóste miejsce, a Polska – dwudzieste pierwsze, natomiast w dziale rozumowania w naukach przyrodniczych Finlandia znalazła się na pozycji pierwszej, a Polska – dziewiętnastej.

Różnica pomiędzy umiejętnościami uczniów w różnych szkołach jest również mała w Finlandii i wynosi mniej niż pięć procent, co pokazuje, że polityka edukacyjna stawia na wyrównywanie różnic i na wysoką jakość kształcenia.

Podsumowując, odsetek najsłabszych uczniów w Finlandii stanowi tylko pięć procent we wszystkich kategoriach, podczas gdy w Polsce

jest to prawie dwadzieścia. Natomiast najlepsi uczniowie stanowią w Finlandii prawie jedną czwartą uczniów – w Polsce tylko około trzynastu procent. Wyniki pokazują, że polscy uczniowie są wprawdzie lepsi od najsłabszych uczniów na świecie, ale, niestety, co niepokojące, często wypadają słabiej od najlepszych uczniów z innych krajów¹¹. Istotnym mankamentem nauczania matematyki w polskiej szkole jest problem z samodzielnym, twórczym myśleniem oraz problem z myśleniem abstrakcyjnym. W porównaniu do poprzedniego badania (w 2000 roku) polscy uczniowie wypadli lepiej w czytaniu ze zrozumieniem; ponadto zmniejszyły się różnice pomiędzy uczniami najlepszymi i najsłabszymi. Możliwe, że na taki wynik wpłynęła reforma – kolejne badania

PISA przypadały przed i po jej wprowadzeniu. Jednak niewątpliwie wiele jest jeszcze do zrobienia.

Co wpłynęło na tak dobre wyniki Finlandii i innych państw skandynawskich?

Niewątpliwym atutem Finlandii jest bardzo dobry system wykształcenia podstawowego (decydującego o ukształtowaniu postaw

uczniów na dalszej ich drodze kształcenia), opartego na równości szans. Nie ma znaczenia pochodzenie, liczą się tu kwalifikacje, każdy uczy się dla siebie i na własne konto.

Obowiązek nauczania, tak jak w większości systemów europejskich, obejmuje dzieci od siódmego roku życia. Nauka w szkole podstawowej trwa dziewięć lat¹². Przez pierwszych sześć lat jest nauka zintegrowana, a dopiero od klasy siódmej dochodzą zajęcia do wyboru, które poszerzają wiedzę i ukierunkowują młodego człowieka. Jakość nauczania jest tak samo wysoka zarówno w wielkim mieście, jak i na prowincji, wyposażenie w sprzęt w szkołach podobne. Fińska szkoła nie zabija w dzieciach indywidualizmu

*Fińska szkoła
nie zabija w dzieciach
indywidualizmu
– wolno nosić różne
stroje, jeść na lekcjach
czy słuchać muzyki,
co nie przeszkadza
w wykonywaniu zadań
i poleceń nauczyciela.*

⁷ Program Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów prowadzony pod auspicjami OECD.

⁸ Pierwsze badanie PISA odbyło się w 2000 roku, a kolejne odbędzie się w 2006 roku.

⁹ *Education at a Glance: OECD Indicators 2005*, Summary in Polish, OECD.

¹⁰ Ale też Australii, Belgii, Kanady, Japonii, Korei, Holandii, Nowej Zelandii i Szwajcarii.

¹¹ A. Sułowska, Z. Marciniak, *Matematyka w programie PISA*, 2004.

¹² Na podstawie: M. Bieryt, *Fiński model szkoły dla Europy*, „Gazeta Wyborcza”, 23.03.2005; I. Kania, *Orientacja i poradnictwo zawodowe w Finlandii*, Edukator Zawodowy, KOWEŻiU, 2003.

– wolno nosić różne stroje, jeść na lekcjach czy słuchać muzyki, co nie przeszkadza w wykonywaniu zadań i poleceń nauczyciela. Nauczyciel pomaga i wspiera, nie tylko egzekwuje, a system oceniania wprowadzony jest dopiero na etapie klasy siódmej – do tego czasu nauczyciele oceniali uczniów w sposób opisowy (w Polsce dopiero po reformie wprowadzono system opisowego oceniania, ale tylko dla nauczania zintegrowanego w klasach I–III).

Po szkole obowiązkowej następuje nieobowiązkowe trzyletnie gimnazjum (czyli odpowiednik polskiego liceum) albo szkoła profilowana, zawodowa – obie formy pozwalają kontynuować naukę na szczeblu wyższym. Szkoła ogólnokształcąca kończy się egzaminem ocenianym według ogólnokrajowych norm, natomiast w szkołach zawodowych nie ma takiego egzaminu, a tylko obrona prac dyplomowych. Istnieje jednak możliwość wykonywania programu ogólnokształcącego razem z egzaminem w trakcie nauki w szkole profilowanej. Osoby, które nie decydują się na studia, mogą wybrać wyższe szkoły zawodowe.

Edukację wyższą w Finlandii zapewniają uniwersytety i politechniki, a podstawowym dyplomem jest dyplom magistra. Średni czas kształcenia wynosi pięć do siedmiu lat.

Szkolnictwo prywatne w Finlandii stanowi tylko jeden procent. W wielu przypadkach takie szkoły oferują naukę opartą o specyficzne metody kształcenia albo preferencje religijne. Kluczowym elementem polityki edukacyjnej tego kraju jest wyrównywanie różnic w poziomie kształcenia pomiędzy różnymi szkołami. Równe szanse dla wszystkich dają receptę na zdrowy system kształcenia, a dzięki temu – mądrze wykształconą młodzież.

Od najmłodszych lat dziecko w sposób spontaniczny odbiera i poznaje świat. Tylko taka forma poznawcza – spontaniczna, bez przymusu, ale bardziej podpowiadająca, jak to zrobić – daje najlepsze efekty. Dbajmy o to, aby także dalsze etapy nauki przebiegały w podobny sposób – kreatywnie,

ale z pewną dyscypliną¹³. Ważnym elementem takiej edukacji jest dobra i szczerza współpraca rodziców z nauczycielami. Tylko wówczas młody człowiek jest w stanie sprostać oczekiwaniom współczesnego rynku pracy, gdzie poszukuje się ludzi otwartych, elastycznych, samodzielnych, zdolnych do szybkiego rozwiązywania problemów, pomysłowych, kreatywnych, odpornych na stres¹⁴. Polski system nauczania jeszcze nie jest w stanie sprostać tym wymaganiom i dlatego wielu absolwentów szkół wyższych znajduje swoje miejsce na listach osób bezrobotnych. Od najmłodszych lat polski system, mimo reform, uczy sztańpowo, na pamięć, bez kreatywnego myślenia. Młodzi ludzie po studiach nie potrafią rozwiązywać problemów czy zaprezentować się. To największa słabość. Ponadto nie rozwija „kultury uczenia się” przez całe życie. Takie niedopasowanie systemu

edukacyjnego do rynku pracy wywołuje bezrobocie strukturalne – niedopasowanie kwalifikacji do ofert pracy.

Polska ma ogromne osiągnięcia w naukach ścisłych, które mogą stanowić doskonałą i mocną podstawę sukcesu w połączeniu z młodym społeczeństwem. Obok zmian systemowych

potrzebne są także istotne nakłady na badania i rozwój oraz dalsza liberalizacja gospodarki. Kraje skandynawskie inwestowały w sferę badawczo-rozwojową kilkanaście lat i dzisiaj takie inwestycje procentują. W Finlandii nie zakłada się szkół prywatnych, dlatego że nie trzeba tam zabiegać o wysoki poziom nauczania czy przyzwoite warunki i sprzęt – ksero, drukarkę, komputer z dostępem do Internetu. To wszystko jest w każdej szkole standardem – zarówno w mieście, jak i na wsi. Ponadto do szesnastego roku życia państwo ma obowiązek zapewnienia wszystkich materiałów, książek i sprzętu do nauki oraz jednego ciepłego posiłku dziennie.

Polski system edukacyjny wydaje się być zbliżony do systemu skandynawskiego – finansowany z budżetu państwa, o podobnej skali zdobywania wiedzy. Dlaczego nie przejąć od naszych sąsiadów metod nauczania i organizacji?

*Od najmłodszych
lat polski system,
mimo reform,
uczy sztańpowo,
na pamięć,
bez kreatywnego myślenia.*

¹³ Zupełnie bezstresowe wychowanie może wywoływać agresję, czego przykłady odnotowano w szkołach amerykańskich.

¹⁴ Słowa zaczerpnięte z ofert pracy w portalach internetowych.

Przegląd gospodarczy

Opracował

Komentarzem opatrzył

Dawid Piwowarczyk

Zbigniew Markowski

A1

Dawid Piwowarczyk: Nabierają tempa prace przy budowie pierwszego odcinka autostrady A1 z Gdańska do Nowych Marz pod Grudziądem. Obecnie prace przygotowawcze są prowadzone na odcinku Stanisławie-Swarożyn, a jeszcze w tym roku drogowcy planują rozpoczęcie prac pod kolejny: Rusocin-Stanisławie. Przy pracach związanych z robotami przygotowawczymi zajęcie znalazło już ponad dwustu pracowników Skanskiej. Docelowo przy budowie ma pracować około dwóch tysięcy osób, a zakończenie budowy odcinka do Nowych Marz ma się zakończyć do jesieni 2007. Rok później do eksploatacji ma trafić odcinek z Nowych Marz do Torunia.

Zbigniew Markowski: Niepokój budzi jednak powrót fali demagogicznych sugestii, wysuwanych między innymi przez postów Prawa i Sprawiedliwości, kwestionujących zarówno podpisaną umowę, jak i cenę budowy. Oparte są one na niepopartych analizami stwierdzeniach i założeniu, iż można nie tylko odebrać przyznaną koncesję (!), lecz też budować rzekomo taniej tę autostradę z budżetu państwa. Jest to podejście demagogiczne, niezgodne ani o z interesem Pomorza, ani z istotnym interesem Polski, gdyż grozi odsunięciem realizacji tego projektu, w tym budowy przez Polskę odcinka korytarza europejskiego. Może to również zniechęcić inwestorów zagranicznych do dalszego angażowania się w długofalowe projekty infrastrukturalne w Polsce.

Pierwsza jaskółka z Kraju Kwitnącej Wiśni

DP: Pomorze zostało dostrzeżone w Japonii. Firma Suruga Seiki w kwietniu 2006 roku rozpocznie budowę swojej fabryki na dwuhektarowej działce w Gdańsku Rębiechowie. W styczniu 2007 roku ma zostać rozpoczęta produkcja precyzyjnych podzespołów wykonawczo-pomiarowych do automatyki linii produkcyjnej.

ZM: Nie jest to pierwsza japońska firma w Gdańsku. Działa tu już FUJITSU (FGP Sp. z o.o.). Niezmiennie ważne jest, że to produkcja o wysokiej złożoności technologicznej, a przez to wzmacnianie podstaw gospodarki opartej na wysokiej technologii i wiedzy.

„Gdańska” Specjalna Strefa Ekonomiczna

DP: Zgodnie z sugestiami samorządów zostały zmienione granice Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Włączono do niej trzy nowe tereny w Gdańsku. Na działce o powierzchni 2,6 hektara przy ulicy Trzy Lipy w Gdańsku ma powstać Gdański Park Naukowo-Technologiczny. Kolejne 12,5 hektara będzie czekało na inwestorów w Nowej Karczmie w kwartale ulic Spadochroniarzy i Nowa Słowackiego.

ZM: Potrzebna jest dalsza publiczna dyskusja, w jakim kierunku strefa będzie się rozwijała. Potrzebne są nam, przede wszystkim, inwestycje realizujące między innymi Strategię Innowacji Województwa Pomorskiego.

Gorzkie czekoladki z happy endem

DP: Widmo całkowitej likwidacji zakładu i utraty miejsc stało przed pracownikami Cloette Fazer Polska. Po dwunastu latach Skandynawowie podjęli ostateczną decyzję o likwidacji części swojej działalności produkcyjnej w Polsce. Na sprzedaż wystawiono działkę o powierzchni 9180 metrów kwadratowych wraz z budynkami, zlokalizowaną w Gdańsku Oliwie. 31 lipca wypowiedzenia dostała kolejna 180-osobowa grupa pracowników. Z końcem września udało się znaleźć nowego inwestora – firmę Bomill z Włocławka. Firma zobowiązała się utrzymać dotychczasowy profil produkcji. Na początek pracę znalazło 50 osób.

ZM: Musimy się oswoić z faktem, iż inwestycje zagraniczne nie tylko napływają, lecz także mogą... odpływać. Ważne, aby instytucje samorządowe były efektywne w takich sytuacjach.

Niepewny los stoczni

DP: Pomimo dobrej koniunktury pomorskie stocznie nie potrafią właściwie zdyskontować szansy. Po pierwszym półroczu Stocznia Gdańska osiągnęła przychód na poziomie 60 milionów złotych i zysk 18 milionów złotych. W tym samym okresie Stocznia Gdynia zanotowała 727 milionów przychodu i stratę w wysokości 65 milionów złotych (po stracie 77 mln w całym 2004 roku). Trwa spór, kto ma być inwestorem w stoczniach i o rolę państwa w przemyśle stoczniowym. O zakup stoczni stara się obecnie kilku inwestorów, między innymi z Norwegii, Włoch i Izraela. Zakupem zainteresowana jest też polska grupa pod wodzą gdańskiego Centrostatu. Inwestorzy są gotowi za przejęcie kontroli Stoczni Gdańskiej zapłacić nawet 150 milionów złotych i zwrócić 100 milionów złotych przekazanej wcześniej pomocy publicznej.

ZM: *Potrzebna jest debata nad modelem businessowym obu stoczni, zważywszy, iż korzystają one z pomocy publicznej. Ważne jest też wskazanie na dwuznaczną rolę związków zawodowych.*

Mały może więcej?

DP: Na problemy z rozliczeniami i brak dochodowych zamówień nie narzeka Stocznia Północna. 15 września zaczęła się budowa kolejnego już trzeciego holownika z serii czterech jednostek dla Tidewater Marine LLC. Armator ten jest jednym z największych armatorów off shore (statków do specjalistycznej obsługi platform naftowych). Jego flota liczy obecnie łącznie prawie sześćset jednostek pływających.

Raz na wozie, raz pod wozem

DP: Ze zmiennym szczęściem uczestniczy w prywatyzacji pomorskich PKS firma Orbis Transport. Jeszcze w ubiegłym roku spółka stała się właścicielem PKS Gdańsk. W sierpniu po czteromiesięcznych negocjacjach z właścicielem i pracownikami ze względu na wygórowane – zdaniem inwestora – żądania związków zawodowych (72 miesiące gwarancji zatrudnienia, podwyżki) Orbis zrezygnował z przejęcia PPKS. Wciąż nieskuteczne są też zabiegi mające na celu przejęcie znajdującego się w złej sytuacji finansowej PKS w Gdyni. Te niepowodzenia nie zniechęcają jednak Orbisu, który zapowiada udział w kolejnych prywatyzacjach PKS w województwie, a w konsekwencji utworzenie silnej regionalnej firmy transportowej.

Handel ma miarę XXI wieku

DP: Rozpoczął się proces przygotowań pod budowę nowego centrum handlowego. Zgodnie z najnowszymi światowymi trendami Galeria Bałtycka powstanie w centrum miasta. We Wrzeszczu na terenie położonym pomiędzy ulicami Grunwaldzką i Kościuszki ma powstać – jak zapewnia inwestor spółka ECE – najnowsze i największe centrum handlowe w Polsce Północnej.

ZM: *To niezmiernie ważna i symboliczna inwestycja. Po pierwsze, przełamuje swoistą niemoc w przyciąganiu inwestycji w tym sektorze, zaostrzając konkurencję na rynku. Po drugie, stwarza wielką szansę na rewitalizację zaniedbanego i wyjątkowo newralgicznego fragmentu centrum miasta, między innymi na przebudowę układu komunikacyjnego.*

Gdańsk inwestuje w terminale kontenerowe

DP: Zakończono ostatecznie negocjacje mające na celu zapewnienia źródeł finansowania największej inwestycji portowej. Kosztem 190 milionów euro w najbliższym czasie zbudowany zostanie nowoczesny Morski Terminal Kontenerowy DCT o docelowej mocy przeładunkowej miliona TEU (dla porównania w roku 2004 terminal kontenerowy w Gdyni – największy tego typu obiekt na południowym Bałtyku – przeładował 377 tysięcy TUE). Inwestycje sfinansują Macquarie Bank z Austrii i DVB Bank AG z Niemiec. Pierwszym etapem inwestycji będzie budowa nowoczesnego pirsu o długości 710 metrów

i szerokości 315 metrów. Docelowo wybudowane zostanie też Centrum Logistyczno-Dystrybucyjne. Generalnym wykonawcą inwestycji została niemiecka firma Hochtief.

Prace trwają też u „małego brata” – w Gdańskim Terminalu Kontenerowym. Do eksploatacji wejdzie niedługo zmodernizowany 92-metrowy odcinek nabrzeża Szczecińskiego. Pozwoli to znacząco zwiększyć możliwości rozładunkowe. Wraz z uruchomieniem nowej części nabrzeża będzie możliwy jednoczesny załadunek i rozładunek dwóch dużych kontenerowców. Kolejną inwestycją, która powinna znacząco przyspieszyć czas wykonywania operacji, będzie zakup kontenerowej suwnicy nabrzeżowej. Powiększony ma też zostać teren terminalu, tak by można było jednocześnie przechowywać na terenie większą liczbę kontenerów oraz powiększyć plac załadunku kontenerów na TIR-y. Inwestycje te były konieczne w związku z dynamicznym wzrostem przeładunków. Od stycznia do września w Gdańskim Terminalu Kontenerowym GTK przeładowano 42,7 tysiąca TEU, czyli ponad dwa razy więcej niż w całym 2001 roku.

ZM: Problemem będzie konkurencja pomiędzy portami w Gdyni (BTC, Hutchinson) i w Gdańsku. W obu portach współwłaścicielem jest skarb państwa. Nie widać w tych działaniach przemysłowej strategii. Ponadto jak ma być rozwiązany problem wywozu tak wielkiej liczby kontenerów z gdańskiego portu?

Transportowe i komunikacyjne przyspieszenie

DP: Potwierdziła się korzystna tendencja wysokiej skuteczności pomorskich samorządów w pozyskiwaniu środków pomocowych z Unii Europejskiej. Po pozyskaniu wcześniej środków na dokończenie Trasy Kwiatkowskiego skutecznością wykazał się Gdańsk. Miasto otrzymało łącznie prawie sto milionów złotych na modernizację swojej sieci komunikacyjnej. Pieniądze pozwolą sfinansować budowę nowej linii tramwajowej na Chełm, modernizacji starych linii tramwajowych oraz przebudowę ulicy Podwale Grodzkie.

Tymczasem w Gdyni w ramach „Projektu rozwoju proekologicznego transportu publicznego w Gdyni” rozstrzygnięto przetarg na zakup jedenastu trolejbusów Solaris Trollino 12AC. Rozpoczęto również prace nad wydłużeniem linii trolejbusowych do Kaczych Buków przez Dąbrowę oraz prace przygotowawcze pod budowę nowej zajezdni trolejbusowej na Grabówku.

Lotos rośnie w siłę

DP: Dobra koniunktura pozytywnie wpływa na sytuację grupy Lotos. W ciągu najbliższych miesięcy ma ruszyć na terenie Rafinerii Gdańskiej budowa nowej instalacji wartej 900 milionów złotych. Firma prowadzi też cały czas inwestycje w rozwój sprzedaży. W ciągu ostatnich miesięcy dokonano dwóch dużych transakcji zakupu kilkudziesięciu stacji benzynowych. 12 milionów złotych grupa zainwestuje też w budowę bazy przeładunkowej na terenie rafinerii w Czechowcach-Dziedzicach. Pozwoli to Lotosowi na umocnienie pozycji na Śląsku – w rejonie najatrakcyjniejszym ze względu na wielkość i zamożność rynku. Działania grupy są pozytywnie oceniane przez rynek, czego wyznacznikiem jest wzrost notowań akcji Lotosu na giełdzie oraz wejście 6 września akcji Lotosu do indeksu WIG 20.

ZM: Potwierdza to sens przyjętej przez rząd i realizowanej przez zarząd spółki koncepcji budowy drugiego, niezależnego ośrodka w tym sektorze. Inwestycje te nie mogłyby być realizowane bez strategii upublicznienia Grupy LOTOS S.A. Potwierdzają konsekwentną realizację strategii samej spółki, co powinno zwiększyć jej atrakcyjność w oczach inwestorów.

W NASTĘPNYM NUMERZE:

Tematem przewodnim następnego numeru „Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego”
będzie **RYNEK PRACY**

- jaki jest nasz regionalny rynek pracy?
- czy młodzi Pomorzanie będą musieli emigrować?
- czy nasze kompetencje odpowiadają potrzebom rynku pracy?
- jak oceniamy Regionalny Plan Działań na Rzecz Zatrudnienia?
- jak działają instytucje rynku pracy?

Zapraszamy Państwa do zabrania głosu na łamach „PPG”

– propozycje artykułów można przysyłać na adres:

redakcja@ppg.gda.pl

Swoje pomysły, opinie i komentarze można również zamieszczać
na stronie internetowej „PPG”:

www.ppg.gda.pl